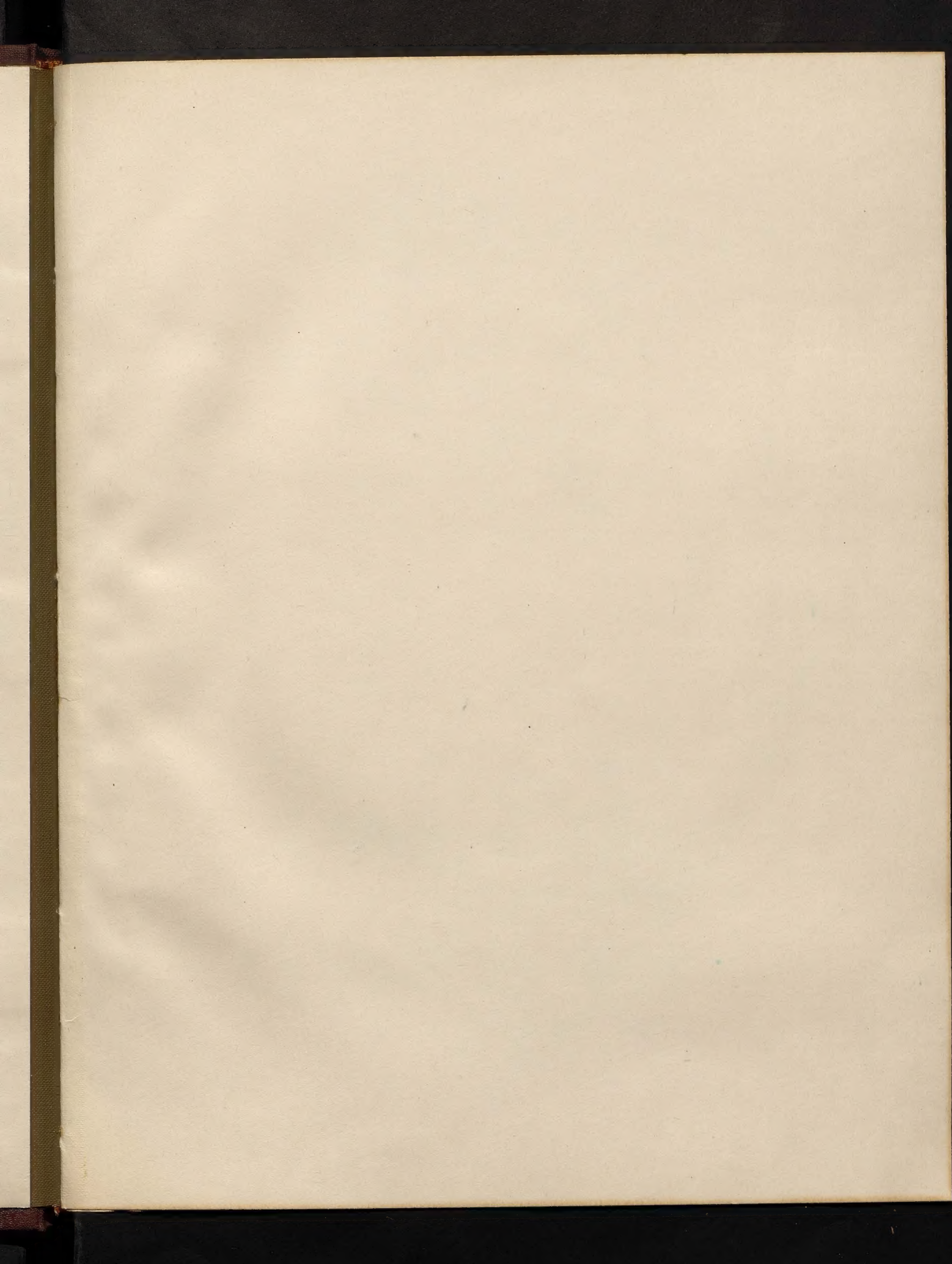
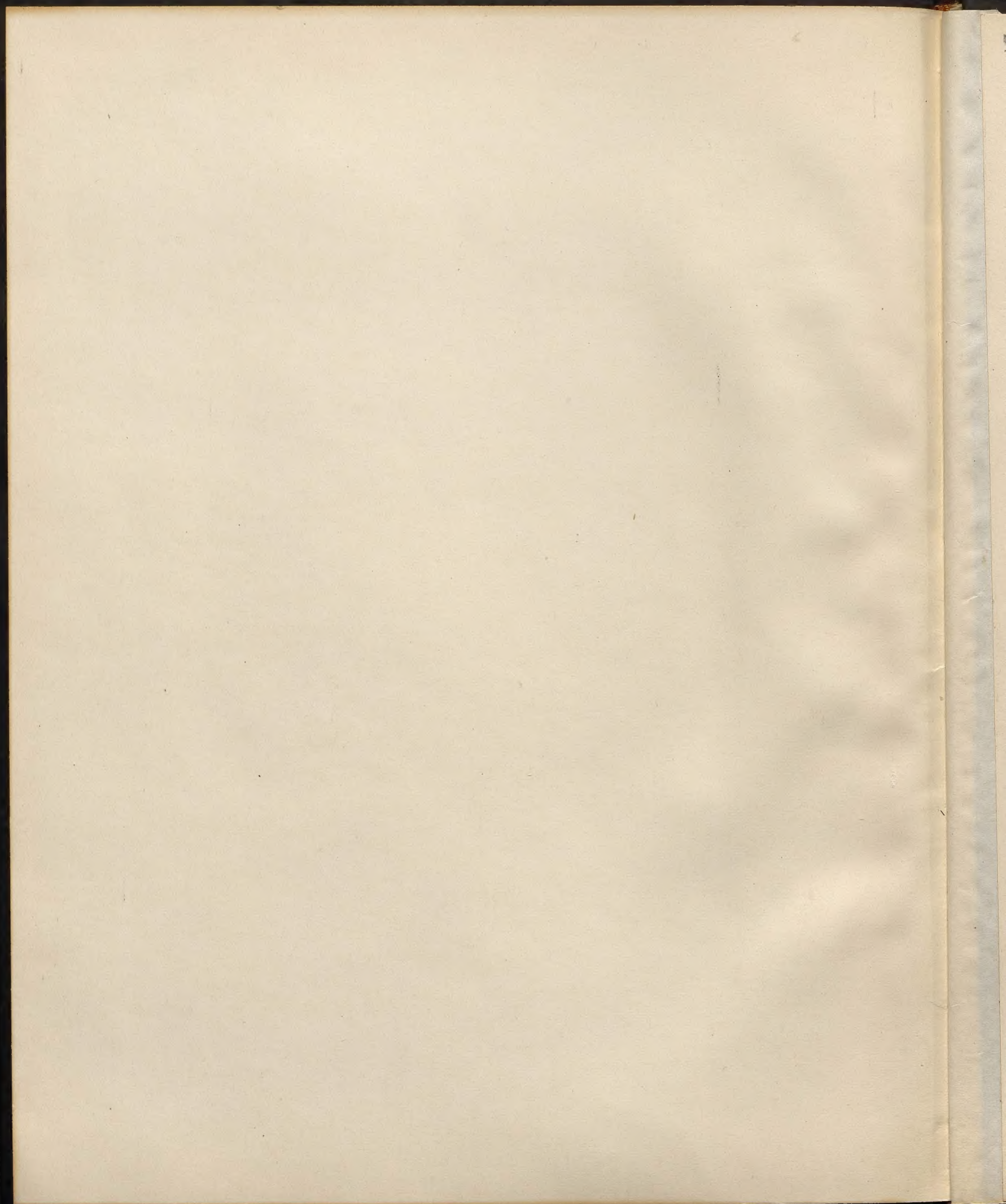
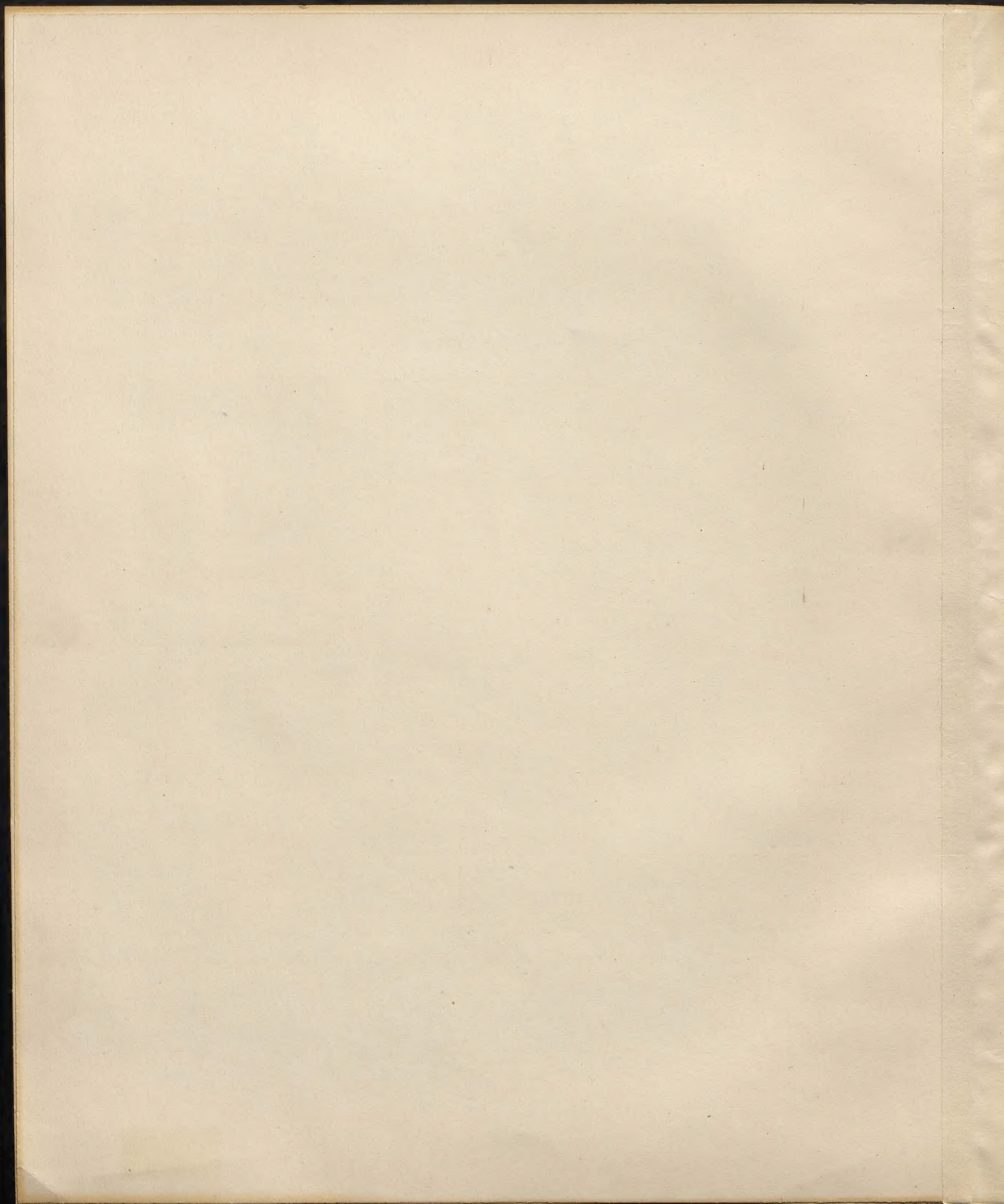


Opr. "Starodruk" 1960 m.





9257





Wiersz o Napoleonie

(z pierwszego dnia rzyżen!)

Nie nad Sekwaną przechodzę się umyślny,
 cła już umarły między żyjącemi,
 I wójsko ciebie rżnąc w rąk mekko
 Tak duch bez meba albo ciałek bez ziemi.

Królestwie myśli smętny już po głowie,
 Gromady wojaka, obozy, napady,
 Przechodzę krwawo zostawiając ślady
 Poskrabany łecnie i pustkowię.

I tak mi się pojawia te wymiaste dmy,
 Że nie prosiły mi by mi nauczony,
 Obrażam często i patrzę na tłumy
 Jak na smiertelnych patrzy niedmielnych.

Wzorem Anglii co wykopst dmy,
 Tworzę wkradł stoica i stoi spokojny,
 Jaen na nęcyce brzozej Kolumby
 Włanę z arciat wrogów jak bóg wojny.
 Gdzie kłnieć pojne wrozie z kradziej tłumy
 Gwałtem w omysli jego chwata wkradę
 Tam już zwycięski jego tuż zabiera
 Tu orty wzięty ztote wiece wropony.

I pytam: czyliż ciebie wiosta chwata
 Ta marna żędra dziejowego blasku?
 O idzie większa wola ciebie gnata
 Po lodach mroźnych po Egiptotim piasku

W Kapitole prowadzita schody
Z nad białego morza wielką wodę.

Na ciebie męgi i żelaza i spien,
Dowódco ognia! spoglądaj wielki.
Kierownik ciężkie przewierat powieki
Wierzy męce i stoją przy krzyżu
Przewierat w sobie odpozywienie ciche
Gdybyś ty wielki nie padł w mato pychy.

Z niezaprzeczalnym i słotyliś liści wieńce
Z hermelinem ramion nie okrywał.

Ty coś w rodził na wieków młodzieńca
Pierwszy rozczarza który niedobrywał,
Gdybyś twój bratniej gwiazdzie wielki wierzy
Gmiej miłoi niezaprzeczal przez życie

To wolności z wieków drat obiermy,

Byłbyś aż świętym uciec na błąkanie.

Leż i ty w świecie wyszłes na boga

Wierzon z chwały oddał w dzieła

Z wystawionci bramy tryumfalną

pożeg która wodza nie do wieka drze

Wziś anach, moe grzechu! wolności z ciata

pstryk z piewnika na smych czynio ziarna.
 widzi jak marna jest Cesarzka choata.
 Jak bez trój gwiazdy każda głowa marna.
 widzi że pomur nie dodaje wagi,
 i wiesz ota czego bog na krzyżu nagi.

Na opuszczonej pokutniczej skale
 I pogrążonej cesarskich przez króla obdarach,
 Na krucatach wspomnień wielkich wielka twarz
 Która na brzegi odnosi fale
 I wyjednatej: me wojny szlachetne,
 I owe ognia do tańca czynio,
 Na two zimna czoła garść wawrzynów,
 Aś proch bolesny hermeliny szwie.
 O wielki rodzu, mój grób porfiry,
 Cesarzkiem płanżem two odkrył tumnie,
 Cesarzki wieniec owien zbrojij głowy,
 I wieniec bitew otacza Kolumbie.

A bracie duch trój przed memi oczyma
 obłoko mój nara umartwienia chmura,
 Jakby nad tobą cień przeziągał gór,
 Ten nieważonego wielki cień obłożyma.

Cesarzowi tylko jakiś blask przelotny
 pada na lice wnetwie wielka ciemność.

G

Gdy w wirze głosu wprawy grób samotny
Jedak którym złote wierzby się kołyszą.
Czasami kiedy ziemia się odwróci
I wprawy kości niobielone - pole,
Co ducha cienia a czworaka smuci
Kiedy Mantua Rivoli arcola
Zwycięzkim stożcem tężnie na twoje lice
I orty z wyjętą alpejskich podłaz,
W owym czasie za chmurą dwie dusze koczownic
Sta obywateli zemi żywiej jaśniej świeca.
W owym czasie cię widzę z mej ziemskiej ośdali,
Jak się przybliżasz do świętego grona
Gdzie Genowefa przydzie na wrzesciona
Jadama ogień świętych ucznie pali.
Kiedy wody polski któremu na wiebie
Kie nieprzestająca wieczystego stonaj,
ostatni matki ciworań obrotu,
przegrzająca stara szablę ku potrzebie.
Ku nim zwrócony płyniesz dach dostojnie
Kijasz obłędne w swej podróży znowu szablę,
Jak po młaziej długolebnej wojnie
Gdzie wracasz odyszej do cichej stajki
I serce moje smuje dymem złotą,
I westchnięciem wiatrem dobra myśl powierza
Ie się pod wiechem światła sprzymierza
mielka pokój z dzieciną prostotą.
I wprawy bliskich cagnon duchem
Wstępuję komu spieram pieśń w tym czasie
I mimowolnie idę za pastuchem
Co w nasytach borach wiatle owce pasie

parę
1. czerwiec 1852.

T. Lewicki

Nasze Endoume

Owo Bohdana wygraniera szatana,
 Nad nią jak w kraju sosna rosachata,
 Na wiatr podana - by przypała rpa,
 Dalej niebieskie morze - konie świata -
 Nasze u skaty do okota biela,
 Kiedy niekiedy zagieł u wynury,
 I morze spokoj aniołowie ścila,
 Nim z głębości przepaś u zabury.

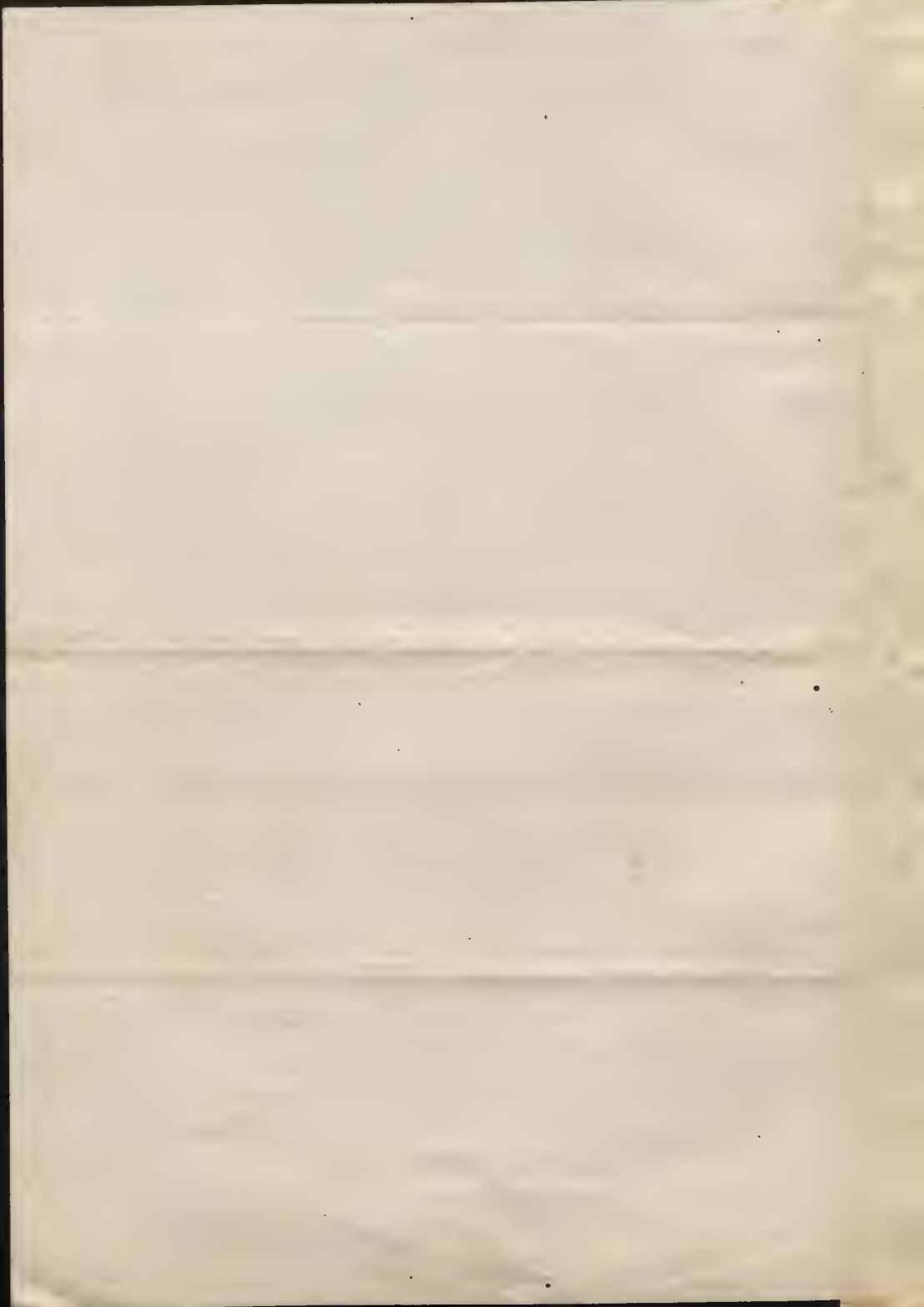
Patrze na chatę i tak sobie marzę;
 Czasu lutnia nie wzbudając w pamięci;
 Nie u niej wychodzą, zastawia twarz
 Józef, Maryja i Józef przeciwieci,
 Nie Jan niekiedy dotyka u głazu
 Prosto w powietrze idą, tak od rana.
 A wieczór za ciemni patrzy w przystawie
 Na kłachach rze wnoszą medytację,
 I bieżnie spacer w ramionach młodości,
 Brat bratu w oczy spoglądają razem.

I tak myślicząc, ryczące z nad Bohu
 Lachy, wędrownie, panowie przestawni,
 Złoty ród zjadła z koi ani prochu
 A przenie rypa - i kępie jak dawnie;
 Przełame morze spiewała obmyci,
 Niosą na sobie kryształ przemienienia,
 Wize i odzienie - jak ze srebrnych nici,
 Wize i z zwróta błędów ani cienia -
 Lecz, zagrzebał serca w polu naszej -
 Kto wie co przypade - kto wie co u stanie,
 A zawsze cieniem tych u kłó przestawny
 Stowien! lasów Ojczyzny Bohdana.

Coś to podobne do leśnej kłapioty
 Lypica pachnie i strichocą, smierem,
 Pierwsi tak nigdy i żyli pustelnicy
 I drisi i żyli tak ostatni miesze;
 Błogo pręfie - błogo dnie Bohdanie,
 A co w wnie? teraz na obłoku.
 Pochwalmy Pana! po błogostani Panie!
 I młotem kraju wilgotni je młot.
 Drisi, dora, pręfie, pręfić i klucze nowa-
 Plaszek kotłach na świat i mylą,
 Bog błogostani - same ida, stona
 A kragle ciele - nieświecka polega.
 Puszajmy na świat wiechaj sobie swoje,
 Ciera a pranda - przystoi i on karewa
 Prawie pręfie - a owe sny swoje?
 A taksa Bore - nie wygarnai tóra.

Cicho tu w Endourne biega życie wasze,
 Dni te mignęły - jak mżytko na świecie,
 A chociaż Anioł odwiecra podłazę,
 Ciele za przestępstwa goni i jak drucie.

Gdyby to jeszcze więcej wyspy owe,
 I sosny, drzewa, o rydek tyrique
 Aniołom który rozwijają mowę
 Wzrostach niebieskich - jak mowa przy stoncu.
 Gdyby - i ozy kryją i pod nosem,
 Pręfie! Kosm. przebacze mi prozę;
 Kiedyś sami na sam mowitem z Aniołom,
 I blaski nieba niech na sobie noszę -
 Błaski ery piosa - które kiedyś stonę
 U wnijsia grobu spokojnie i snadno,
 Tak to i statkiem co przebiegły morze
 Wyższe kagle w przystani odpadnę. —



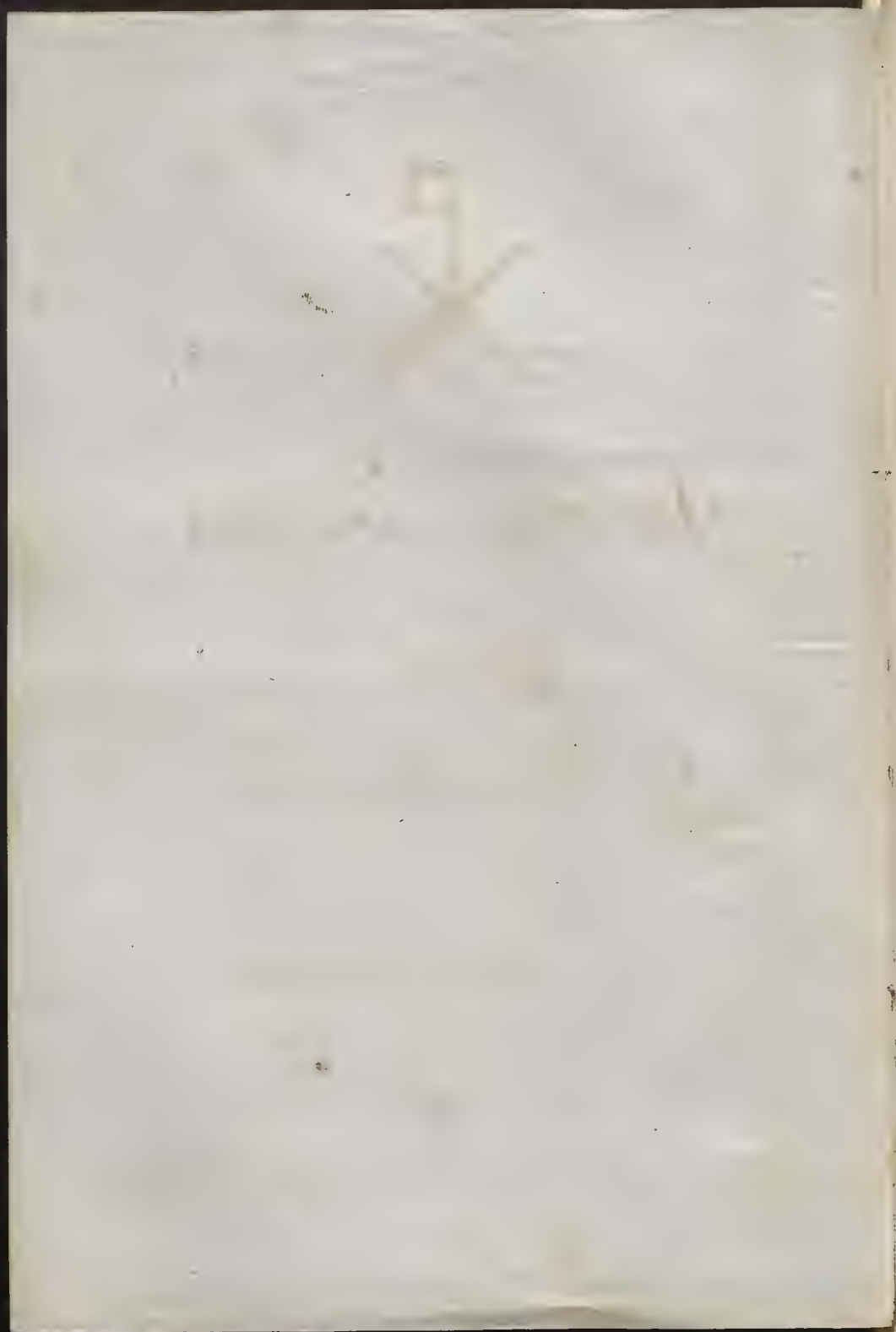


Święta Zofija

Wiersz

J. Lenartowicza

*Canto l'armi pietose.
Tasso.*





Święta Zofija.

Za czasów Adryana śród wiecznego miasta
 Mieszkała w Rzymie Zofija pobożna niewiasta
 Chrześcianka — a dom jej był przystankiem biedy;
 Prześladowanie bowiem srożyło się wtedy,
 Palenie i porokazy okrutnymi bicia;
 Przeto pod ziemią, wszelkie chowało się życie. —
 W ciemne krypty knoszono męczenników ciała,
 Gdzie od miejsca do miejsca lampka się migota,
 Kapłan ofiarę czytał, a trzódka spiewała
 Pieśni owe pierwotne, poważne, organne,
 Nigdy się nie kończące, pieśni nieustanne,
 Nieśmiertelnych spiewanie — dalej w ciemność głuchą,
 Bicie ostrogiem baczne uderzało ucho;
 Praca wiernych, co kłóbiać grobowce w tej dobie
 Z rozświetłem świadczyci mieli i legnąć w tym grobie.
 Cwo mieszkanie Zofii, bogobojnej wdowy,
 Było tajemnym wejściem do schrony grobowej,
 Do chrześcijańskiej krypty — w jej ciemnej komorze
 Był znak p. Chrystusa, który znały sługi Boże,

Śnyba i Kutowica i lutnia Orfeja,
A córki Łofii, Wiara, Miłość i Nadzieja,
Dziatelnki jeszcze, smutnych obmywały ciała;
Nad każdą, krwawa rana, Miłość się schylała,
Wiara trzymała w ręku lampę, gorejącą,
A Nadzieja sła z twarzą, wciąż uśmiewającą,
Nauczono od Łofii, matki złotaustej,
W naczynku wyiszkali krwawą, zmoczone chusty,
Albo słuchały świętej matki dyalogu,
Kiedy siedzącym mówić poręcza o Bogu,
Wiec o Baranku, który gładzi ludzkie grzechy,
Rozmodłone tłumity niewinne oddechy,
I przy kolanach matki pastora na kolana,
Jaki najpiękniejsze kwiaty przed obliczem Pana;
Niethknięte wicherem świata wśród domowej głuszy,
Zalewały się łzami, owa, rosa duszy;
A matka święta każdej obejmując głowę,
Pytała: — „Córki moje, jesteścież gotowe
Świadczyć na forum, kiedy zasiadają sędzię,
Że Bóg w obłokach przyjdzie i że sądzić będzie,
Ten sam Bóg który skonał obdarły i nagi,
I jako niewolnik Rzymski straszne poniósł plagi?
Córki moje, Miłości, Wiaro i Nadziejo,
Na widok męczarni czy wam serca nie promoleja?
Czy, kiedy rósł żelazny rozegrzeja kaci,
Ani na chwilę, żadna odwagi nie straci
Nie zaleknie się ziemskiej przemiennej potęgi?”

7
Ani topiór oprawcy, ni zielarne cęgi
Nie spędzą, wam tej barwy rumianej z oblicza,
Któręj Bog tylko różom i dzieciom wyryca?
Będziecież stać tak prosto jak te litije polne
Które wycinać trzeba, bo gnać się niezdolne
I wciąż świadczyć a cicho przed sędziów stolicą?
Piwun bywa poproszony cicha, błyskawica;
I wasze usta światłem niech się kraszą, słotem,
Gdy procznicie świadectwo słowem i żywotem,
Że szatan próżnej pychy z swojem wyższemu
Jeden dzień jeszcze tylko w bazylice błyszczy,
Że upadnie i w proch się marmurem rozsmiecie,
I że stanie tam biedne Betleemskie Dziecię,
Ze swoją Matką, wygnaną szaleństwem Heroda,
Ze cierpliwym barankom tryśnię życia woda
Z tych Watykańskich wzgórz, że ludzie ubodzy
Świat zwiehrowany będą, prowadzić na wodzy
Ileć się zachwieje, nie mieczem nie piętom,
Lecz ramieniem ofiarnym i uśmiechem świętym!"
A dziewice na jasne wskazując Niebiosy
Trzema w dziwną muzykę spletanemi głosy
— "Cak nam Boże dopomóż!" — matce swój odrzekły
I klękały a try im jako brylanty ciekły.
Cak, codzień naukę, Lofija, mądrość prawa,
Postusznym córkom swoim na rozświecie dawa.
Prawa Mądrość niebieska, wstydliva, spokojna,
Postusna, miłościwa, cicha, bogobojna.

I krzewia, się rozliczne w świętym domu cnoty
W córkach Łofii, jak w pątkach jednej róży złotej.

Każdy niebiański promień, choć najgłębiej żyje,
Nie ze światła się rodzi, świat go nie pokryje,
Wyjdzie jako cud Boży nad głową człowieka,
Ludzie się polekają — a potem zaprzeczają,
Wyśmieją, więcej — mówić komuś o zabronia,
I krzykają: — cudu nie ma! — wrok kaimiwszy Diona,
Cwo i Łofia wdowa, z trzema swemi dziećmi
Z zepsutym Rzymskim świecie obudziła gniewy.
Antiochus starosta, knając każde imię,
Wiedział, że ilu Rzymian było nędznych w Rzymie;
Wiec kiedy mu szpiegostwo wieść o świętej przesyła,
Zasłania się całym gardłem w marmurowym krześle,
Poprawił białą togę, potem się namyślił,
Dobyt tabliczki z wosku, potem rzeźb nakreślił,
Potem oddał jednemu z swojej straży zbrojnej,
I poprawił się w krześle, i już był spokojny.
A rychło potem środkiem olbrzymiego miasta
Po białości marmurów bielona szła niewiasta
Wiodąc przed sobą Dzieci z przeanielską twarzą,
Powiązane jak wszelkie niewolniki pod strażą;
A motłoch Rzymski, który śród porządków leżał,
Kwał się ze wschodów białych, zaglądając bieżał;
I tylko nań patrzyli smutno niewolnicy,

Których imiona pisał kupiec na tablicy,
 I król ich, co oblicza ujrzałwszy dziecinnie
 Nie mógł ukryć łez, bowiem obcięte miał ręce.
 I przed ławką starosty iście jakieś mało
 W obliczu sądów ziemskich na forum stawało,
 Tylko Mądrość i Miłość, Nadzieja i Wiara
 Na które w Rzymońskim prawie znalazła się kara.

Wtedy wedle przyjętego prawników porządku
 Sędzia obwinionego skłaniał do rozsądku;
 Naprzód Wiara — a było to przedziwne dziecisko,
 Także owieczka, gdy ją słonce pali w łeciu,
 Ku drugim dąży, w jedną zbija się gromadkę,
 Z spokojnym wzrokiem stała oparta o matkę,
 Takby na kwiatach, patrząc na męki narzędnia,
 O których coś tam mówił zagniewany sędzia,
 Że ja, różgi siec kłose i targać na ćwierci;
 Takby człowiek mógł dłużej cierpieć jak do śmierci.
 Gniewał się, to łagodnie przywoływał: — „Panno,
 Oto pokłoń się tylko przed wielką Djanną,
 Bo żal mi twój młodości, gdy możesz swobodnie
 Patrząc na rozpaloną, hymenu pochodnię,
 Z którą, bożek nad złotem przelatuje tożem;
 Różo! czemu tak pragniesz upadać pod nożem?
 Owo Djanna, wielka bogini kaiste.”
 Wtedy matka niespokojna modliła się: — „Chryste,
 Nie opuszczaj nas, Panie, w doświadczeń godzinie,

Dla chwały Twojej, Boże, niech zginie! niech zginie!"
A kiedy to mówiła x nad rotundy kraglej,
Na która przerosłyte obłoki nadergiły,
Także gólabie skrzydły wiążąc się, srebrnemi
Poczęły się obniżyć dzieciątka ku ziemi,
Jeden x po nad Kamienną w górze okraglicy
Ze palma, wyciągał ręce ręce, do cudnej dziewicy,
Drugi w powietrzu biegat, innych nasie wiele
Śmiało się na pogodnym niebiosów gościu.

— „Sędzio, prośca prośina, sprawa trudniejsza się daremnie?
Albowiem żadnej mojej myśli nie ma we mnie,
Wszystkie przychodzi, x góry, x za jasnego słońca,
Za gwiazd niepoliczonych, x za światów tysiąca,
I one wciąż mnie uca, promiennemi ścieki,
Ze nad nami panuje jeden Bóg na wieki,
Jeden we trzech osobach, Ojcu, Synu, Duchu,
I głos, co mi to mówi, tak mi śpiewa w uchu,
Ze innych nie dosłyszę, słuchać się uyrzekam,
On mówi, że odejdę, więc odejścia oczekam
Niecierpliwie, aż serce bezprześcannie bije,
Ciałem na ziemi, Duszą w Panu moim żyję,
U nog Twoich skrawawionych pro Ciebie się włożę,
Od Matki Bożej psalmów mądrości się ucze,
I patrzę na błękitne niebo niustannie,
A ty mi, sędzio, będziesz klaniać się Dżannie,
Kamieniowi i nędną ludzkich rąk igraszce;

3
Chcesz strącić obcinać latającą ptaszec?
Nie ostabia, mój wiary prośby, ni rozkazy,
Widział przecie, że ptaszek przysiadł na głazy
A błękitowi śpiewa... a teraz cżyn swoje,
I nie licz na niestalość, bo pewno dostoję."

Na znak sędziego kaci zahasawoży ręce
Poizeli znosić różne narzędzia ku mece;
Różgi, ostre topory z żelaznemi miotły,
Olejem napelnione kute z miedzi kotły,
Legi i krzywe noże, które obejmie
Patrząc na święte panny poostrzali skrzetnie.
A potem - któż opisze z prawdą należyte,
Co, co się zapisało w Niebie krwią obfite,
Tak do końca jej uśmiech nie opuścił lica,
Tak w miarę cierpień Boża piękniata dziewica,
Tak wreszcie uzbrojona anielskim uporem
Głowa jej święta spadła pod krwawym toporem,
Tak wdzięki jej najmniejszej nie podległy szkodzie,
I dotknęła w krwi własnej jako róża w wodzie.

O! jakież serce matki wytrzymało próbę;
Przy zwłokach dziecka stojąc, chrześcijańska Niebe,
Przyrodzonej boleści nie poddana wcale
Nie skamieniata z bólu, ale podobna skale;
Owszem większa powaga wyszła w każdym ruchu

Okazując zwycięstwo odniesione w duchu;
Patrzata jak odpadła głowa od tułowu,
I modlitwę do Boga prosiępnęła znówu:
— „Nie opuszczaj nas, Panie, w doświadczeń godzinie,
Przykładem pierwszej siostry niechaj druga zginie.”
Wtedy siedząc obracając mowę pro Kłoci
Młodzieńczej przed stolicą przywołat Naddzię,
A pokazując tułow, z którego Krew ciekła,
Radził, ażeby błędnej wiary się wyrzekła.
— „Patrz, oto siostra twoja, z którejś spotem rosta,
Także za przynęty upiór karę już poniosła;
Chcesz-li podobnie ginać? rozmyśl się dziecino,
Gdzieś widała dzieci, co samochoce ginać?
Czemuś twój Bóg nie przyjdzie, kiedy Krew się leje?”
— „Przyjdzie, odpowie dziecko, ja mam w Nim nadzieję,
Przyjdzie, lecz ostronę majestatem chwaty,
Przyjdzie i sądzić będzie ten świat zmartwychwstały.
Ty, i Cezar, i wszyscy, nadzy, bez okrycia,
Staniecie przed Nim tacy, jakiegoś za życia;
Duknie wasze szubwiewy, wieńce się potruszą,
Ale ciato iść musi za swą, niedaną duszą;
Ani się ty wais myśleć, żebyś ja, choć mała,
Obietnicy na świętym Chracie nie otrzymała
Chryśtuśowi słowem. . . a teraz cypn swoje,
I nie liż na niestatość, bo pewno doostaje.”
Wtedy się Kłocię, katarzysie wszystko Krew w staroście,
Na podpalaczę krzyknie: — „Drzewa tu nanosicie!”

Zmieszono, wykonano na sędzi rozkazem,
 O próbie gorącości czyniono z żelazem,
 Stopiło się wrzucone w gorące piekło,
 I czerwonym strumieniem na ziemie wyciekło.
 — "W ogień! w ogień! zawola, kto z tym niezłym pradalcem!"
 Pacientkę czekająca, ukazując palcem,
 Która z dziwną radością trzepiochała ręką,
 Leżała tak ochotnie w płomień kaźnienią
 Takby na łóżku wonna — alii nowym cudem
 Bóg uwielbił dzieciątko przed pogańskim ludem;
 Oto płomień, co twarde przetapia żelazo,
 Utracił powierze i chłód i ostygł tak rano;
 Ogniste się jet języki w lekkim powiew mienia,
 Leża pro drzewie, u nóg dziecka się czerwienia,
 Sygnę pro bokach, w oczach zgromadzonych świeca,
 I z pieca na bluiniesów kłębami się mieca.
 A dziecię z stółconemi rękami na łonie,
 Jak owe niegdyś troje dzieciąt w Babilonie,
 Cwarsza, wypajac dziwna, ufności prostota,
 Przegląda przez płomień, jak przez niebo złote.

Wierze żelaznemi cegi porwa ją, sprawce
 Do sędzi, co się mógł ostać na swej ławce,
 I rzuci, przed kniżnoma ludzkich praw stolica,
 A tej — by choć na chwilę zchmurzyło się lico;
 Padła, jak płatek rzucony gdy mu skrzygotła spłaca.
 — "Dob mierz! pod mierz Nadzieję!" — jakie biegła rano,

Do miłej matki tylko zwróciwszy te słowa:
— „Dziękuję, matko moja!” — i spadła jej głowa.
A matka odetchnęła prowadząc sępną,
Bowiem pewna nie była, czy dziecko wytrzyma.

Chwila ciszy — spoczęły katy ułożone,
On leży, drugi ręce obmywa czerwone,
A drugi z ostrza kiera krwi ciekąca płamę,
A inny, o rzeźbioną oparto się brame,
Drzemie, a inny kołem tortury się bawi;
Zbrodnia nie razi ciekła, gdy się w niej zaprawi.

Łofija pochylona nad ciałem dzieciątkiem:
— „Pomnij na Tego, co jest końcem i początkiem,
Pomnij na siostry, rzecze, a bojaźni nie miej,
Ciała leża, a dusze odbiegły od ziemi,
W ich rełkach palmy jasne rozwijają liście,
Siostry w błękitie na tute oczekują przyjsie.”
Coż dzieciątko z uśmiechem w drobne rączki spleśnie:
— „Czekajcie na mnie w górce, nie odchódźcie jeszcze,
Ja tam za wami idę!” i przed sędzię bieży,
Co na feralnym krześle wyciągnęły leży.
Przeto sędzia swój urząd rozpocznie namową,
Leż mu dziecko cudowne przerywa co słowo:
— „Ja nie mówić nie umiem, moja matka miła
Jedynę mię modlitwę tylko nauczyła.”
Więc sędzia: — „Mówie, dziecko, jak się modlić trzeba.”

— „Oto, byś się nawrócił i poszedł do Nieba;
Mybyśmy cię powiodły aż pod Boże nogi,
Ba się modłę za ciebie, boś i ty nam drogi,
Bo ty nie wiesz co jeszcze mówi się w pacierzu,
Że Pan Jezus za wszystkich przelał krew na krzyżu.
Sędzio, módlmy się razem, to tak dobrze, błogo,
Panie mój, czy ty nie masz modlić się za kogo?
Czy ty tak tylko żyjesz?”

Sędzia się kadumiał,

On odpowiedzieć dziecku matemu nie umiał,
Uśmiechał się i stylem królił coś i marał,
Długo się namyslał i ściać ja rozkazał.

Po słonecznej nad każdą z zabitych opasce
Poznata święta matka, iż pomarły w tasce,
I zakrzęsta jej sercem ta radość gwałtowna
Ofiary dopełnionej, radość niewymowna,
Osamotnionej duszy zakończona słońcem
Na dowód, że nie Bogiem człowiek — ale prochem.
I po dniu sądu środkiem olbrzymiego miasta
Po białości marmurów sata bielozą niemiasta,
I widziawszy, że uśmiech jej oblicze krasił,
Który leś mimowolnych deszczu kroplisty gasił
Po długich pływach rzęsach, jak jesienną porą
Gdy na posagach rosy perłowe się zbiorą,
Sła prosto, cała, siła matczyne go ciała;

Czasem tylko nadziata, czasem się nachwiała,
I nagle, jakby ze snu ciężkiego obudzona,
Zdawata się, naprzeciać swą boleści toną;
Czasem stanęła, liczna, otoczona rzeszą,
Ludzi, którzy jako zwykłe po umarłych z cieszą,
A pokazując zwłoki swych najmiłszych córek,
Niesione pod ramię, jak pod garę z chmurek,
Prawdziwe kwiaty polne razem wszystko trójce,
Z radością powtarzają: — "Oto skarby moje."
I usta się jak bramy rozwierały milczące. —
Cymczasem za Samikul ukryto się słońce,
Zostawiając odbicie w oczach świętej wdowy
Niestarte, nierozwiane, jak trzy stule głowy.

W katakumbowych cieniach coraz nowe twarze
W jedno miejsce przez liczne ^{ciągną} ~~podległe~~ kurytarze,
Poczwierkane blade, Przymotkich lamp oświata,
Biskup idzie odziany pogrzebową szatą,
Przed nim dwaj djakoni żółte niosą świece,
Aż gdzie się w cieniach biela, złożone dziewice,
Które Zofya, wierna Chrystusa gotabka,
Czarna czystym płótnem matczynego rąbka,
Cichemi tui obmyła.

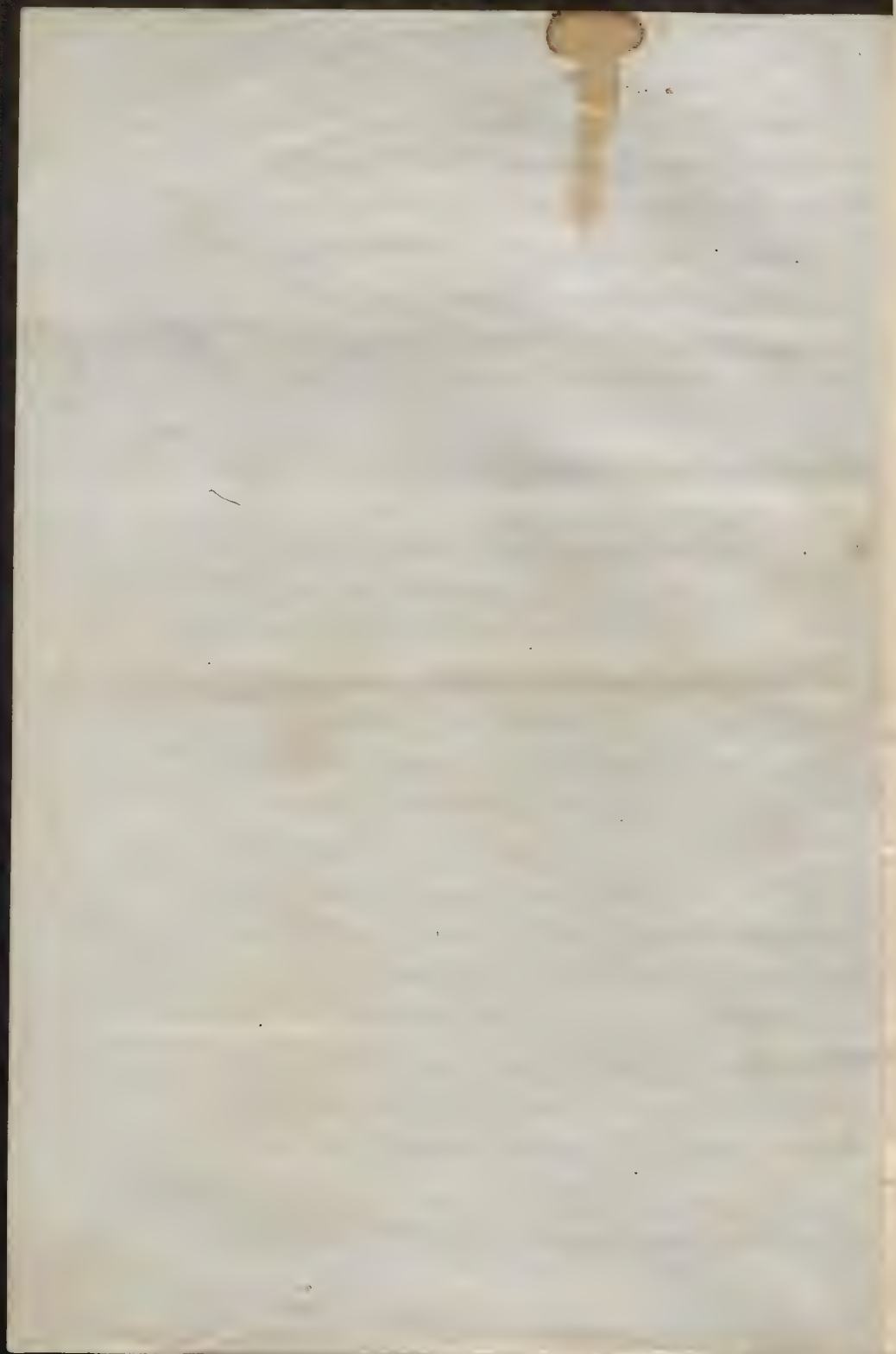
Stoja, Biskup kryta;
Dla każdej katakumba w ścianie już wybita
I pełne krwi naczynka, przezrocyste, szklane,
Pro Chrysta ~~obok~~ obok zmarłych wmurowano w ścianę.

Ale komuś-to w górze Katakumbę czwarta
 Takby w tej chwili ręka, nieznana, otworzo ?
 Odpowiedz, święta matka, odeswój się komu,
 Kto z wiernych pracowników powraca do domu
 Po wędrówce bolesnej na świata pasole ?
 Komu Anioł położył palec swój na czole ?
 Błogosławionej zwłoki tam odpoczną, czyje ?

Bracia! módlmy się za nią, Kofija nie żyje;
 Nad zwłokami trzech córek oparta na boku,
 Z ostatnim ust uśmiechem, z ostatnią łzą w oku,
 Kłęcząca matka z głową na piersi schylona,
 W jasnym Niebie dokoncza tę pieśń nieskończoną,
 Miłości, której kłamstwa i szatan nie zada,
 Pieśń, której całe Niebo echem odpowiada,
 Jasna, jak i Mądrość Boża, święta, jak ofiara,
 A czysta, jako Miłość, Nadzieja i Wiara.

Pokój wam i wieczyste w Panu odpocznienie!
 Niech źródło światłości wasze ugasza pragnienie.
 Królu niewinnych dzieci, Panie Bessu Chryste,
 Oto idą ku tobie baranki srebrzyste,
 Pasternu owiec dobry, ptaków polnych skrzyżło,
 Sterniku drobnych owiatek, rumaków wędzido,
 Bądźcie im przewodnikiem po tej drodze mlecznej
 Wiecznej pieśni Cherubów i światłości wiecznej!

Regium aeternam dona eis Domine.



Dwa tygodni
Pracota przed moją

Co
 e Amiglam m doline
 Dgo rosine, zdej plynie,
 Kamienie omorone a brzegu.
 I a maza sie kloni,
 I niebozyk sie goni
 I a maza gule, jak imiegn.

For home to me.
 I'm ~~in~~ brave to adrop
 Wasety upon p. any are them.
 Cor' to be me smitem.
 The nity ran by lem
 So adropem to ~~smitem~~ ^{niching} of them.

goda si se lice,
 Iste spomem in sviet,
 Le krasota gubor mie nasa,
 Le est veseliamem,
 Le kije promiemem,
 Monnosia poranna, i rosa.

Le m. caty vobytvino,
le meniem co žiere,
Aniem tyhto jem boia barokli;
le pan loz mi daze:
le tak i le gaje,
I nuzora i vroz : boln.
I natrad rozkony,

7. potrad roztrasy,
která vřepna nie splony
potrad oig na dječie nie schmurak,
aviebiesy žepedicy,
a pčevičkicy žožnity
at jstib... bo pčevie nie datis.

To wpierszał Koczanie,
 Fa'radon i Tanie,
 To było już gromade obłękie,
 Barchinurna, bezgiercowa,
 Mesote i rreona,
 of tutaj już pan bóg dął życie.

I chociam nie padać,
I chociam nie gadać
Kadane ad matki pacierze;
Do x boga jasnośi,
Do x boga miłośi,
Tak wierzę, tak wierzę, tak wierzę.

Wie bytem ja protny,
od ludet, samstny.
Pod siana, chrusinara, puryajdz,
Piosentki, akelasam,
Kierowidzi i gadam,
Jai mi dy i z gtony coo prafdz.

Panistam dra dimyiti,
 chej pserwiji pserenki,
 a nitet ich ra nore nie payana,
 Jate ludei tu duko,
 N wiazj otlong, a wlong,
 Se ymy: oziyana i bliana.

Ojcarina: najti;
konica piosenki;
I tytko ter razmyš obfslah;
I a duzy iz snova
mynsora bez stova
I w nielbo spojracenie o bilohi.

Czyżby wiadomości o bierzeńskim nie były
 w tym dniu wyrażone w dziejach naszych - staro-
 now. Chociaż jest podług - a podobnie jak we jnie
 Borkana spiewały mi: cześć.

A miko tu, same.
 A stoisz tu, kłopot.
 Fakta tam spokojność na wieki,
 no smutkiem po sobie,
 Tak cię na polu,
 I latwie spieranie idzie.

Ojczyzna o koto,
 Bior wota, wioj wota
 I modre osłupki gór zgrabne;
 A wota jak ptasem,
 I niewiem sam na cześć,
 Lecz drżę do wietru i nieśkety.

Tajemnie jak z głębi
 Głos co murem wskroś wieje.
 Przejmują jak w dźwięk to blizna.
 Ta blizna jest iżna,
 Krew i spłyna tak spłyna,
 A nowa i blizna, ojczyzna!

I to mięta, gdzie wieje,
 Piosenki waży prędko,
 A psia na co? Dla kogo,
 Ciepło niewiem, nie pytam,
 Ciepło mi chętnie!
 I anioł mi ciębie a bogo

A kędyś towa przydać,
 A kędyś myśli i radość,
 Wyraźnie ktoś nowi pod czołem
 I to nie samy,
 I to uśmiechem i łezką,
 I toba iż umiera z miłością.

U wieku moj zloty!
o wieśni to skoty,
ubogich rozrywanie dziecięteł,
i cięgi z mamej ja tresni,
myszom powiesi,
brat wielki starczye i z rątel,
o wie z kuziel to irosto,
Iwe nady nywisto,
wie umarsen i ak prawi okurenia,
lecz z smutku i zlohu,
Co wieje po polu
i pod nogi, i pod prągi, i pod se

Sierotki.

Dala id wiecki wyparte o skaty
Sieroty dzieci samotne staty,
Wstawa po drzewach zacichly glosy,
Jeleni umiesiony przylega wady,
Wzrostkie stworzenie chowa i z trąpie,
o nanie pręci zimny wieki bije
Desera z drzewami, chmury z chmurkami,
Plaki z plakami my ty cko sami.
Opuszczone pole, droga szeroka,
Bez dala twarda jakby opoka,
Chmury przed nami za nami chmury,
Głosie się na nas nie patrzy z gory,
Cwa nad wieki loci, desere i stoty,
Bo my sieroty... to my sieroty...
Czemuś ty z ziemio tak nie uczynna,
Co takio brada sierota nina?
Czemuś nam mally zabrada mity?
A to i ^{dziwne} sieroty zabraci już byto,
Wielby na brady i grobie psinie
Jedno przy drugim cicho cieleci;
Zatem pispala skoto i ciele.
Wtem wexma piorcha lator po nie
wchale

W takim gniazdusku, w takiej mogile, 15
 Bogo by teraz praca jakby chodzila,
 A potem dalej przy matki łokciu,
 Jeli po wrzasku, hej po obrotu,
 A tak na świecie to pono smutko
 I się potrzeba zamyślić samemu.
 Kiedyż tak ~~nie~~ ^{sobie} i rozłka bleda,
 Aż tu z pod ziemi głos odpowiada:
 — Słuchajcie moje idzie wy roku
 Bo mnie tam wam cieżko na grobie.
 Gorzej kamienia ciężki grób
 Już bym się rada, lecz ani raru.
 Tyle ich było zem umiała cado.
 I ciężko na mnie potłok bez mata.
 Widać ja przez nie głodny wam,
 Go tak głodna dno do obli. płasze,
 Bawię się z wami do mej gospody,
 Jakże miżabudki z nas brzegu wody,
 Pradabym wam catowai ocy,
 Teno też roga masy mnie masy,
 Po moim kole ~~nie~~ ^{moim kole} plynie, przepływa,
 I ~~nie~~ ^{moim kole} ~~nie~~ ^{moim kole} wresy podrywa.
 Jdzie wy sobie to iad mi a drogę,
 Kam się do nieba, a tak mienię,
 A nie patrzcie na mnie tymi oczyma,
 Bo mnie tam wam przy ziemi trzyma,
 Ani mi ista ~~nie~~ ^{nie} gnaję się z adną,
 Pokoń te wamę tam nie opadną,
 Pokoń takary bog me o trzeci,
 Pobladte wamę mych drogiu Hicci.

Wyjaślenie Legendy o Napoleonie I.

W tym celu zebrał Armia z francji nacji
 I wojny ludz, co miał Krogiaf Prodi,
 I jak siał siałem tak wiele kamary,
 I we przechodzi to razem ziemskiej kati,
 Tereba byli parnym i parnym nie tudy,
 A na rzewi parum parato milion ludzi.

Glavna i moshna jak jest catkovita,
Jak jeden catovik na raz is porvati,
Kozachich koni nie kule kopyas -
I aviera i plachro storem moshna cala
K mngtach crarne plachro m knie po niebios
et dotem chya paeris Europie, stropie

A nam Austroja, Baranja i Sasy,
Polka i Tlosky, a toz soviet potklyknie,
Wrotysh sillebiats Franyj more crasy,
I kon nam smiate sij, to byto pigknie;
I tak etote orty vysoke lataty,
nyzej standardu Europy catij.

Polka cradom xda sij oraleji
oddata Dzevi, oddata gron'ndom,
eti Kody Chapolom ^{avolstij} nadiujz,
the ukravna, ^{mozi} nielkoni sij odnovi,
I ot kad Dzelim a polkuz sohatishro,
I na vick vickis zavesti bratishro.

Wrezie Krayknta armia - moshna nasa.
Jdriemy strojni, moshro etote Kapie,
Shpy i shpy armij, plachro optaina,
chaskata zuby jidmaga, nie atapie,
eti naras, kalt la, shavajz zotniseru,
Ja sama chaskna ukap sij ten znak biseru.
Goric nie priesadi choiby sij i vrefto,
the la batalja pad miz, byta v'icakty.

Cesarz amienany byt i brade glady,
Crerovny catovik - sonos v'et' m m hola!
Ita pretho v'ole p'ielicisali, pola,
the v'icli upas, at le, toz sij zdrady,
Wice potkij, potkij, shavajz zavskyptnie,
Kawone sij potkij july sij v'agis vytnie,
Vapnied Krayknty by siqana v'icizanty,
chij ptarzyle jui byt poderanany Tadmie,
era tokciach bieth p'ieptaty Kanty,
obuvie m'ide, lada chvila spadnie,
allorien drogi i punktata p'ielicadne,
Po pravdiz m'oviar me byty v'agodne.

la
litos
tropi

pierwsza poręczyła wita przy wielkim rozrwie 16
A nie zabrakło armii animuszów,
Choc przy tej piśmie ich armak rozmowie,
Kt samąś tak tylko kres trichada z usm,
Ta trucha oddała mostkowie sprawiedliwosci,
Ta miata także meztwa i ciępliwości.

Wapnia i w galop podziś się ze wstaben,
To się w męstwo zły brai reduti;
Zdy wrytym estowim chwy jak byś, Tuloyu,
Widowie wte jedne idy skot minuty,
Toż adgatachów, pottkorników, spado,
Do sta tych kharay mój abecasto.

Wyciątno krayem. mostkali pobito,
Choc waz wyciątno optacone sabinie,
Tramewej, mostka, lesa jakby zyto,
Kiedy je wpoli o sta kosa zelnie,
I Cesarz wyble przechady naryzi,
A pój się abbie zotwierz ani zpinie,
Jenku i temu wrebony order legii,
I tam i ongie w tarmy wka porypnie.
I gdy sa rasy karga, one brodcere,
Kt radowi krotwie, smige iz a ptaszy.

Wapnia do mustry! idzień ziemia tylni,
Lidzicomy wewli po nysim mostkali,
Który w mogli wryniebłi najkorse twicy,
Atż naraz mostka z sta mige się zapali.
Potam w gury wala się, dym, ognie,
Kle! gdy tak idzie to mostka z wamogine.

Doi tego, wawai, w kto mogł to zrowit
Chyiny z Kremlim zabbah krayi stoty.
I karid zotwierz wnetby się odnowit,
I do poniednij dobrat się krapoty;
Pon xima narze ogarneta kraydu,
Który nrowe nie dychato byto.

Wopisow, nrowa wnelka się wrybi,
Thi! wchale wicetly, aby do dom wrowi,
Atż jeden zryty wroci mustry pomeic,
Pro kiny drugi powno się nie schy;
I karid wotim sam wylira wicetki,
I drayny, gidy, wrytlo panto w picorki.
Konie, kargony cernia się pod druzim,
A nie nie skunka dachy, iz gto dnie,
I wsa armija już niesta weryjien,
Wrye przy wstach wrymaje wstawa,
Kto w mwoi prayskany smicowia to porypnie,
Wtedy i Cesarz wriady z arm wriady.

Brat na pstrad z ruteny serdecny
Aby ty jsi wisty, druzo wstecny.

Jak idy, stoj, przy Bererynie
A tu nam klnie sie na najonytore stow,
Aby jak smiat swieten, odhad estowiel gromie
Aby pstrad nigdy na nocy talowz.
Mewidziat byla umieromys obowz
Diat : jazykowi : ludzi : wojow
Wadymie w swieci na polu obieromym
J plod byn wieben tal nie mioseromym.
Bzow, dyata wsiechtym psemomone zimne
paryty, zye jak ogien w rothkiesim
powietki maraty w wiechu smiecia dymom
Jawa padat z wiechu przy karadym woskom
J kamby armije zginat po prostu
Gyby polacy nie broniti mostu.

Ach! ten most pomne gdy mowysho w izto
Furgom, baby, konnica piewota
wiewprowomam wyder raz iz zbito,
Czagle iz w samym druku zagibota.
He! gni piewadnyj dmi ty i gadzino.
Lecz w kry, lody, kryzow, tong, giny.
J w tym dmi skromnym nad te swieci, tong,
On bez niczego stat tal niernomym.
A teraz powied, kto bity may sumenie
Iz to nie byt wyzre piewmarenim.

Tatar na strate skarbow i przyjanist
Bab! wrysho powta zmaromane do end,
J Egiptowki wai iz los iz zagz
J zaciemnita gwiazd neta potnocna
i wadraznyk piewer otlos stragz
Chwaty tranumy i byt w polegli.

Palcy mienom byt wyprostowai
Ani iz zagzai chita jeno przy nim,
Bo chiny braci piewtali zatorai
J konazyk drucow nierz mienim,
J nich piewsistow gorym w opostregzli,
Wactom k'miem ostatham biezli.

To bez morione iz gdy nze zapada
Kied, i gwiazd ostathia samoway,
Cezarz samoway zye tal catlada
J jak groch try nze wina iz na ocy.
Na byni bratni w pr swiego giny,
Na wroja brata izmowat, wadny.

alyanci nas: pravi polski braterski. 124
Jaki cielek chorowu riekto wladzili: podu
Jeden nam tytku kmitan bokaberkli.

A propozowu swoja dowiedza na rade.
Kray kase pruy tem wnicbichu namij
Chicli w parciu nagolowai kasy.

O cren gzy Cesarz porwiec woiu nemylu,
Prekto baczac zdrowe dieli je porwiec,
Pracze mnie wole na chwil was rucy
Ja za karak dazgim preukni: si pruy wlas.
A wozka za mni wiodu wozki wozki gtonde
Prum dazgim byto mto wozka gtonde.

Wicowadkow: nikt mienigt pruklowi

Generatowi kroyu on wychowad,
Mtoleu wykarmu jstod otkadawad,
Walydowad na thy pruy: si wozki.

A pletli gupstwa patibrewsky owo
A pletli z diela najidit na gtonde.

I anowu groy: a oten Cesarz wraza
Kroy: stowu woy armij: jak epod zieni,
I anowu oret nam pruklu wotace,
Pruciu nam ludy ale mny nad nioi,
Dapiers bity: jakich panij: miono,
Banken dity: wto Duzana.

I anowu dawne wroty nam lata
Stawne narkam: si cielek dity granstem.

Jyln waleczny: wozki si z wozki,
Kroy w Kalloty panij: oten
Kroy wozki: danyone wozki,

I stawu ludu a tranu: wozki.
Stad Chapoljoneu wozki: danyone wozki,
Kroy: danyone wozki: danyone wozki,
Wozki: danyone wozki: danyone wozki.

Wic porajony braken, imnen, klysky.
Co to mnie po ty kampani mto wozki,
Cuten si jakby danyone wozki.

Stu wly chwili pruyta wozki: danyone wozki,
Anglije nam wozki: danyone wozki,
A danyone wozki: danyone wozki,
Choi: mto wozki: danyone wozki,
Kroy: danyone wozki: danyone wozki.

I ludu: danyone wozki: danyone wozki,
Wozki: danyone wozki: danyone wozki,
Wozki: danyone wozki: danyone wozki,
Wozki: danyone wozki: danyone wozki,
Wozki: danyone wozki: danyone wozki.

Wtedy na wiek, on castliwy chwyt
ciszy, gdy rozgrywa memy, wschod, szpary,
epizody Europejskiej wojny, cat
probadze wojny, orazm wie admiary
Gdy nawet wstapi pod wzrotem zj planura
on stas jak wielki, lew a rykacz panasz.

Już wiek mysl wojny pod parą, rapsoni
pod stalią, wyzysk do ostraka,
a potera armii i owata oglosie
ta la ostraka bistra bitlew malha
Jedyty wzrost spowiniaz, batalie
Jedyty nie parą i kupny kanalie.

Studzili idragu lud i miasto ciele
skrocił umysł Cesarzowi samy,
Jedyty wzrost zj chrogwie biale
Jedyty wzrost zj chrogwie biale
Jedne po drugich niekrycia zj szurety
Wzrost Cesarz zjgnat rat pod konneble.

Styng go jurae unthli go ardy, stary
wyzysk z serca, ciele, ptas, ireslowy,
Jedyty wzrost zj chrogwie biale
Jedyty wzrost zj chrogwie biale
Jedyty wzrost zj chrogwie biale
Jedyty wzrost zj chrogwie biale.

Jedyty wzrost zj chrogwie biale
Jedyty wzrost zj chrogwie biale
Jedyty wzrost zj chrogwie biale
Jedyty wzrost zj chrogwie biale
Jedyty wzrost zj chrogwie biale
Jedyty wzrost zj chrogwie biale.

Jedyty wzrost zj chrogwie biale
Jedyty wzrost zj chrogwie biale
Jedyty wzrost zj chrogwie biale
Jedyty wzrost zj chrogwie biale
Jedyty wzrost zj chrogwie biale
Jedyty wzrost zj chrogwie biale.

Jedyty wzrost zj chrogwie biale
Jedyty wzrost zj chrogwie biale
Jedyty wzrost zj chrogwie biale
Jedyty wzrost zj chrogwie biale
Jedyty wzrost zj chrogwie biale
Jedyty wzrost zj chrogwie biale.

Jedyty wzrost zj chrogwie biale
Jedyty wzrost zj chrogwie biale
Jedyty wzrost zj chrogwie biale
Jedyty wzrost zj chrogwie biale
Jedyty wzrost zj chrogwie biale
Jedyty wzrost zj chrogwie biale.

Stowko o Józefie

Obył miarę górną i schronie głowę
Na ziemi ostatniej
Pod chaturę świątę płoną,
Nawożąc tymi dziełami -

A bytoby o czym było
Dziś w sprawie diabła młody
Obył, co już pod ungiem,
I koniecznie dawno -

I o tym co w naszym kraju,
Innym tam wygnaniem
Czyżnowiś w tym czasie
W górnym powstaniu -

Naprawdę ten się mylił
Cnoty, namiętności,
Amiś nasza cnota, niemość
Tę cięgię do głębi -

Wspierając uprządk, spójrz wlewo
Z wyprostowaną stroną
Tę płaczącą i dół na dół
W nową cięgię ku miłości -

I o idzie postać nam
Kwiat z polskiego wienca
Cóż i Józef oblaśnie
I co z Elżbietą -

I wsi języczek i wsi
I słońce się błyska
Józef nam się ku miłości
Litościwa postać Taki -

W tej Józef nam się widać
Cóż już w wierszu chwał,
Pamięć czyżby tam przedwzrost
Słyszysz polskie iale -

Czy tym p. Róż nad Kosińcem
Jestem oho Józefie

Wichre wierzcho nad poprosze
Kosciół i wsi
Kosciół i wsi

A nam Józefie śmie
I ośmiśmiś bursy
Gdzieś w sercu i słyszysz płynie,
Widok się wzmaga -

I nad stanął w wielkim świecie
Z prostego kielicha
Widzi jałowy tam polaków,
Która się wsi iale -

Kapitan i wsi w wosnie
A w Lohmischyście
I ta wsi w wosnie
Co wosnie do pana -

Chwila, stragna z łona cnota,
Lewiane obrazy,
Dziś tam w górę języczek
I tak się w wosnie wsi -

Pierwszy Lohmischyście w wosnie,
Dziś w wosnie wsi
Widzi kielich się odnawia
W wosnie wsi -

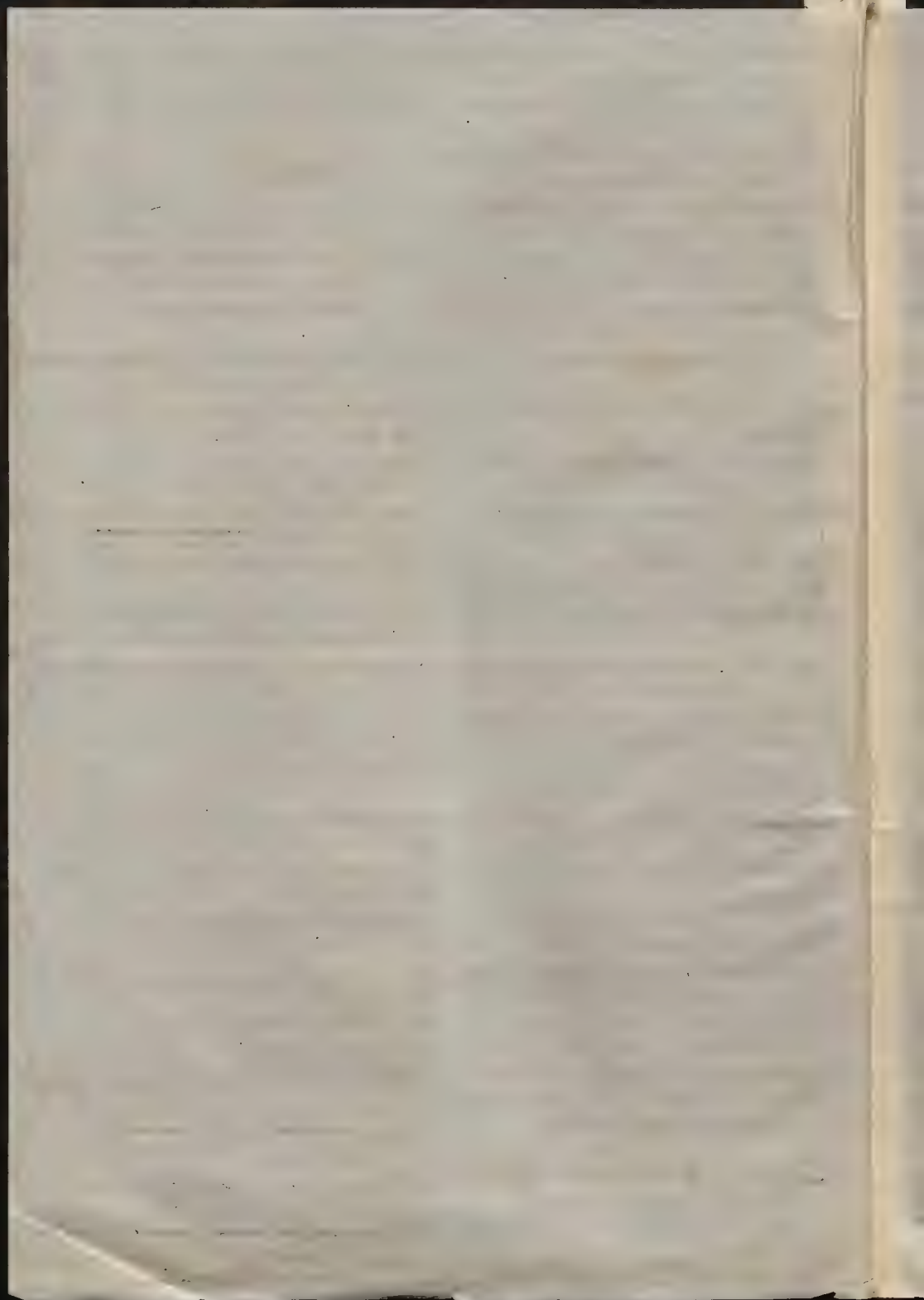
To w wosnie języczek i wsi
Cóż się w wosnie
To nam Józef na miłość
I z wosnie wsi -

Wosnie, wosnie wosnie
Wsi polskie poddane
Tu i wosnie wsi
Tak tam w wosnie wsi -

Gdzie na wosnie wsi
Wsi się w wosnie wsi
Wosnie wsi w wosnie
Wosnie wsi -

I wosnie wsi
Gdzie wosnie wsi
Wosnie wsi w wosnie
Wosnie wsi w wosnie
Wosnie wsi w wosnie
Wosnie wsi w wosnie

Vichy 27 Lipca [1865]



Hy
m
F
J
J
J
J
C
G
L
M
W
J
J
G
W
A

L.
P.
L.
L.
C.
A.
C.
W.

H
 W
 J
 S
 A
 L
 G

pro

Hij, hij ojcie atamanie
 Ukrainy w najłepsiej,
 I wiatr poryw na Kuchanie,
 I zaszedł miedzi w Dniestrze.

I koni bicia nogi wstawa,
 I szła żyje, a nie żyje,
 Czas miedzi, ale wstawa,
 Gdzie w tymczasie ujął się.

I Wykrońskiego szablę koczując,
 Miałe koczować szablę koczując,
 Wpłynął matki Ukrainy
 Ty koczować szablę koczując.

I koczować szablę koczując
 Gdzie na szablę koczując
 Wstawa szablę koczując
 A ty jeno szablę koczując

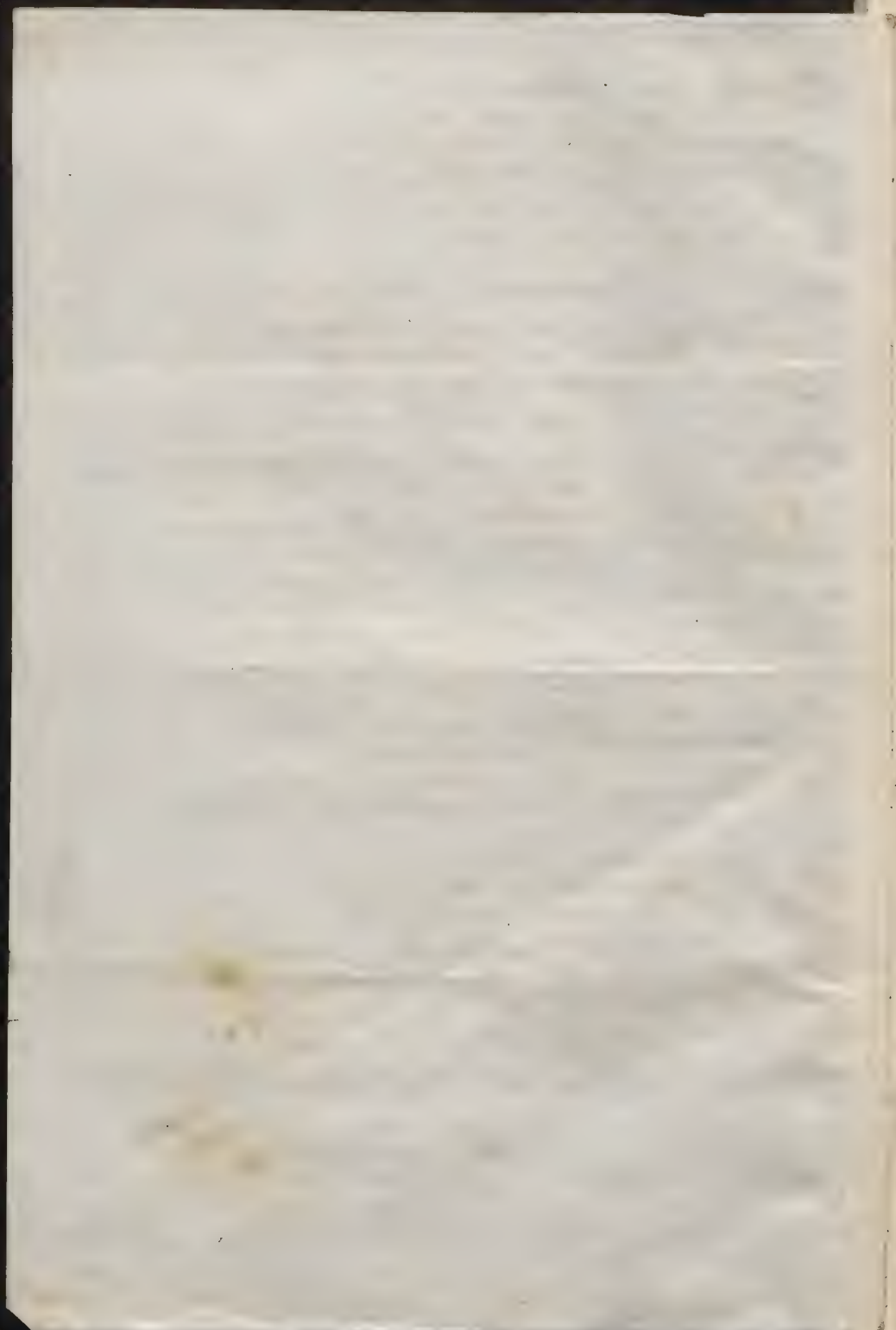
I nad koczować szablę koczując
 Przyjmiemy szablę koczując
 I nad koczować szablę koczując
 Gdzie szablę koczując
 Gdzie szablę koczując
 A choć koczować szablę koczując
 A choć koczować szablę koczując
 W Ukrainie koczować szablę koczując.

Hij, hij ojcie atamanie,
 Koczować szablę koczując
 I nad koczować szablę koczując
 Ty koczować szablę koczując.

Spiesz w dół szablę koczując
 Szablę koczując szablę koczując
 Tam wstawa w szablę koczując
 Gdzie na szablę koczując

napisany przez Bondana

Ten wiersz jest Lenartowicza
 wydrukowany w Lutni p. t. Kozakowi na pamiątkę



Nieparzymy - a wiech ożył na tej ziemi nie znowe,
 Niechaj ma broda czosnie, stół strawy znowe,
 W Archaniota wimy na Nijowskiej Ławie,
Aż Archaniota wimy na Nijowskiej Ławie,
 A nad potok, białego woda i przegania.
 Tęż ma i nieparzymy białe... białe podawałom.
 w imieniu Maciejów i Kępców, i icho mianowitych pisarzy
 i w imieniu Kępców i icho mianowitych pisarzy

A wiado z jednej za drugą stroną gorąca miasta
 I aloby też palami łopiniowego stoła,
 Porwał. po jego zżeniu w ichy sklepów siana,
 Wystrony wyścignięte za znajoma, struną.
 To w gorzem to gotna, wyronca, z adwiera,
 Bohdanowi jak dzień do rekła przylecia.

Wtedy się zwrócił do zych: niedoroste spina,
 I sercy wypatrkuje wiejska dziewczynina,
 A mazurek niewieściej patoras na dzień Boży.
 Tyle że czapke edejmie i asta otworu
 A co to tam za swisty? ... a Bahdan Zaliński.
 A to oliżny staruszek o: Krolu, ni chieński.
 A co go nam pokazuje ... Ktoś się gromada,
 Jestliż on nie Aniat niech do nas zagada ...
 Bo gdy Aniaty mówią to pono strach ima ...
 Przemówi, każde słowo za serce się frzyma,
 Jak gdyby je wydata matka u kochana,
 Albo ptak, albo woda, albo woi wiosniana,
 Albo wosna na lada zwycięzcy rozgadana,
 Ony mówią a nodre chce się w świąt gonić,
 A duszy w niebo lecisz a oko try ronić ...
 Nie jestli to szawisko, lub czarodziej siły,
 Trzeba potknąć samemu zobaczcie ryżowy,
 Czy z obłoka zstojony a patrzeć nam bawnie ...
 Bo lacy to umieją ... stary to na oko,
 Ale jak czarodziejstwo swoje zrobić radnie,
 Wybiję się wybiję wyzoko, wyzoko ...
 Ty go po ziemi szukan, a on sunął wyzoko
 Z góry na dół i z góry wymytnkuje z dołu,
 Wziął kłoty się by przyniść jakoby sokota.
 A on ci się w mniasek zamknął Kłanarab, [

Warianty były proste
 a więc I tam pisać gda ty ra m a ony
ryby

I tam pisać gda ty ra m a ony,
 Włócił ty starościnę pod konary melose,
 I siłki jak Król wódz, a co za to gda
 Za swoim obraca na step sąsiedziom
 I albo ty machmury, wiatrak, wiatrak,
 Albo gdy mu posępnie, żeby towarowe,
 Prebiera wstrząsach starych, ni by wale jak

Constantyn Ordon
 Major pensionowany

Do Józefa Marcusa, dotychczas
 rzymskiego Polaka.

Maryja Wiesłowska, Cyprianowa

Antoni Zaleski

Litwin, wielkiemu Bohdanowi z
 Ukrainy, który wespół z Zaleskim
 cześniej stawał i procioczek czynił, setnych
 lat rzymski

Olimpia Stecha

Tadeusz Białobliki

Cezar Ryzik

Warianty ryli poproska
 d. m. m. I tam paiseru gada ty sa mi a ony
ryli

I tam paiseru gada ty sa mi a ony,
 wplutit ty starosine pod konary melone,
 Ty si dli jak Krol w dnie, a co za to glos
 Za swoimi obraca na stepy zarymiony --
 Ty albo ty nachmury, wialak, rozkutyre,
 Albo gdy mu poszumia, dyby towarzyne,
 prebiera w stronach szatych ni ty waleki jakci.



~~Konstantyn~~ ~~Ordon~~

Major pensionowany

Do piosenki Marusa, dołgoroj's
rycerzowie Polki: —

Maryja a Wiesiostawskich Opylnostka

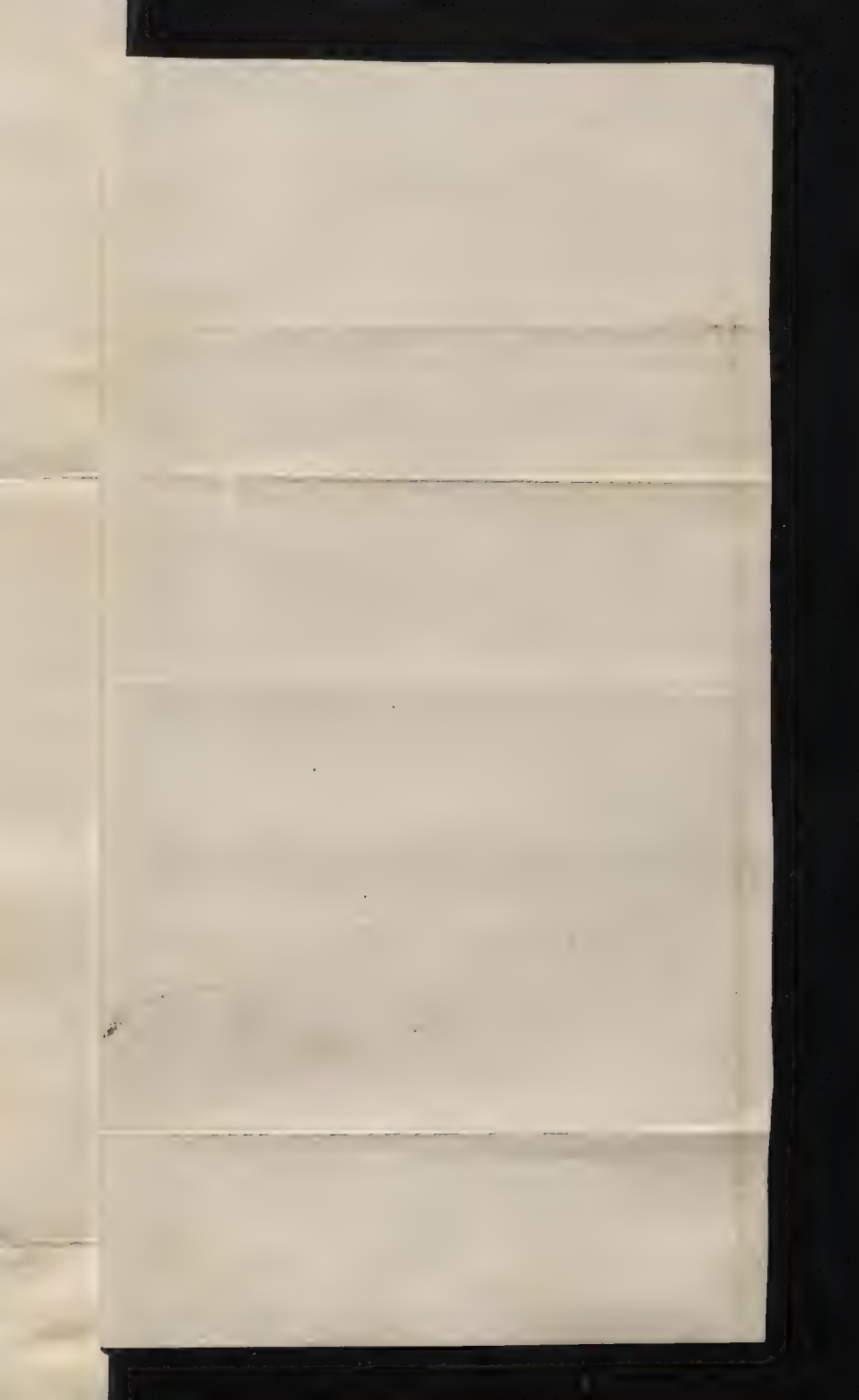
Antoni Zaleski

Litwin, wielkiemu Bohdanowi z
Ukrainy który wszystko Zaleskim
cressi stawo i pociecho czyni, setnych
lat rycerz

Olimpion. Pfecht

Tadeusz Matuszki: —

Fedor Pyz



liście z Warsz.

Wielkiemu
Bohdanowi Zaleskiemu
na Jubileusz od Mazurów.

Przemowa.

~~Nadesłano nam łaskawie od uwielbianego Autora.~~

~~~~~  
W kraju naszym, ojczu, kiedy przyjdzie święto,  
A ludek ode dwora do dwora obchodzi,  
I nie najęty krzyka, jakby go najęto,  
A rzempołę wiejskiego ze sobą téż wodzi,  
Ten ciernistym skrzypicę swą pociąga smykiem,  
A czeredka pomaga niewstrzymanym krzykiem....  
Przecież ich nie odprawia, a słowem pocziwem  
Nagrodzą i kwaterką nierzadko i piwem.  
To czemuż byś nam wzbraniał wstępu bandą całą,  
I przemowy prostaków nie posłuchał mało?...

Wszyscyśma tu Mazury jak nas Pan Bóg stworzył,  
I po lasach obsadził cudem swojej ręki;  
Najpiérw było nas mało, lecz się lud rozmnożył,  
I poszedł precz lasami aż do Ostrołęki,  
Gdzie jest miasto Myszyniec, stolica Kurpika,  
Mazura, który sobie łapcie robi z łyka,  
I z fuzyjką po lesie przebiera za ptaszki,  
Bo my Kurpiki, ojcie, wszyscyśma strzelaszki,  
Narodek, co się przecie lada czym nie straszy,  
A kiedy Szwedy przyjdą, to ich zjema w kaszy.

Są téż tu i od Warki i Czerska miasteczka,  
Gdzie się okrutna wieża nad Wisłą czerwieni;  
A Wisła silna woda, jest, nie mała rzeczka,  
I naród téż pokaźny, z saméj Polski rdzeni.  
Po téj stronie to będą wzgórza a tam doły,  
I szumne idą lasy, sosna w sosnę stare,  
Tam żołny, tam świdrują zawzięte dziecioly,  
Tam się jakby we srebrną świat odziewa parę,

Station 1.1

Hej! Pan Bóg święty z nami i ta Matka Bozka.  
Nie troskajcie się bardzo, wejrzyjcie weselój.  
Broda aż miło suta, prawdziwa dziadowska,  
Aleć wam jeszcze latek Pan Jezus udzieli.  
~~Chłopcy lecieć by radę, choć karku nakręcić,~~  
~~Naszej swobody święto potrzeba wam święcić,~~  
W całym szerokim kraju, dziadku s. wobrody,  
Chociażby na ramionach ponieśiem na gody.

Siedzi ojczysko Bohdan, a lirę pogładza,  
Raz brząka, a raz sobie brodę rozprowadza,  
Lira to po śpiewaku, co umarł za Bugiem,  
Po bardzo sławnym dziadu, ten ją miał po drugim,  
A ten drugi po trzecim, co na widnym stepie  
Przygrywał Hetmanowi, Wielkiemu Mazepie,  
A ten ją miał po czwartym i kto tam policzy,  
Dość że onęj raz słuchał sam król Stefan w Siczy.  
I gdy sławne spisywał wojsko w Baturyni,  
Przy Lirnika śpiewaniu siadał po godzinie,  
I sam ją własną ręką starcowi podawał,  
Co się już na wpół w ziemię wkopał i nie wstawał.  
Więc wygrywa jakoby Matka ukochana;  
Albo ptak, albo woda, ~~albo~~ woń wiślana,  
Albo sosna na lada wietrzyk rozgadana.

Dzieciaków się sypnęło jak susłów z pod dachu  
Ukraińcy śpiewają o serdecznym Lachu,  
Od stepu wiatrek wieje i po twarzy Amuska,  
Pomieszały się wonie i polska i ruska.  
Ludzie poswobodnieli — przewodnik tabuna  
Życarski ulubieniec, rozpedzony stawa,

1.1. Nick - Strada.



Znać że go doleciała Bohdanowa struna;  
Oczy wyteża, słucha, ucho w wiatr podawa,

A wiatr z jednéj na drugą stronę grzywą miota,  
Jakoby téż falami topionego złota. —

Poznał; po jego rzeniu wichry stepów suną,

~~Jak ślady wyciągnięte za znajomą struną,~~

To wzgórzem, to doliną, wyrzuca, zaświeca,

Bohdanowi jak dzieci do ręku przylecą...

*La pi... i... myśli  
... ..*

I tak od gór Karpackich po brzegi ostatnie,

Po Litwę i po Kijów niesiem delikatnie.

Ziemia się rozraduje i pojaśni lice,

Nasze rybki dziewczeczki, nasze przepiorzycy,

Hej dziadka krzyczą, niosą, co ma złotą rękę,

I onę osobliwą pod ręką lirenkę.

Jakiś to chyba święty... ognia nie trza niecić,

A Bohdanem nocami het po stepach świecić.

Najkochańsze zjawisko, lub czarodziej siwy;

Trzeba dotknąć samemu, doświadczyć, czy żywy,

Czy z obłoku złożony, a patrzeć nań baczenie,

Bo tacy to umięją: starsze! ~~Ma oko.~~

Ale gdy czarodziejstwa swoje czynić zaczę,

Wybije się, wybije, wysoko, wysoko...

Ty go po ziemi szukasz, a on wyciął w górę,

Z góry na dół i w górę wymłynkuje z dołu;

Więc kiedy się ty dziwisz jakoby Sokołu,

A on ci się we mniszą zamknie klauzurę,

I tam pacierze gada — ty za nim, a ony

Wlulił się starowina pod konary mchowe

I siedzi jak król w dębie, a coraz to głowę

Za swoimi obraca na step zadymiony...

Bracia moi Mazury, oczu ten nie zawrze,

Ani te jego struny złociste przedzwonia,

Aż Archaniola ujrzy na kijowskiej Ławrze,

A nad Polską Białego Orła i z Pogonią.

Wtedy na weselisku zanuci rajdniej,

A będzie tego będzie, nie na dzień, na dwa dni,

Ale na długie lata... Ojczulu nasz złoty...

Cisza... Bohdan coś ludzkiej nie dzieli ochoty,



Dried  
 with  
 nodules  
 in v  
 may  
 a d

boucle  
 Vape  
 Saine  
 La m  
 La  
 Jaki  
 Kapp  
 Lam  
 Vie  
 Leuz  
 F in  
 wa  
 Kac  
 po  
 g  
 Jai  
 de

wieża,  
skiej,  
Bohdan  
innych.  
ogłosze  
korespo  
D  
wnictw  
ko posp  
matery  
okolice  
nych,

1882.

T. Lenartowicz.

Wieb Prisoner's ————— Karylin  
 sah ja ist Karylin

Panna Maryja na Dzień Dobry

21

Najpiękniejsza dziewczyna kiedykolwiek  
kiedykolwiek i zawsze i wszędzie  
Wszystko czemu wesoła, nie wie czemu i czemu  
Śmiechkiem płacze, śpiewa, marzycielsko otwiera  
Bez muryki tańczy po równinie trawnika  
A na co jej muryki, ona sama murzyczka...  
Dzieci za nią i przy niej, bo na świat nie chcą  
Wznie jak tylko wyłazi z łóżeczka  
Podlatują koniki w białych trawach  
Wzrost wody przepływa skądś z dala  
Wszystko pędzi na stronę słońca dziewczyna wietrzni  
A słoneczko aż pali tak ciepło jej włosy

Wzrost wody przepływa skądś z dala  
Wszystko pędzi na stronę słońca dziewczyna wietrzni  
A słoneczko aż pali tak ciepło jej włosy  
Wzrost wody przepływa skądś z dala  
Wszystko pędzi na stronę słońca dziewczyna wietrzni  
A słoneczko aż pali tak ciepło jej włosy  
Wzrost wody przepływa skądś z dala  
Wszystko pędzi na stronę słońca dziewczyna wietrzni  
A słoneczko aż pali tak ciepło jej włosy

Najpiękniejsza dziewczyna gdy ją jakiś raz bierze,  
Zamyśli się, zawzdycha, i zapłacz tak słownie...  
Wszystko za światem, nie zatem, bo jej dobre u mamy,  
Lecz gdy pierwszy raz wzięła w coś ciekawego jej samej,  
I że mama kochała, ale... otóż to ale...  
Wszakże lepiej niemyśleć nie zajmować się wcale  
Kuchonią i kosiółką, ciszej wesoło panowanie  
Pochyliła się głowę i stępnąła dłoń  
I na chwilę się stała taka swista tak biała  
Jakiś z nieba nagle z ziemi, jakby z chmurki nie  
Skądś to na chwilę, ale dobrze i tyle...  
ziasta.







e Roma

Englisch: *pyroson*.

batra w koto siebie na symmetria, rus mi:

Co zostało z drugiego  
rodzkiem pustyni między Tyberem a

Wokit kwai'ik rum.

Le feu chaudière est bon, et il y a une

V Nespravilnosti.

*Nespravidelnosti.*

§ 6. name: *h. myrtacum* nitid.

doma jedna - 0,310

Łoma jedna - ogólnie  
bateria po ich cyrkulacji, jak widać w 1840 r.

1. 4 blazna petra mredine

2 V technici reymoske sa mila sex gran.

Is priam, prejdite na mne,  
deze unari smeria, bo stah in na mne,  
Wtadnych xbozni pavem. —

Wycechaj z grzewa tej kampanii razmi.

nie Polska nie znamie

срок без митови: 10 дна 10 дим.

the way, the mine.

2. 3. 1908. Kalkinovi Co. 10000. 10000.

*[Faint handwritten notes]*

1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 10. 11. 12. 13. 14. 15. 16. 17. 18. 19. 20. 21. 22. 23. 24. 25. 26. 27. 28. 29. 30. 31. 32. 33. 34. 35. 36. 37. 38. 39. 40. 41. 42. 43. 44. 45. 46. 47. 48. 49. 50. 51. 52. 53. 54. 55. 56. 57. 58. 59. 60. 61. 62. 63. 64. 65. 66. 67. 68. 69. 70. 71. 72. 73. 74. 75. 76. 77. 78. 79. 80. 81. 82. 83. 84. 85. 86. 87. 88. 89. 90. 91. 92. 93. 94. 95. 96. 97. 98. 99. 100. 101. 102. 103. 104. 105. 106. 107. 108. 109. 110. 111. 112. 113. 114. 115. 116. 117. 118. 119. 120. 121. 122. 123. 124. 125. 126. 127. 128. 129. 130. 131. 132. 133. 134. 135. 136. 137. 138. 139. 140. 141. 142. 143. 144. 145. 146. 147. 148. 149. 150. 151. 152. 153. 154. 155. 156. 157. 158. 159. 160. 161. 162. 163. 164. 165. 166. 167. 168. 169. 170. 171. 172. 173. 174. 175. 176. 177. 178. 179. 180. 181. 182. 183. 184. 185. 186. 187. 188. 189. 190. 191. 192. 193. 194. 195. 196. 197. 198. 199. 200. 201. 202. 203. 204. 205. 206. 207. 208. 209. 210. 211. 212. 213. 214. 215. 216. 217. 218. 219. 220. 221. 222. 223. 224. 225. 226. 227. 228. 229. 230. 231. 232. 233. 234. 235. 236. 237. 238. 239. 240. 241. 242. 243. 244. 245. 246. 247. 248. 249. 250. 251. 252. 253. 254. 255. 256. 257. 258. 259. 260. 261. 262. 263. 264. 265. 266. 267. 268. 269. 270. 271. 272. 273. 274. 275. 276. 277. 278. 279. 280. 281. 282. 283. 284. 285. 286. 287. 288. 289. 290. 291. 292. 293. 294. 295. 296. 297. 298. 299. 300. 301. 302. 303. 304. 305. 306. 307. 308. 309. 310. 311. 312. 313. 314. 315. 316. 317. 318. 319. 320. 321. 322. 323. 324. 325. 326. 327. 328. 329. 330. 331. 332. 333. 334. 335. 336. 337. 338. 339. 340. 341. 342. 343. 344. 345. 346. 347. 348. 349. 350. 351. 352. 353. 354. 355. 356. 357. 358. 359. 360. 361. 362. 363. 364. 365. 366. 367. 368. 369. 370. 371. 372. 373. 374. 375. 376. 377. 378. 379. 380. 381. 382. 383. 384. 385. 386. 387. 388. 389. 390. 391. 392. 393. 394. 395. 396. 397. 398. 399. 400. 401. 402. 403. 404. 405. 406. 407. 408. 409. 410. 411. 412. 413. 414. 415. 416. 417. 418. 419. 420. 421. 422. 423. 424. 425. 426. 427. 428. 429. 430. 431. 432. 433. 434. 435. 436. 437. 438. 439. 440. 441. 442. 443. 444. 445. 446. 447. 448. 449. 450. 451. 452. 453. 454. 455. 456. 457. 458. 459. 460. 461. 462. 463. 464. 465. 466. 467. 468. 469. 470. 471. 472. 473. 474. 475. 476. 477. 478. 479. 480. 481. 482. 483. 484. 485. 486. 487. 488. 489. 490. 491. 492. 493. 494. 495. 496. 497. 498. 499. 500. 501. 502. 503. 504. 505. 506. 507. 508. 509. 510. 511. 512. 513. 514. 515. 516. 517. 518. 519. 520. 521. 522. 523. 524. 525. 526. 527. 528. 529. 530. 531. 532. 533. 534. 535. 536. 537. 538. 539. 540. 541. 542. 543. 544. 545. 546. 547. 548. 549. 550. 551. 552. 553. 554. 555. 556. 557. 558. 559. 560. 561. 562. 563. 564. 565. 566. 567. 568. 569. 570. 571. 572. 573. 574. 575. 576. 577. 578. 579. 580. 581. 582. 583. 584. 585. 586. 587. 588. 589. 590. 591. 592. 593. 594. 595. 596. 597. 598. 599. 600. 601. 602. 603. 604. 605. 606. 607. 608. 609. 610. 611. 612. 613. 614. 615. 616. 617. 618. 619. 620. 621. 622. 623. 624. 625. 626. 627. 628. 629. 630. 631. 632. 633. 634. 635. 636. 637. 638. 639. 640. 641. 642. 643. 644. 645. 646. 647. 648. 649. 650. 651. 652. 653. 654. 655. 656. 657. 658. 659. 660. 661. 662. 663. 664. 665. 666. 667. 668. 669. 670. 671. 672. 673. 674. 675. 676. 677. 678. 679. 680. 681. 682. 683. 684. 685. 686. 687. 688. 689. 690. 691. 692. 693. 694. 695. 696. 697. 698. 699. 700. 701. 702. 703. 704. 705. 706. 707. 708. 709. 710. 711. 712. 713. 714. 715. 716. 717. 718. 719. 720. 721. 722. 723. 724. 725. 726. 727. 728. 729. 730. 731. 732. 733. 734. 735. 736. 737. 738. 739. 740. 741. 742. 743. 744. 745. 746. 747. 748. 749. 750. 751. 752. 753. 754. 755. 756. 757. 758. 759. 760. 761. 762. 763. 764. 765. 766. 767. 768. 769. 770. 771. 772. 773. 774. 775. 776. 777. 778. 779. 780. 781. 782. 783. 784. 785. 786. 787. 788. 789. 790. 791. 792. 793. 794. 795. 796. 797. 798. 799. 800. 801. 802. 803. 804. 805. 806. 807. 808. 809. 810. 811. 812. 813. 814. 815. 816. 817. 818. 819. 820. 821. 822. 823. 824. 825. 826. 827. 828. 829. 830. 831. 832. 833. 834. 835. 836. 837. 838. 839. 840.

— *flexilis*, *10* *lin* *Alaska*.

effektiv mit Wirkung in Form von

[illegible]

Niech mi te świadczą: posłannicy gro-  
mniczy: kłopoty

ciężki mi świadczą, że bogów porazi  
sędziwostka w kaniaty;

Te wieże, termy, tuki, wodociąg  
rozdzierają łaskotki

ciężki mi te świadczą, że bóg bez końca  
je wrogom, na niegimie

Niech mi Krag świadczą, Kalkiego stona  
ciężki mi te świadczą, że

Niech, wszystko świadczą, że w dala czy głębie  
nie może być nic innego

Światło, wielkie, czy ludzkie zwaliska  
Te świadczą, że

Te świadczą, że nic nie może być złośliwej rady  
Tę świadczą, że

Te świadczą, że wrota, wrota, wrota, wrota  
Wszystko, że

Te świadczą, że, choć daleki i smutny,  
Wszystko, że

Te świadczą, że, choć daleki i smutny,  
Wszystko, że

Te świadczą, że, choć daleki i smutny,  
Wszystko, że

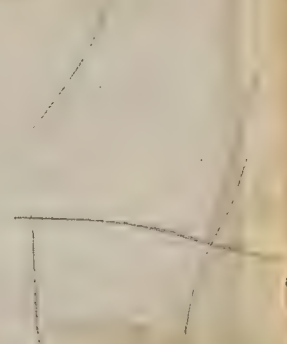




Wielka wieś i kościół nad porami, białym  
złoty szary błękitny niebo - oś myś  
i chęć nie jest tego świata bo sama jest  
wyte specjalny miłość bliźni i wiary w  
Tęgo którego wielka myśla i czułość i  
na ziemi - oś dzień w niedaleki w którym na  
nowo urodzi się w nowa - rośliny i zwierzęta  
na ziemi przetrze i świat i przetrze świat  
i nie przetrze świat.

A dnia - oświecenie i światło oświeci i światło  
światem - przetrze i światło światem światem  
ni. świat, oświecenie światem światem  
Światem światem światem światem  
Przetrze światem światem światem światem

Światem światem światem światem  
Przetrze światem światem światem światem



## Listy Ujejskiego do Lenartowicza.

Sporo już posiadamy cennych studyów o Kornelu Ujejskim. Między innymi „Zarys biograficzno-literacki” Antoniego Bądzkiewicza (Kraków, G. Gebethner i Ska. Petersburg. Księgarnia polska. Br. Rymowicz 1893) jest nie tylko gruntownym studyum o autorze „Skargi Jeremiego”, lecz pierwszorzędnym źródłem dla poznania jego życia i twórczości. Bądzkiewicz bowiem korzystał z notat biograficznych, które pod kierunkiem ojca sporządził dla niego syn poety, Kordyan Ujejski.

W ostatnich znów czasach pojawiła się we Lwowie obszerna i na nieznanych dotąd materiałach opracowana książka p. Kazimierza Wróblewskiego o Kornelu Ujejskim (1823 do 1893, nakład Towarzystwa wydawniczego str. 306). W dodatku do tego dzieła autor zamieścił listy Kornela Ujejskiego do Władysława i Karola Wróblewskich z lat 1856, 1878 i 1880; do Juliusza Niedźwieckiego z r. 1857; do Zofii Romanowiczówny z lat 1879—1897 i do Teofila Szumskiego. Znajdujemy tam nadto Listy Karola Szajnochy do Kornela Ujejskiego z lat 1844—1865, oraz listy do niego przez Bohdana Zaleskiego pisane.

Korespondencya ta nie jest zupełną i nie wyczerpuje zapewne wszystkich listów Ujejskiego do rodziny i przyjaciół.

Wobec licznych wydań listów Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Żmichowskiej, a ostatnimi czasy korespondencji Bohdana Zaleskiego, Stefana Witwickiego i innych, pożądaną byłoby rzeczą zebranie i ogłoszenie drukiem całkowitej, o ile można, korespondencji Kornela Ujejskiego.

Dowodzień pożyteczności takiego wydawnictwa byłoby rzeczą zbyteczną, należy tylko pośpieszyć się z zebraniem odpowiednich materiałów, by czas lub różne nieprzyjemne okoliczności nie naraziły na zatrącenie tych cennych, po świecie rozproszonych pamiątek.

Zadanie to przypaść winno w udziale w Galicyi zamieszkałym literatom, tam bowiem Ujejski urodził się, żył, tworzył, działał i zakończył pełen chwały żywot. Tam też najłatwiej odnaleźć przyjdzie jego listy do rodziny, przyjaciół, znajomych, znane i nieznane.

Nie ulega wątpliwości, że listy poety nie zamykały się tylko w kole jego galicyjskich stosunków i przyjaciół, lecz wybiegały dalej i po za granice tego kraju. W posiadanych naprzykład przezemnie bogatym zbiorze korespondencji Teofila Lenartowicza, znajduje się też kilka nieznanych listów Kornela Ujejskiego.

O stosunku przyjaznym tych dwóch poetów niewiele posiadamy szczegółów. Bądzkiewicz wzmiankuje zaledwie, że Ujejski w r. 1844, jeszcze jako student, podczas feryi letnich odbył pierwszą wycieczkę do Warszawy, gdzie poznał Teofila Lenartowicza, Wilkońskich i Łuszczewskich, wprowadzony zapewne przez Kazimierza Wójcieckiego do słynnego podówczas salonu pani Niny Łuszczewskiej, matki Deotymy, gdzie się gromadził cały świat literacki i artystyczny. Wnosząc z listów, które posiadam, stosunek przyjazny musiał się w następstwie utrwalić i musiała istnieć między poetami wymiana listów, lecz doszło nas tylko sześć, pisanych w r. 1868, 1869 i 1871. Mają one niazaprzeczoną wartość literacką i zawierają kilka ciekawych przyczynków do życia i twórczości obu poetów.

Lwów, 31 Marca 1868.

Drogi Teofilu!

Widzę z Twego listu, żeś przynębio, żeś rozpaczny, żeś upadły. Niedawno temu i ja taki byłem. Ty reprezentujesz boleść narodową na tułactwie, zdaje mi się, że ja ją reprezentuję w kraju. W niezem niedotknięty osobiście (bo nawet nigdy w więzieniu nie siedziałem) miałem straszne chwile, w których rwałem sobie włosy, rozdrapywałem pazurami pierś, tarzałem się w prochu przed Tym, Niewidzialnym, Niepojętym, w którego wierzę, bo w Polskę wierzę. Otóż, a Bóg widzi, że nie mówię tego z pychy, zdaje mi się, że nikt tyle cierpień nie przeszedł

dla Polski w swojej duszy, ile ja ich przeszedłem. Boleść taka ma prawo do nagrody i miałem ją nieraz. Wierzę w wieczne prawa moralne, które nie zawodzą. Kiedym płakał nad pomordowanymi przez rzeź galicyjską, Bóg mi dał natchnienie i napisałem, studentem będąc, Skargi Jeremiego. Kiedym po bezkorzystnej dla Polski wyprawie Krymskiej zapadł na kilka lat w zwątpienie i rzucał się nieraz bluźnierstwem na Najświętszego, ja przytem chwilami czołgał się jak dziecko u nóg Ojca, którego woli. Ono nie rozumie, Bóg mi dał znowu wielkie natchnienie, pod którym pisałem Listy z pode Lwowa, na parę lat przewidując ostatnie nasze Powstanie<sup>\*)</sup>. Po jego upadku karany szatan tyle nie wycierpiał ile ja. Spadła już ze mnie boleść, jak krew po pancerzu. Czuję w sobie rozkosz niebiańską i najprzód z Tobą dzielę się nią. Wstawaj i gotuj się, przypasuj harfę Twoją, lirenkę Twoją, ten miecz anielski do obnażonych bieder. Spiewaj pobudkę na swoje mazowieckiej fujarce; ja mający mocniejszą piersi, zadnę ją na trąbie Jerichońskiej. Bóg mi dał widzenie, widzę zbliżający się czas, czy on będzie zbawieniem dla nas, nie wiem, wiem tylko, że będzie ogromnem poruszeniem w narodzie. Ruch, to życie. Pisać już wierszy nie mogę, ani artykułów dziennikarskich; za ciasną jest dla mnie ta for-

\*) „Listy z pode Lwowa”, pisane z niezwykłym talentem dziennikarskim, Ujejski drukował w *Dzienniku Literackim* w kwietniu i maju 1860 r. Poruszał w nich z początku sprawy drobniejszego znaczenia, przeszedłszy następnie do ważniejszych. Pisał mianowicie o książce zbiorowej, wydanej w Wilnie, pod redakcją Adama Kirkora p. t.: „Album Wileńskie”, w której znajdował się wiersz Antoniego Odyńca p. n.: „Przyjdź Królestwo Boże”, artykuły Mikołaja Malinowskiego, historyka i Ignacego Chodźki. Następnie pisał o „Grobach Sieniawskich w Brzeżanach”, będących w owym czasie w wielkiem zaniedbaniu, wreszcie o „Januszu i o Panu Wincentym Polu”. Artykuły te wyszły oddzielnie p. t.: „Listy z pode Lwowa. Pierwsze trzy głosy Kornela Ujejskiego”. Lipsk. W komisii księgarni Reina 1861 r. 80 str. 244.

ma. Ale otworzyły się nowe wrota, które mi duch szerszym skrzydłem wylecieć może i mamy przeróżne okazy do mówienia publicznie!\*\*) Spróbowałem się niedawno z dobrym skutkiem. We wtorek wielkocytgodniowy mam mówić przed większym zgromadzeniem. Pobłogosław mnie w tym dniu, jeśli przed nim ten list cię dojdzie. Książki wysłane były do Ciebie przed dwoma miesiącami. W czym może być przyczyna, że je dopiero teraz odebrałeś? Dziękuję Ci najserdeczniej za poświęcenie Twojej pieśni chrobaczej. Królewskie to odwetowanie się z Twojej strony za mój skromny dar. Cieszę się, że nasze imiona jeżdżą się razem przyjaźnie. Chciałbym, aby naród wiedział, że się kochamy i rozumiemy. W pisaniu przedwstępem adresowanem do mnie, mógłbyś wyrzucić wszystkie grzechy Galicyi, tej polskiej Beocyi, jak ją nazywam. Całuję Cię najczulej. Krzepmy się w Bogu.

Twój

Kornel.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Leopold Meyér.

\*\*) W tych przemówieniach publicznych Ujejski przez lat kilkanaście wypowiadał przekonania swoje w różnych sprawach ogólniejszego znaczenia. Przemówienia te robiły na słuchaczach bardzo silne wrażenie. „Słyszałem go — wspomina Maryan Gawalewicz — (*Tygodnik Ilustrowany* z 1897 r. str. 760) na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie podczas pogrzebu Grottgera: natchnionym był w tej roli czarodzieja słowa. Potok wspinałych okresów padał mu z ust nad tą trumną, w której nowy anioł się kołysał. Słuchacze nie mogli powstrzymać swego zachwytu, podnieśli ręce do oklasku, ale ich w porę oprzytomnił, zagrzmiawszy surowo: Tu grób!... — Miałem niegdyś sposobność w stowarzyszeniu rękodzielników „Gwiazda” we Lwowie słyszeć Ujejskiego. Była to pełna ognia i natchnienia improwizacya. Poeta zwałczał w niej wdzierające się podówczas różne prądy społeczne, które uważał za szkodliwe i zagrzewał do miłości kraju, oraz do spełniania ważnych względem niego obowiązków.



Wiedeń, 29 stycznia. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia w toku dyskusji nad przedłożeniem wojskowym przemawiał p. Zazvorka (czeski agrar.) najpierw po czesku, następnie zaś po niemiecku. Omawiał przymierze z Niemcami, z którego Au-

stria ulegała wpływowi obcym i była w stanie zarówno spełnić swą misję pokojową, jak też bronić swej samodzielności. (Oklaski u Młodoczechów). A my wiemy dobrze przed czymimi to wpływami zewnętrznymi ma się przede wszystkim strzedz. Monarchia (ponowne oklaski u Młodoczechów). Jesteśmy za Monar-

chją. Co do zazalen na złe obchodzenie się z żołnierzami, to Minister musi stwierdzić, że władze wojskowe natychmiast, jak tylko się dowiedzą o podobnych faktach, wdrażają surowe dochodzenia, nie czekając na akcję polityczną. Co się zaś tyczy traktowania żołnierzy pod względem narodowo-

ści, to dla tego, ponieważ nie żąda się ustanowienia ciężarów wojskowych wprzód, zanim najważniejsze potrzeby Państwa nie będą zaspokojone. Charakterystykę obecnego przedłożenia stanowi jednorazowe żądanie i ograniczenie się na to co najkonieczniejsze. Sam Rząd i Zarząd skarbowy skrupulatnie

10,

## Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ.

„L A P I A“

Pawła Bourget.

II.

(Ciąg dalszy).

Tak przynajmniej twierdzi legenda o La Nauve, — ale jeśli to jest rzeczywiście prawdą, ten handel odbywa się tak zręcznie i umiejętnie, że nie sposób mieć tego za złe temu człowiekowi, który ostatecznie uczciwszym jest od wielu innych. — La Nauve w istocie tak się zna wybornie na rzeczach sztuki, że można by posądzać, iż któraś z jego prababek oszukiwała swego męża z jakimś sprytnym a przebiegłym żydem holenderskim.

Nie sprzedaje swoich przedmiotów, ścisłe autentycznych, tylko milionerom, którzy urządzają sobie tymczasowe mieszkania w Paryżu, wzbogaconym na giełdzie, potentatom nafty, lub wieprzowiny solonej, magnatom z republiki argentyńskiej, albo z Honduras. Nie oszukuje nikogo, gdyż dostarcza prawdziwym bogaczom rzeczy zbyt kosztownych i wspaniałych, które mieć pragną. Zarobek jego jest więc zupełnie prawny i to dobrze świadczy o jego charakterze; wykluczając wszystko, co mogło by się wydawać podejrzanym w jego rzemiośle — nie jest zblazowany w rzeczach

sztuki. Pozostał pełnym zamiłowania amatorem, który używa w całej pełni rozkoszy posiadania jakiegoś przedmiotu, zanim go sprzeda, tak, jakby nie miał z tego osiągnąć żadnej korzyści.

Chętnie bym się założył, że w chwilach, gdy dama pikowa, lub kierowca nie obchodzi się z nim zbyt srogo, odmawia korzystnym propozycjom, żeby mózgi trochę dłużej nacieszyć się sprzętem, który mu się podoba, bronią, której oprawa go zachwyca, lub materią, której barwy mile pieczą mu oko. Jeżeli dodam, że zmuszony ukrywać za zdróżnie źródło prawdziwych swoich środków do życia, rozwinał w sobie w wysokim stopniu zmysł dyplomatyczny, może w ten sposób łatwiej wytłumaczyć się z mojej słabości, że przystałem na jego towarzystwo w wycieczce do San Spirito. Zapewne, że inni, energiczniejszy odemnie, byłby sam jeden pojechał. Ale tym razem źle na tem nie wyszedłem, bo gdyby nie obecność tego mało skrupulatnego Paryżanina, nie miała by ta historia epizodu, który jeszcze droższą uczynił mi starą bazylikę, a przede wszystkim postać Pii, tej „dobrze nazwanej“, z której Dom Casalla uczynił swoją uczenicę i dziewczkę uczuć duszy.

— Poszukamy, jeżeli pan pozwoli — rzekłem do Bernarda La Nauve, przybywszy na stację Castel Fiorentino — mego woźnicy z przed dziesięciu laty. Jest to postać bardzo ciekawa, która pewnie pana zainteresuje.

— Możeby nam dopomógł w odszukaniu jakiego starego malowidła za które nie zbyt drogo kazanoby zapłacić? — odrzekł — Mam przeczuć, że nie nie wskóram z tej podróży.... Stanowczo w tych Włoszech dzisiaj nie już znaleźć nie można, nie! — Gdzie te czasy, w których kupiłem za trzysta pięć-

dziesiąt lirów we Florencji, kadzielnice z najstarszych czasów?... Jej zawdzięczam, że nie zostałem afiszowany w *Impériale*, czy pan uwierzy? Ależ tak! — przegrałem około trzydziestu tysięcy.... Sam nie wiedziałem czym zapłacić. Pan Mosé zaczynał wtedy gromadzić swoje kolekcje i jemu odstąpiłem parę arcydzieło — westchnął — on zrobił na tem dobry interes!...

Wysiadaliśmy z pociągu, gdy mi czynił to zwierzenie, tak mało harmonizujące z uroczym krajobrazem zieleniejącym w około nas, także niezmiennym i tak bliskim moim wspomnieniom, dalekim od klubów paryskich, muzeów, handlarzy i kłopotów szlachty doprowadzonej do ostateczności.

Ale jeżeli nie się nie zmieniło w małym miasteczku Castel, ani w zarysie wzgórz, ani w wyglądzie domów, ani w gąku wysokich czarnych cyprysów o dwa kroki od stacyi, nie można było tego powiedzieć o grupie czterech furmanów, stojących przy wózkach i czekających na podróżnych. Nie widziałem tam chudego i zręcznego Bonciani, a gdy zapytałem o niego:

— Tonino? — rzekł mi jeden z tych ludzi — ma nieprzyjemności....

— Niema już koni i wózka?

— Już od dawna — odpowiedziano mi. — Klacz jego postarzała się i zdechła.... Zastąpił ją inną, która upadła i nogę złamała. Wózek się roztrząsł. W końcu policya odebrała mu konsens.... To jego wina także.... Ożenił się, żona go porzuciła. Miał wiele zmartwień. Zaczął pić, i wtedy....

— Ależ brat jego, kapelusznik, i inni bracia, nie przyszli mu z pomocą?

— Wszyscy doznali niepowodzeń. Jak nieszczęście wejdzie w jaką rodzinę, to tak: nad zatopionym statkiem wszystkie wichry

się złączają. Kapelusznik umarł z gorączki. Ten, który był gospodarzem, odjechał do Ameryki. Ten z Rzymu okazał złe serce i nie chciał nie słyszeć o Toninie.

— A więc z czegoż żyje?

— Jest w Empoli i służy za mezzano (faktor).... Teraz mu trochę lżej. Zna się na koniach i radzą się jego. On właśnie poradził mi kupić tego konia. Proszę, niech pan spojrzy na jego nogi, jak z żelaza....

I chcąc nas zachęcić, żebyśmy go wzięli, podnosił z ziemi kopyta konia — rzeczywiście dość silnie zbudowanego, jednego z owej krzyżowanej rasy, w której jest trochę z konia sardyńskiego, a trochę piemoneckiego. Człowiek także był barczystym zuchem, który zapewne musiał rozpocząć swoje rzemiosło, posiadając nieco oszczędności. Był czysto odziany, gruby łańcuch złoty kołysał się na aksamitnej jego kamizelce, a powóz jego był koszykiem, wybitym nowym sukrem popielatym, dobrem do kurzu. Koła i pułko świeżo polakierowane, latarnie nikłowe, fartuchy z lakierowanej skóry, słomianka pod nogi — co za kontrast z *barocinem* Bonciani! Później dopiero, w rozmowie z właścicielem mego hotelu w Siennie dowiedziałem się, co miała oznaczać ta zmiana: utworzyło się wielkie przedsiębiorstwo powozowe we Florencji, za inicjatywą jednego z banków angielskich, celem dostarczenia powozów, nieco droższych, ale wygodniejszych, w małych miasteczkach na prowincyi, z których można robić ciekawsze wycieczki. Bliiskość kilku klasztorów, a w pierwszym rzędzie San Gimignano uczyniła, że Castel Fiorentino zaliczone zostało do ich liczby.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Listy Ujejskiego do Lenartowicza.

(Ciąg dalszy).

Następny list pochodzi również ze Lwowa i porusza osobiste stosunki poety. Pisany obcą ręką, podpisany tylko przez poetę. Ciekawą jest wzmianka o projekcie założenia przez Ujejskiego własnego dziennika, co jednak do skutku nie doszło.

10 Sierpnia 1868 roku, Lwów.

Drogi mój Teofilu!

Jutro odjeżdżam z moimi chłopcami<sup>1)</sup> do Szwajcaryi, na uroczystość w Rapperswyl<sup>2)</sup>; jadę z tak małymi funduszami, że tylko niejedną prywacją ułatwić sobie mogę przeprowadzenie tej podróży. — wszystkie inne pójda mi łatwo, ale myśl, że skoczywszy przez Alpy mogę spaść w Twoje objęcia, gdyby Pegaz nie był fikcją i nie potrzebował być w takich razach zastępowanym czemś innym za co płacić trzeba: staje się dla mnie jedyną bolesną prywacją.

Na list Twój piękny, przypadający do

<sup>1)</sup> Kordyanem, zmarłym d. 1 lipca 1899 r. i Romanem.

<sup>2)</sup> Otwarcie Muzeum. Na uroczystości tej poeta przemawiał po francusku. Z Rapperswylu Ujejski pojechał do Brukseli, gdzie był przez rodaków podejmowany ucztą, następnie do Leodjumu, witany tam gorąco przez uczącą się młodzież, wreszcie do Franzensbadu, do umierającego przyjaciela, Adama Pajgerta, poety, który na jego rękach skonał.

mojej duszy i tak ją dobrze rozumiejący, nie mogę dziś odpowiadać; mam jeszcze mnóstwo drobnych interesów do załatwienia, a jak powiedziałem jutro odjeżdżam. Spodziewaj się długiej epistoły po moim powrocie, a dziś ograniczyć się muszę na uwiadomieniu jak się wywiązałem z danych mi poleceń, które wypełniać ile razy mnie zawieszysz, staje się dla mnie największą przyjemnością.

A naprzód byłem u Richtera<sup>3)</sup>, lecz byłem na dni kilka przed wyjściem 9 zeszytu *Strzechy*<sup>4)</sup>, w której znajduje się część nadesłanych przez Ciebie poezyi. Tłómaczył się Richter, że całego zbioru w jeden zeszyt nie mógł umieścić, bo zanadto wiele zająłby miejsca. Ja sądzę także, że na tem rozerwaniu Twoje poezye nic nie tracą, a publiczność zyskuje, gdy rozsmakowawszy się i w następnych zeszytach znajdzie te same łakocie. Ilustracje wypadły dobrze. Nie zrażaj się więc do Richtera, bo to człowiek dobry, przedsiębiorczy, z niesłychanym sprytem księgarskim i da się wykierować na bardzo pożytecznego roznosiciela płodów literatury polskiej. Łoziński nie wiedział o ostatnim Twoim adresie; dopiero ja mu go udzieliłem, ztąd nieporządek w nadsyłkach *Dziennika Literackiego*. Obiecał brakujące Nra dostarczyć Ci jak najrychlej.

Serdecznie Ci dziękuję za zajęcie się odlewem Twojej płaskorzeźby. Pieniądze to jest 60 fr., poszlę za moim dopiero powrotem. Aż do tego czasu odłożyć także muszę zakrzatanie się około zebrania suskrybentów na twój medalion Danta i fotografią płaskorzeźby. Nie podpada wątpliwości, że ta ro-

<sup>3)</sup> F. H. Richter, ówczesny księgarz lwowski.

<sup>4)</sup> Pismo tygodniowe, które od 1868 r. wydawał Richter przez kilka lat we Lwowie.

bota łatwo mi pójdzie i paręset franków wpadnie do twojej sakwy<sup>5)</sup>.

Mam nadzieję, że do kilku miesięcy będę miał własny Dziennik; przygotuj się do pracy. List Twój dowiódł mi, że się doskonale rozumiemy, że godzisz się na ton, na środki, na zasady, któremi Polskie święto zdobywać nam należy. Prosić Cię będę głównie o korespondencję. Przed kilku laty czytałem w jednej z naszych gazet lwowskich Twoją korespondencję datowaną z Florencyi, była przepyszna. O warunkach Twoego współprawnictwa pomówimy później.

Sciskam Cię drogi mój Teofilu najserdeczniej i sposobem wszystkich rozkochanych proszę Cię, abys mnie tak kochał jak ja Ciebie. Pozwól, że chociaż nieznajomej dodając wyraz głębokiego uszanowania Twojej żonie.

K. Ujejski.

Sekretarz zostawił sobie pół ćwiartki, żeby na niej popaplać troszkę o sobie, lecz mi na raz staje przed oczy Wasz pokoik pod 7-mym numerem i już po nim biegam, zaglądam do szuflad i podnoszę zmoczoną szmatę, co ukrywa glinę cudnych form, — i Pana widzę i już mi się paplać nie chce, a tylko słuchać, słuchać, słuchać.

Szczęśliwa jestem, żeście się porozumieli z Kornelem, wy, co macie dar prorokowania, obaj jak podaliście sobie dłonie, to wstrząśnięcie Polską do głębi. W listach wszakże do P. Kornela, które odczytuję sercem, tak małą mam dla mnie wzmiankę, że mi zazdrośnie trochę i teraz, kiedy on już będzie w Szwajcaryi, niech mam list dla

<sup>5)</sup> Oprócz medalionu Lenartowicz wyrzeźbił figurę Danta, będącą w posiadaniu jego siostrzeńca, p. Stanisława Leszczyńskiego, adwokata przysięgłego w Warszawie.

mnie, dla mnie wyłącznie. A Pani Zofia<sup>6)</sup> jak się ma i gdzie Batory się obraca.

Całuję Was oboje

Teodora.

Trzeci z kolei list, pisany z Zubrzy, majątności położonej o 8 kilometrów ode Lwowa, którą Ujejski od gminy tegoż miasta dzierżawił od połowy 1857 do 1880 r.

Zubrza, 24 Listopada 1869.

Najdroższy, bo najlepszy! Ileż to razy nie odzywałeś się do mnie listami, darami, magnetyzmem kochającego serca, pragnącego odemnie słowa! a ja milczałem jak kamień. Stu innych na Twojem miejscu, drogi mój, jużby zraziło się do mnie, potępiło mnie machnąwszy ręką: nie warto go kochać. A Ty gołębi śpiewaku gołębiego ludu nie zraziłeś się, nie potępiłeś mnie, darzysz mnie znowu słowem pełnem miłości i tęsknoty. Błogosławionym bądź! I wierzaj, że masz we mnie brata całą duszą Cię kochającego, który duszą nieraz z Tobą rozmawia przez góry i wody. Czy mam próbować tłómaczyć się? Powiem krótko — napada mnie czasem jakiś nieprzełamany wstręt do pisania listów, odkładam je wtedy z dnia na dzień, gryzę się, robię sobie wyrzuty, składam święte wota — wszystko na próżno — jakby pod zaklęciem, przełamać się nie mogę. Jakże wiele narobiłem sobie tym sposobem nieprzełamanych nieprzyjaciół! Ten wstręt do pisania, do mówienia, do wynurzania się przychodzi mi zwykle w ciągu wielkiego zmartwienia. Zamykam wtenczas wszystko w sobie na kłódkę. Kipi we mnie, pali się, rozszarpuje się wewnątrz, przechodzą mnie prądy: to leż,

<sup>6)</sup> Żona Lenartowicza, Zofia z Szymanowskich, siostra Celiny Mickiewiczowej, wybitna malarka. Zmarła w Miłosławiu w Księstwie Pozańskim 8 lipca 1870 r.



Odrywam się od cyfr, aby tyś kilka słów do Ciebie napisać na słodkie wytechnienie.

Richter oddał mi z Twojego polecenia dwa tomy Twoich poezyi. Nieczytałem ich jeszcze, zaglądałem jedynie. I owiała mnie czarowna woń Twojej pieśni właściwa, ciejsze się naprzód na rozkosz, którą mi sprawisz. Opiszę Ci moje wrażenie obszernie.

Z jakiego snu zaleciało Ci to bluźnierstwo — piszysz o Twoich poezjach: „powiadają, że żadnej nie mają wartości!” Ach! kiedyś schorzały, ze schodzonemi nogami tułacz, oprzesz się na mojem ramieniu i poprowadzę Cię na Mazowsze i wyjdzie naprzeciw Ciebie biały lud i wyjdą z dziećmi ponderki <sup>7)</sup> z białych dworów i obaczysz jak naród nasz wielki i piękny, wdzięczny i szlachetny, kocha Ciebie i popłaczemy się obadwaj z równej radości.

W górę serce i czoło! mój złoty pieśniarzu, serce Twoje czyste, czoło bez skazy, a w sercu anioł, a nad czołem gwiazda. Co teraz pieśnią rzeźbisz? co rzeźbą pieśnisz? donieś mi, polski Michale Aniele. Posyłam Ci przy mojej, fotografie moich chłopców, pobłogosław ich. Przyślij mi swoją fotografię, jeśli być może, większą. — Sciskam Cię i całuję najserdeczniej, Twój brat na wieczność.

K. Ujejski.

Teodora w tej chwili w Vevey, Pension du Paradis. Adres: Lwów, w księgarni Karola Wilda.

(Dokończenie nastąpi).

Leopold Meyér.

<sup>7)</sup> Wyrazu tego nie znalazłem w żadnym ze słowników języka polskiego. Może jest tu mowa o kurkach perliczkach, ulubionych po wsiach, zwanych pentarkami lub też pantarkami. („Gdy pantarki krzyczą, deszcz wykrzyczą“).

## II.

(Ciąg dalszy).

Czyż potrzebowałem tych wiadomości, żeby w obec banalnego ekwipażu i zaróżumiałej miny furmana, żałować obdartej malowniczości mego dawnego woźnicy? Ostatecznie, koń był wybrany przez niego — wierzyłem w to przynajmniej — i z tego powodu namówiłem mego towarzysza, żebyśmy wzięli ten powóz zamiast szukać innego.

— Do San Spirito in Val d'Elsa — rzekłem, gdyśmy wsiedli.

— Stanowczo, kościół pańskiego przyjaciela Dom Casalli nie bardzo jest w modzie u podróżnych! — odezwał się La Nauve śmiejąc się z widocznego zadziwienia malującego się na twarzy niezadowolonego woźnicy, który zapytał mnie po raz drugi o nazwę, a potem rzekł:

— Ależ tam nie niema do widzenia w tej miejscowości, zupełnie nie. Gdyby panowie zechcieli jechać do San Sebastiano, lub San Gimignano...

— Nie — przerwałem — do San Spirito in Val d'Elsa... A jeżeli nie wiecie drogi, zapytajcie się...

Pycha właściwa wszystkim furmanom we wszystkich krajach, która nie dozwala im przyznać się do nieświadomości kierunku drogi, skureczyła twarz tego człowieka, któremu jeden z kolegów, widocznie tutejszy, oszczędził upokorzenia, jakiegoby doznał pytając się.

— San Spirito in Val d'Elsa?... — rzekł — Wiesz przecież gdzie jest Montajone?...

I szerokim gestem ręki ukazując, przetrzeń zaczął mu tłumaczyć wszystkie zakręty drogi, a potem zakończył zwracając się do nas:

„Jedną przesiadając się do innego powoza, jednak muszę przyznać, że zaprząg i wózek tego, który owo przysłowie zacytował, wydał mi się nadto nędzny. Z mojego wahania przed twardem i niewygodnem siedzeniem, byłem zmuszony przekonać się, że mam o dziesięć lat więcej niż za pierwszej podróży... Ruszyliśmy nareszcie i natychmiast krajobraz stał się tak czarowny, z temi samemi co dawniej drzewami oliwnemi, winnicami, łąkami na horyzoncie i szeregiem snujących się węglarzy z wozami zaprzężonymi w wielkie białe woły o olbrzymich rogach!

Zapomniałem o pierwszych niepowodzeniach i o przeczącej odpowiedzi bardzo logicznej, zważywszy poprzednie dowody jego nieświadomości, gdy go zapytałem:

— Czy słyszeliście kiedy o Dom Casalli?

— Stanowczo — rzekł mi La Nauve — ten głupiec chyba nie pomoże nam w wynalezieniu jakiego starego arcydzieła, któreby warto kupić...

I z mimowolnem zjednoczeniem myśli, które zdarza się nawet takim, którzy najbardziej pilnować się umieją, a co zdradza ich mimowiednie, dodał:

— Czy zna pan Marsha, Amerykanina? Nie? Nie wiele pan stracił. Jest to w całym znaczeniu słowa człowiek-dolar. Ale pałac, który buduje sobie na Avenue du Bois de Boulogne jest rzeczywiście bardzo piękny... Muszę tam pana zawieźć... Radził mnie się w kilku drobnostkach, a przedemną innych, którzy lepiej odemnie na tem się znają... Cuda prawdziwe są w tym domu, szczególnie pod względem włoskiej sztuki malarzkiej. To pana dziwi, nieprawdaż?

— Nic mnie nie dziwi w Ameryka-

\*) Trzy rzeczy są trudne do zrobienia — ugotować jajo, posłać legowisko dla psa i nauczyć Florentczyka.

...siostrzenica wzmówiła zamknięcie do czter-nastego i piętnastego stulecia... Płaci bajecznie... Ale zdaje mi się — dodał po dłuższem milczeniu patrząc w około siebie na rozciągające się pola — że mógłby wyczerpać wszystkie swoje miliony, zanimby znalazł tutaj, w dwudziesto-milowym okręgu, choćby jeden przedmiot godny widzenia. Szczególna rzecz, powtarzam panu, jak oskubali z gruntu ten kraj... Ale a propos Marsh'a i Amerykanów...

I zaczął mi opowiadać, w bardzo śmieszny sposób, anegdotkę z pół światka, których setkami umie, wszystkie świeże, zebrane na miejscu, i prosto z natury. Bohaterką tej, którą mi opowiadał, była zawsze śliczna i sprytna Gladys Harvey.

Stanowczo, niczego nie brakowało, aby uzupełnić kontrast pomiędzy moją pierwszą a drugą podróżą! Gdy La Nauve mówił, patrzyłem kolejno na twarz tego pięknego mężczyzny, tak sprytną a zarazem zużytą, na której błąkały się jeszcze ostatnie błyski młodości — i na pełen dzikości i czaru horyzont. Imię Gladys wywoływało w moich wspomnieniach długi szereg powozów płynących jak fala przez Pola Elizejskie aż do Łuku tryumfalnego — a o dwa kroki od nas, Elsa płynęła tocząc zielone swoje wody pomiędzy gliniastymi brzegami!

Odgadywałem, z wyrazu, z jakim mówił Bernard, jak głęboko wesołe życie paryskie wjadło się w serce tego skomplikowanego człowieka, którego natura w początkach ciągnęła do literatury i muzyki, a wady zrobiły z niego coś w rodzaju *mezzano* tak, jak Bonciani, w innym wprowadzie zawodził, ale w każdym razie faktora, handlarza dzieł sztuki, oswojonego z kompromisami sumienia...

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Listy

## Ujejskiego do Lenartowicza.

(Dokończenie).

Z tego mniej więcej czasu, co list poprzedni, bo z dnia 18 grudnia t. r. pochodzi też list Bohdana Zaleskiego do Lenartowicza, w którym autor „Ducha od stepu“ z tymże samym zachwytem wyraża się o rzeźbach mazowieckiego Lirnika. Talent rzeźbiarski Lenartowicza był w istocie dla wszystkich niezwykłą a radosną niespodzianką; przyjaciele poety dali też folę swoim uczuciom w listach do niego pisanych. Do pochwały Ujejskiego warto przyłączyć głos Zaleskiego.

„Czem najbardziej mnie zdumiewasz, kochany panie Teofilu — pisze Zaleski — to swojemi pracami plastycznymi. Skąd ci przyszło w dojrzałym wieku mistrzowanie palcami w glinie? jać się sztuki, o której ani śniłeś za młodu? W skarbnicy Bożej są przeróżne dary.... Otóż Cię Pan udarował osobno i szczególnie snadź za Twoją wypróbowaną prawosć i zacność. Inaczej tego fenomenu niesłychanego pomiędzy parnaską drużyną, wytłumaczyć sobie nie umiem. Szczęście że ci Boże, mazowiecki nasz zdumienie! — Zresztą i chleb z tej roboty okwitszy będzie niż z rymów, które na razie najmniejszą są popłatne w naszej krainie. Muza Ci służy i zdrowie służy — to płuź dalej, Boży kmieciu, nie ustawaj w pracy przy dwóch warstatach — dopóki staje białego dnia! Dalekoć Tobie jeszcze do wieczora“<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> List ten ogłosiłem w nr. 47 *Kuryera Warszawskiego* z dnia 16 lutego r. z.

Mój drogi Teofilu!

Nie pisałem do Ciebie, ale myślałem o Tobie, współczułem z Tobą, marzyłem o podróży do Włoch, a więc i o podróży do Ciebie. I oto jestem już prawie przy Tobie. Dzieli mnie od Florencyi kilka godzin drogi. Za dni kilka, zdaje się we czwartek, uściskam Cię, jeśli Cię zastanę w domu.

Donoszę Ci o tem, rzucając ten list w ciąg podróży.

Ściskam Cię najserdeczniej; do zobaczenia we czwartek.

K. Ujejski.

Wtorek

14/2 871

Stanę w Hotelu Bocciani (Piazza S. Maria Nr. 21). Przyjadę, zdaje się, we czwartek o 1-szej z południa.

Rzym, 10 marca 1871.

Drogi mój Teofilu! Otrzymałem Twoje uwiadomienie o nadejściu weksłu dla mnie i prosiłem Cię wczoraj kilkoma słowami o odesłanie mi go pod zwykłym adresem.

Dzisiaj przesyłam Ci znowu kilka słów, a to głównie w celu podziękowania Ci za nowe śliczne wiersze, które mi obdarzyłeś. Niestety, ledwie na skąpą prozę w tej chwili zdobyć się mogę, tak jestem zmęczony codziennymi wycieczkami. Co dzień najmniej 8 godzin jestem na nogach. Stało się jakieś bałamuctwo między mną a Steckim. Ja sądziłem, że oni mają jechać na Rzym, aby dać mi znać o sobie i zabrać z sobą. Czekałem więc na ich przejazd — tymczasem dowiaduję się, że od dawna są już w Neapolu. Dziś mi już za późno jechać tam, mam jeszcze zamiar poznać Wenecję, a z końcem tego miesiąca chciałbym być z powrotem w domu. Ściskam Cię i całuję mój drogi najserdeczniej.

Twój z całej duszy

Kornel.

Carraro, 25 marca 1871.

Mój drogi Teofilu!

Po silnych wrażeniach Rzymu i Neapolu potrzeba mi było odpoczynku moralnego, a na to najlepsza Lunigiana pełna gajów oliwnych, przez które morze przepiera. Jutro podnoszę skrzydła i ruszam dalej z powrotem do kraju. Wracam bogatszy, bom zyskał w Tobie serdecznego brata. Zachowaj mi swe serce drogi Teofilu, a nie zawiedziesz się na mojem. Zapadam często w zwątpienie, bom zanadto ognisty, tem samem niecierpliwszy. Świat toczy mi się naprzód za leniwo. Mam wtedy zwyczaj zasklepić się w sobie i trwać w milczeniu tak długo, dopokąd wiary nie odzyskam. Zaklinam Cię nie bierz tego milczenia nigdy za obojętność.

Pokochałem Cię, mój drogi Teofilu, całym sercem — z tem zapewnieniem przesyłam Ci pożegnanie.

Kto jest Brochocki, mieszkający we Florencyi? Zgłosił się do mnie w Rzymie — wydał mi się szczerym, serdecznym — namówił mnie do wspólnej podróży do Neapolu, załatwił niektóre trudności w jej wykonaniu, a potem dowiedziałem się, że on żyje z Tobą w nieprzyjaźni! Możesz sobie wyobrazić jak mi ta wiadomość była niemiła, bo byłem obowiązany człowiekowi, który Ciebie nie kocha. Zostawiłem go w Neapolu, gdzie tylko cztery dni zabawiłem. Zwiedziłem Pompeję. Z Jeleńskim<sup>2)</sup> raz konno, znowu na osłach zjechaliśmy góry Albańskie. Cóż to za nieoceniony człowiek! Bardzo przypadł

<sup>2)</sup> Zapewne Napoleon Jeleński, wybitny obywatel i działacz społeczny w epoce 1863 r. Posiadał rozległe dobra w powiecie mozyrskim, gubernii wileńskiej, które uległy przymusowej sprzedaży w czasie pobytu jego w głębi Rosyi. Z pozostałego ze sprzedaży tej skromnego bar-

mi do serca i wdzięczny Ci jestem za tę znajomość.

Teodorka zawsze, jak dziewczę prosto z lasu, słodko wspomina o Tobie. Bądź zdrow mój drogi — a kochaj mnie i wierz w miłość

Twego

Kornela.

O pobycie Ujejskiego we Włoszech i o jego zetknięciu się z Lenartowiczem prawie żadnych lub bardzo skąpe posiadaliśmy dotychczas wiadomości. W dodatku ilustrowanym do wychodzącego w Krakowie *Głosu Narodu* z dnia 7 lutego u. b. znajdujemy podobiznę nieznanej dotychczas wspólnej fotografii tych obu poetów z ich pobytu we Florencyi jakoby w 1869 r. Z przytoczonych tu jednak listów widać, że spotkać się tam mogli dopiero w dwa lata później. Fotografia jest własnością pani Monezańskiej w Krakowie. Wspólny, kilkotygodniowy pobyt pod włoskiem niebem, zacieśnił bezwątpienia węzły przyjaźni między tymi dwoma bratnimi duchami. Z tego też czasu pochodzi wiersz, poświęcony Ujejskiemu, rozpoczynający się od słów:

„Wśród mogił wiernych towarzyszy wielu,  
Zanim po naszych czas przeciągnie ciałach,  
Dwaj my ostatni, stojący na wałach,  
W błyskach piorunów łączmy się Kornelu.“

Leopold Meyér.

dzo funduszu prowadził następnie stoicki żywot w Rzymie, Florencyi i Krakowie. Odnaczał się wykształceniem gruntownem, duszą podniosłą, szlachetnością i słodczą charakteru. Zmarł około 1880 r.



## Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ.

„L A P I A“

Pawła Bourget.

II.

(Ciąg dalszy).

Jak już wspomniałem, przez pierwszą część naszej podróży szczerze, choć w skrytości, żałowałem, że go z sobą zabrałem. Cała jednak nieprzyjemność zatarła się, gdyśmy się znaleźli w pobliżu San Spirito in Val d'Elsa i gdy na pierwszy widok tej bazyliki oddał się wybuchowi zachwytu, w którym odnalazłem piorunujące wrażenie, jakiego sam doznałem przed dziesięciu laty.

— Ależ to klejnot — zawołał — rzecz całkiem wyjątkowa!... Pański przyjaciel Dom Casalla jest człowiekiem mądrym i szczęśliwym, że dane mu było opiekować się tym klejnotem z kamienia. Cacko tych rozmiarów i takie wytworne jest w obec naszych dzieł sztuki tem samem co freski Michała Anioła lub Rafaela w obec małego obrazka, tem samem co ten dom potężny w obec zdżbła trawy... Ta *campanilla*, co za wdzięk w połączeniu z elegancją!... A te kolumniki z krokodylami i lampartami!... A ta Madonna!...

I to samo nazwisko co i mnie, gdy po raz pierwszy spotkał się z tem anonimowem

arcydziełem dłuta pizańskiego, wyszło z ust jego:

— Moznaby myśleć, że to jedna z kobiet Milleta...

Podobnie analogiczne wrażenia nagradzają niejedną nieprzyjemność.

— Co za szkoda byłaby, nieprawdaż? — odrzekłem — gdyby nie był się znalazł jeden z owych wielkich a nieznanych artystów, prawdziwych dyletantów, który przeszkodził, żeby tak piękna rzecz nie popadła w ruinę?... Dziwię się, że nie usłyszał turkotu naszego powozu i nie pojawił się do tad...

Wiktorya zatrzymała się, gdy wymawiał te słowa, przed fasadą, oświeconą tem samem słońcem przejrzystem i złotem, które pamiętałem tak dobrze. Ale drzwi od probostwa pozostawały zamknięte i po kilku uderzeniach młotka, coraz silniej wymierzanych własnorecznie, wcale nie słodka i promienna twarz Dom Casalli ukazała się po kratami okna parterowego; ujrzałem fizyognomię posepną i brutalną, wysterczającą po nad czarną sutannę. Ten ksiądz, z nieogoloną twarzą, pomimo drugiej godziny po południu, z plamami, które cała sutanna była okryta, z twardem spojrzeniem czarnych oczu, tak mało był podobny do poprzedniego, że od razu zrozumiałem: jeżeli ten człowiek zamieszkał na probostwie San Spirito, chyba nie-szczęście musiało spotkać mojego starego znajomego.

Tymczasem ksiądz krzychał do nas głosem szorstkim i gniewnym:

— Czego panowie potrzebują?... a gdy wymówił nazwisko Dom Casalli: — Dom Casalla? — odrzekł jeszcze nieprzyjemniejszym tonem, w którym zdawało mi się, że odróżniam drzenie nienawiści — już od roku

nie żyje Dom Casalla. Ja go zastępuję.

— Chcielibyśmy zwiedzić kościół — rzekł z kolei mój towarzysz, gdy ja milczałem, rzeczywiście osłupiały z powodu wiadomości, którą mógłbym przynajmniej przewidzieć, jako bardzo prawdopodobną.

Dom Casalla umarł i zapewne signorina Bice, a może i Pia także! Nagle, chwila, w której widziałem te trzy osoby nachylone nad małą deszczułką, nad oprawą „biechery“, przedstawiającą młodego Tobiasza, stanęła mi przed oczyma z taką jasnością, że aż bólu prawie doznałem. Było to jak gdybym fizycznie czuł odchodzące życie i aby to wrażenie szlachetnego i spokojnego domu, na zawsze zburzonego było jeszcze przykrzejsze, słuchałem, jak nowy proboszcz odpowiadał:

— Poszlę służącą, żeby drzwi otworzyła... Zresztą, co tam jest do widzenia w kościele...

Co za kontrast pomiędzy tym zgryźliwym i niedbałym sposobem posyłania służącej na pokazywanie kościoła, a wdzięcznem przyjęciem, którego doznałem niegdyś! Co za kontrast także między pogardą dla szacownego gmachu, a gorliwą pobożnością nauczyciela Pii! Co za kontrast nareszcie, pomiędzy tą samą Pią a szkaradną babą, którą zobaczyliśmy niebawem, otwierającą wrota bazyliki! Ta istota jak z lasu, w czerwonej spodnicy, z olbrzymimi rękami i nogami, z gębą zapuchniętą pod brudną chustką, roztaczającą w około siebie woń czosnku i brudu, ze złemi, nieco zezowatemi oczami, wydawała się, jakby umyślnie wybrana na to, żeby żał obudzić za śliczną i szczupłą dziewczyną, która dawniej nosiła te same klucze, otwierała te same kraty, snuła się pomiędzy temi samymi kolumnami. I pomimo, że wnętrze bazyliki w niczem się nie zmieniło, widać

już było ślady nieporządku i niedbalstwa, zapowiadające ruinę.

Posadzka nie była zamieciona; pajęczyny zwisały z sufitu i z arkad; szyby, wiatr potłukł w kilku oknach, ale nie zadano sobie trudu wstawić ich na nowo, a w kilku miejscach biała wyprawa murów posmarowana była napisami ołówkiem i scyzorykiem. Nareszcie — ale tym razem niedbalstwo przyczyniło się do niewymownie poetycznego efektu — przez wybite szyby jaskółki wlatywały do gmachu i polepiły sobie gniazda u sufitu. Hałas naszych kroków spłoszył jaskółki, które zaczęły latać, rozpościerając szerokie, czarne skrzydła; szbowanie ich było prędkie, niespokojne, od którego rozlegało się jakby drzenie, jakby wibracja w powietrzu, wśród ciszy panującej w kościele.

Było ich trzy poruszających się pod kopułą w rozpaczliwym zaniepokojeniu — a rodzaj chwilowej halucynacji podsunął mi myśl, że były to trzy dusze wracające pod tymi kształtami, dla odwiedzenia starej bazyliki, — jakież dusze, jeżeli nie Dom Casalli, jego siostry i słodkiej uczenicy?...

Miałem się wkrótce dowiedzieć, że jednego przynajmniej warunku brakło do owej fantastycznej metempsychozy: jedna z trzech osób, których zagrobowe życie poetyzowałem w ten sposób, żyła jeszcze ciągle, niestety! — na to, aby widzieć dzieło pobożne, w którym czynny udział brała, opuszczone, sprofanowane sanktuarium, którego była kapłanką a poświęcenie, cel życia swego dawnego mistrza, zapoznane i zaniedbane...

(Ciąg dalszy nastąpi).









# WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.

ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.  
za granicami Francji dodacza się porto  
to jest 1 fr. 20 c. na rok.  
W kopertach zamkniętych na papierze  
specyjalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.  
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

## ADRES REDAKCJI:

M. X. J. WILKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

## ADRES ADMINISTRACJI:

M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ;  
odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ;  
inne po 50 cent. od wiersza ;  
za więcej niż pięć wierszy słownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

## Z POWODU POGRZEBU T. LENARTOWICZA

Manifestacja !... demonstracja !...

Pogrzeb Lenartowicza stał się powodem popełnienia przez publiczność polską tego grzechu głównego, grzechu śmiertelnego, przeciwko któremu słowem ustnem i pisanem, wymownie a rzewnie, przerażająco i przekonywająco, grzmiały wielcy mędrcy i prorocy, chrzczeni u ujścia Rudawy do Wisły a bierzmowani nad Newą. Czynie! oni wszystko, co w ich się znajdowało mocy, uciekali się do wszystkich, używanych w razach podobnych sposobów, celem niedopuszczenia do grzechu, a przynajmniej — uszczuplenia jego rozmiarów do małości baloników, dawanych dzieciom do zabawy i pękających w ich rękach. Do sposobów tych należy przedewszystkiem « milczenie wzgardliwe ». Milczeniem wzgardliwym przyjęli propozycję sprowadzenia zwłok autora « Bitwy racławickiej », gdy się ona (propozycja) pojawiła. Gdy propozycja, która wyszła ze sfery demokratycznej, przybrała formę ujętą, ze sfery tych, którzy zamonopolizowanie manifestacji na rzecz tronu i ołtarza uznają za rzecz słuszną i godziwą, ale za niesłuszną i niegodziwą, jeżeli idą one na rzecz takiej idei, jak ojczyzna, takiej myśli, jak równość klas i stanów, takich dążeń, jak oświata ludu, takich hasel, jak « równość, wolność i braterstwo », lub takich, jak « za wolność naszą i waszą », wychodzić poczęły podjazdowe poglądy, przedstawiające zamiar w postaci głupstwa występku. Czyż bowiem głupstwem może nie być zamiar, przez demokratów powzięty? Czy nie występkiem jest budzenie usypianego przez słańczyków i telimeńczyków patriotyzmu polskiego? Czyż wreszcie nie profanacja, korzystanie ze śmierci Lirnika mazowieckiego i wyzyskiwanie na ten koniec zwłok takiego cichego i skromnego człowieka, jakim on był za życia? Uwagi te, wypowiedziane bardzo wymow-

nie, pojawiły się w Czasie, w Kraju z odpowiedniami upiększeniami. Za upiększenie posłużyła propozycja czyjaś, włączenia do programu pochodu pogrzebowego wystąpienia konno oddziału Sokółów. Na pogrzebie? — Sokół? — konno?... Na powitanie cesarzy, ministrów, biskupów godziwym jest i słusznym wyprowadzanie konnych bandier chłopskich, ale niesłusznym i niegodziwym by było odprowadzanie na wieczny spoczynek w podobny sposób zwłok poety, co radzi :

« Puśćć kosa na te chwasty, co nam pola głusza,  
Kochać Polskę nie połować ani całą duszą. »

Mężów stanu, uważających, że za wiele jest oddawanie na kochanie Polski wierci duszy, nie mogła nie przejąć zgroza świątobliwa w obec zamiaru sprofanowania nie zwłok poety, lecz monopolu, rezerwowanego na hodowanie chwastów.

A przylem — co jeszcze? Uczestnicy pogrzebu bankiety sobie szykują. Stypa; przy stypie mówki z kieliszkami w rękę i z wyziewami trunków w głowach. Toć na ten koniec demokraci ten pogrzeb urządzają, ażeby znaleźć w nim okazję do pobankietowania, wychylania kielichów, wnoszenia toastów i prawienia niedorzeczności!.. A czego oni przy przeprowadzaniu ciała nie nagałają? We względzie tym, pamiętni się stały pogrzeby Kraszewskiego i Mickiewicza.

Uwagi podobne i podobne ostrzeżenia pisma, monopolizujące na własny użytek przyzwoitość i rozum polityczny, wypowiedziały przed pogrzebem i zamilkły. Wypowiedzenia te wygłoszone zostały pod adresem w części publiczności, w większej atoli części — policji. Czekało, co ta ostatnia zrobi. Ta ostatnia zrobiła, co mogła. Nie dokazała tego, co w zaborze moskiewskim, gdzie zabroniła o Lenartowiczu najdrobniejsze czynić wzmianki; zrobiła jednak, co mogła: wyznaczyła na pogrzeb dzień powszedni, ażeby młodzieży uczącej się i rzemieślnikom uczestnictwo w takowym utrudnić; nie pozwoliła zaprosić obywateli z po za obręb Galicji, ażeby

obchodowi nie nadać charakteru między-słowiańskiego; młodzieży uniwersyteckiej nie dopuścić do głosu, ażeby obniżyć ton akcentu patriotycznego; wreszcie, ograniczyła liczbę przemówień, te zaś na które zezwoliła kazała sobie do rozpatrzenia przedstawić. Obchód w ten sposób został ograniczony, ścięziony, w karby ujęty. Zaadresowanie się do policji pożądany dla monopolistów odniosło skutek. Policja zrobiła swoje w swoim zakresie; władza duchowna czuwała w kościele; o ile ten ostatni miał w obchodzie do odegrania rolę.

Dozór policyjny i czuwanie kościelne odbiło się na pogrzebie — w jednym atoli tylko względzie: we względzie krasomówczym. Mowy, do których osnowę czerpano z tej idei, jaką wyobrażał zgasły poeta, wygłaszano, ale nie w Krakowie. Z mowami odpowiedniami wystąpili Włosi we Florencji, gdy żegnali szczątki wygnańca, który wśród nich gościć znalazł; wystąpili Polacy we Wiedniu, gdy przewożone przez stolicę nadunajską zwłoki pieśniarza spotykali, jakoteż Polacy we Lwowie, Stanisławowie i innych miastach, gdy w dniu pogrzebu za pomocą obchodów miejscowych udział w pogrzebie brali. W Krakowie, w obec trumny całunem szkarłatnym i wieńcami okrytej brzmiały słowa wymowne, frazesy piękne, ale albo nie mówiące, albo mówiące nie to, na co sobie nieboszczyk zasłużył. Ksiądz, co miał kazanie pogrzebowe, w obec śmiertelnych szczątków autora « Bitwy racławickiej », zalecał, jako obowiązek patriotyczny, « posłuszeństwo czynne » we względzie zaborców Polski, w odniesieniu zaś do Polski « obronę bierną ». Z pewnością nie jeden, słysząc to z kazalnicy, wołał w duchu na nieboszczyka :

..... całun z siebie ściągaj !  
Zwróć się twarzą do kapłana, rzeknij : « Nie urągaj ! »

Wyjątek wśród mów pogrzebowych stanowi mocno przez cenzurę policyjną obcięty głos włościanina, Wójcika, zwięzły, treściwy a cytatami z utworów poety



odtworzący właściwe jego oblicze, miłością głęboką ludu i gorącym patriotyzmem natchnione.

Ta przeto strona pogrzebu wypadła ku jaknajzupełniejszemu zadowoleniu monopolistów manifestacyjnych. Nie dało się słyszeć słowa gorętsze. Słowo nie zagrzało nikogo. Braki jednak w tym względzie wynadgrodziło uczestnictwo w obchodzie publiczności, uczestnictwo znamienne tak co do ilości, jakoteż jakościowo. Fizjognomję publiczności maluje w dzisiejszym piśmie naszego numerze zamieszczona korespondencja z Krakowa. Fizjognomja to czysta, wyraźnie i wybitnie demokratyczna. Lud polski, lud w całości swojej urozmaiconej a jednolitej, miejski i wieśniaczy, z bliższych i z dalszych okolic dawnej stolicy a dziś nekropolji Polski przybyły, otoczył trumnę poety, który w utworach swoich jest wyrazem miłości ojczyzny i wiary w lud.

Po co ten lud w takiej liczbie na pogrzeb Lenartowicza się zszedł? Czy przez wdzięczność dla twórcy obrazków i obrazów, z dodatniej malujących go strony? czy w poczuciu estetycznym, uznającem wytworność kompozycji poetycznych nieboszczyka? Nie omylimy się, przypuszczając, że w ciżbie włościańskiej, co w dniach 11 i 12 czerwca Kraków napelniła, zaledwie dziesiąty dzieła Lenartowicza czytał. Nie było jednak ani jednego, co bądź dawniej wiedział, bądź też w przedpogrzebowej dowiedział się epoce, że poeta ów jest wyrazem wiary w patriotyzm ludowy.

Po to też lud tak gromadnie się zszedł, ażeby patriotyzmu swego świadectwo złożyć.

Ten a nie inny sens, to a nie inne znaczenie miała manifestacja pogrzebowa na cześć Lenartowicza.

Zakarbujemy ją na rachunek zasługi obywatelskiej tym, co ją wywołali i do skutku doprowadzili.

Demokracja w Galicji zasłużyła sobie na uznanie tem większe, że z manifestacją pogrzebową złączyła zadanie edukacyjne. Jednego dnia pogrzeb Lenartowicza; w dniu następnym walne posiedzenie «Towarzystwa Szkoły ludowej», niedawno założonego a znaczne już czyniącego postępy. Wytrwałości jeno na tej drodze! — wytrwałości we wierze w Polskę i

Co ten lud kmiący,  
Co ją dźwignie swemi plecami...

## KORRESPONDENCJA

### «Wolnego Polskiego Słowa»

Kraków, 14 czerwca 1893.

Piszę do szanownego pisma waszego po zakończonych uroczystościach pogrzebu s. p. T. Lenartowicza. Nie będę was zaprzątał szczegółami, że tak powiem, programowemi, które znajdziecie w każdym piśmie zapewne, ani też opisami uroczystości ze strony malowniczej, lecz kilka słów tylko o ogólnym charakterze powiem.

Charakter ten objawił się poniekąd już w przededniu pogrzebu; Kraków zaroił się sukmanami, krakuskami, pośród których tu i ówdzie migały barwne kierezje krakowskie, pobrzękiwały świecidełka szerokich pasów, a na tle szarych murów miasta, niby plamy jakie, odbijały jasno-białe kabaty z pogranicza Rusi i polskie stroje szluzaczek takie samiućkie jak w XV lub XVI w., — jakby je kto skopijował z pomników i grobowców Wawelu, kościoła Panny Marji lub klasztoru Dominikańskiego. Byli to delegaci z rozmaitych stron Polski dawnej — nie teraźniejszej, zamkniętej przez Moskali i garstkę młodych polskich «patriotów» w granicach etnograficznych.

Otóż, już z tego zewnętrznego względu, z mnóstwa ludu i mieszczaństwa snującego się po ulicach, można było wnioskować że się zapowiada jakaś uroczystość demokratyczna, obojętna dla jasnie wielmożnych sybarytów, lecz żywo obchodząca klasy robotnicze, pracujące a przyznające się do polskości jawnie i śmiało. Demokratyczny ów charakter ujawnił się również nazajutrz w czasie wycieczki do Wieliczki, w której te same żywioły udział wzięły, a uczucia swoje patriotyczne zmanifestowały samorzutnie. Przy oświetleniu jednej z najgłębszych sal, w której przeszło tysiąc ludzi się znalazło, odśpiewano w podziemiach *Chorał i Boże coś Polskę*.

Tego samego dnia wieczorem sprawdzono zwłoki s. p. Lenartowicza z dworca do kościoła P. Marji, przy nader licznych współudziale ludności a po bardzo krótkich przemówieniach Asnyka i Friedleina, który, jako nowy prezydent miasta, powitał bardzo rzewną przemową zwłoki poety.

W poniedziałek, t. j. 12 czerwca, około godz. 11ej z rana, rozpoczęło się solenne nabożeństwo w kościele Panny Marji i zaczęły się sztykować długie szeregi deputacji, grup, przedstawicieli z różnych stron Polski. Oprócz straży obywatelskiej honorowej, straży ochotniczej pożarnej, liczny zjazd wszystkich polskich Sokołów umożliwił utrzymanie wzorowego porządku. Sztykowanie się deputacji i orszaków trwało z półtorej godziny, poczem dopiero cały pochód na Skalkę ruszył.

Pobieżny przegląd tych deputacji pozwolił mi znowu stwierdzić spostrzeżenie, że zjazd ma charakter demokratyczny. Stroje chłopskie w całej swojej różnobarwności migały co chwila; czarne chłopskie ręce z Towarz. ośw. ludowej, z kółek rolniczych, z cechów i stowarzyszeń rzemieślniczych niosły wieńce rozmaite, a przeważną większością zaciebrały wszelką inną barwę. Towarzystwa naukowe wzięły udział bardzo mały, a tam gdzie wystąpiły korporacyjnie, jako uniwersytety i akademje, czuć było chłód urzędowy. Wystąpiły pod presją moralną, lecz nie chciały wystąpić. Na czele akademji brakło jasnie Wielmożnego Prezesa p. Tarnowskiego. On, zwykle tak wielomowny, tak ochoczy do gadania i popisywania się, że, czy to skandal Panamy, czy jubileusz Papieża zawsze z jednaka ochotą głos zabierał i plótł — *mea culpa!* — górnym stylem bardzo poziome niedorzeczności, — w czasie uroczystości pogrzebu Lenartowicza nałożył sobie ostentacyjnie kaganiec. Ani słówka nie pisał. W kościele Panny Marji był wprawdzie obecnym na nabożeństwie, lecz — zwykle ubrany czarno — tym razem przyszedł w szarym paltocie; z kołnierzem podniesionym do góry, jakby się lękał, ażeby go ciepły powiew, idący z tyśiącia piersi, nie ogrzał nieco, wysłuchał

nabożeństwa; po nabożeństwie zaś wymknął się do domu — na drugie śniadanie.

Orszak pogrzebowy kroczył przez Rynek, koło wieży Starego ratusza, przez pomnikowy kamień, wmurowany w tem miejscu, na którym T. Kościuszko wykonał przysięgę narodowi w r. 1794, ulicą Grodzką na Skalkę. Po drodze wszystkie kamienice ozdobione były chorągiewkami, dywanami, kwiatami, a na trumnę, niesioną przez Sokołów, rzucano z okien i balkonów kwiaty. Pogoda sprzyjała w zupełności, to też liczne tłumy ludu towarzyszyły orszakowi aż do wazkiej uliczki, prowadzącej na Skalkę. Tu, gdy się trumna zatrzymała przed kryptą kościelną, powitał zwłoki s. p. poety, ksiądz Przeor klasztoru Paulinów na Skalcie, jako gospodarz, przemową bardzo rzewną, w podniosłym duchu patriotycznym. Potem przemawiali: włościanin Wójcik i Dr. Asnyk.

Po pogrzebie, dokonanym przez księdza Przeora, w refektarzu klasztornym zgromadziło się kilkudziesięciu ludzi na skromny posiłek i wymianę myśli. Byli tam prezydent Lwowa Mochnacki, prezes Koła liter.-artyst. krakowskiego sędziwy J. Kossak, adwokat Leszczyński z Warszawy, krewny Lenartowicza, poseł Merunowicz, jakoteż reprezentanci świata literacko-artystycznego i dziennikarskiego. Po licznych toastach okolicznościowych, ks. Bernardyn, gość ze Lwowa, wniósł toast bardzo piękny i na czasie. Powiedział on że wszędzie i zawsze, po rozmaitych zdrowiach i toastach, Lwowianie mają zwyczaj wznosić jeszcze jeden toast — za życie i pomyślność nieobecnej, a jednak żyjącej w sercu każdego Polaka, matki-ojczyzny. Krótko to było ale serdecznie i świadczyło o żywych patriotycznych uczuciach, ożywiających duchowieństwo polskie, pamiętne dawnych, pięknych tradycji poświęcenia i miłości ojczyzny.

Wieczorem po pogrzebie było zgromadzenie u Sokołów, w sali gimnastycznej, gdzie świat literacko-artystyczny był także bardzo licznie reprezentowany. Widziano tam Bałuckiego, Z. Sarneckiego, Asnyka, Kasprowicza poeetę, Wysloucha, współredaktora *Kurjera lwowskiego*, Kłobukowskiego, redaktora *Przegl. Emigr.* i wielu innych. Serdeczny nastrój, ożywiający z początku to zgromadzenie kilkuset ludzi, został w końcu ochłodzony nietaktycznym zachowaniem się Dra Styczenia, prezesa Sokołów krakowskich, które ogólne niezadowolnienie wywołało. Fr. Rawita, korzystając z podniesłego nastroju, pragnął przypomnieć zgromadzonym, że na obczyźnie spoczywają jeszcze popioły s. p. Juliusza Słowackiego, jednego z największych poetów ludzkości, które do kraju sprowadzić należy. Myśl ta ogólnie podobała się, a znany zaszczytnie artysta-malarz Eljasz utrzymywał, że tem łatwiej ją do skutku doprowadzić, że część funduszu z pogrzebu s. p. Lenartowicza pozostala. Dr. Styczeń odmówił jednak głosu Fr. Rawicie, na tej niby zasadzie, że to mogłoby zaszkodzić instytucji Sokoła. Wnioskodawca zwrócił jego uwagę na to, że przecież Sokół nie tylko bierze udział w uroczystości pogrzebu Lenartowicza, lecz nawet ku czei jego zgromadzenie niniejsze zwołał, że zatem łączność Sokoła z uroczystościami narodowemi godności jego nie ubliża. Pan Prezes odpowiedział przecząco niecierpliwem kiwaniem głową i gorączkowemi ruchami rąk, lecz lepszego argumentu znaleźć niepotrafił.

Nas Krakowianów nie dziwi to wcale, gdyż wiemy że Dr. Styczeń jest zakutym stańczykiem; więc też Sokoły krakowskie



w tym roku jeszcze mają zamiar z prezesostwa go uchylić i przypomnieć, że Stowarzyszenie Sokołów polskich nie jest wcale na służbie Stańczyków.

Ani na zajęcie to, ani na myśl sprowadzenia zwłok s. p. Juliusza Słowackiego, nie zwróciły uwagi o ile wiem *Czas* jakoteż *Kurjer polski*, prawdopodobnie jednak pisma niezależne podniosą ją w Krakowie i Lwowie, boć jest to już nie kwestja zasad lecz uczciwości dziennikarskiej. Słowacki, który już pozyskał sobie miłość całego narodu polskiego, nie może jej jeszcze znaleźć w przedpokojach pańskich, gdzie się garna rozmaite Stycznie i u takich pyszałków jak Tarnowski, pamiętający doskonale o pokrewieństwie swoim z Zyg. Krasieńskim, a zapominający o powinowactwie z Potiomkinem i carową Katarzyną — przez Engelhardtównę. O, to tytuły nie do lada sławy!

Powiedziałem, że Stańczycy w uroczystości nie wzięli udziału razem z całym narodem. Hugo Zathay miał mieć słowo wstępne w Kole liter.-artyst. — i w ostatniej chwili się cofnął; *Czas* żadnego ciepłego wyrazu niepoświęcił pocie, a nawet nie wydrukował w chwili właściwej rozprawki o Lenartowiczu, napisanej przez Dra Tretiaka. Odkrywa to oczy na to, czem jest dla narodu stronnictwo Stańczyków: — to dalszy ciąg Targowicy, pod inną formą tylko. Butni i lekceważący w obec swoich, pokorni aż do niewolnictwa w obec siły. Nie zdziwi nas bynajmniej jeżeli się dowiemy kiedy, że do Petersburga wyjechała deputacja od Stańczyków do Aleksandra III z uniżoną prośbą, ażeby ratował zagrożoną przez warcholów *wolność* Polski i jej honor. Pan Tarnowski stawiały się naturalnie w czarnym fraku, ażeby wyłoty kontusza nie sprawiały na salonach carskich nieprzyjemnego szmeru.

Szczęśliwej podróży panu!

Krakowianin.

Sofia, czerwiec 1893.

W Sofii dnia 3go maja odbył się obchód 102ej rocznicy ogłoszenia wiekopomnej konstytucji. Rano o godzinie 11ej w tutejszym kościele katolickim odbyła się msza, podczas której hymny patriotyczne odśpiewane przez miłośników rozrzewniały wszystkich. Wieczorem o godzinie 8ej licznie się zebrało w lokalu Towarzystwa, sala którego przepięknie udekorowaną była godłami Polski, Litwy i Rusi, okolonemi wieńcami, poprzepłatanemi wstęgą kolorów narodowych, jakoteż portretami twórców konstytucji i transparentami: «Boże zbaw Polskę», «Jeszcze nie zginęła» i t. p. Uroczystość zagał honorowy członek Towarzystwa pan B. Anc, który w dłuższej przemowie objaśnił cel tego obchodu. Następnie p. Hip. Skawiński miał szczegółowy odczyt o Konstytucji 3go maja. Nadzwyczaj też przyjemne wrażenie wywarły na obecnych wierszki patriotyczne, wypowiedziane przez dwie bardzo młode panienki: Milię A. i Wandzię Fr. Podziękowaniom Szanownym Rodzicom tych panienek za tak miłą niespodziankę końca nie było. Deklamacje, muzyka i śpiew zakończyły tę uroczystość, która na długo pozostanie w pamięci jej uczestników.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY

Cały z górą miesiąc od chwili rozwiązania parlamentu za to, że nie zawołał rządowych projektów wojskowych, upłynął w Niemczech na gorączkowym ruchu wyborczym. Zawzięta, bezpardonowa walka wrzała nie tylko na całej przestrzeni, *wo die deutsche Sprache klingt*, ale i na przyczepkach, gdzie mowa Goette'ych i Schillerów dzwoni wprawdzie, lecz dźwiękiem obcym i złowrogim. Na równi z *echt*-Niemcami zapalali się i Niemcy gwałceni w Alzacji, i Francuzi-Lotaryńscy, i Duńczycy, i Polacy, i Litwini, wszystkie narody, które Prusy w niesłodkie uściski swoje wzięły. Cała ludność młodziutkiego cesarstwa na dwa rozpadła się obozy: za cesarzem i przeciwko cesarzowi. Że zaś cesarz jest państwem (*L'Etat c'est moi*), a państwo stanowią Prusy, walka ta przeto, zmanifestowała podniety rodzaju dwojakiego: jedno odnoszące się do cesarza wyobraźciela państwa w sensie zasadniczym; drugie w odniesieniu do państwa pruskiego specjalnie. Specjalność owa, wyrażająca się pod postacią hegemonji pruskiej, ciąży wielu składowym cesarstwa sprusaczonych częściom. Co Bawarję, albo Wirtembergię, albo Badeńskie obchodzić może antagonizm, jaki się wytworzył pomiędzy Prusami a Rossją? Co za zysk Szwabja południowa odniosła z tryumfów orężnych w r. 1870-71? Jakie korzyści realne przewidzieć by się dla niej dały w forsownem germanizowaniu, jakiego się dopuszczają Prusy na wschodniej rubież królestwa? Czy interesy Prus a interesy południowych Niemiec są identyczne a przynajmniej zgodne? Zapytania powyższe, wchodzące do zakresu politycznego, kierowały opinią wyborców i łączyły się z kwestjami, które do zakresu społecznego wchodzi. Południe politycznie stawało niechętnie w odniesieniu do północy, a obok tego, na południu i na północy, względy natury społecznej, ekonomicznej i religijnej grupowały wyznawców swoich i wpływały na wybory, które wypadły, jako względny dwóch wybitniejszych stronnictw, socjalistycznego i klerykalnego, tryumf. Względny — powiadamy — biorąc na uwagę liczbę zwiększoną głosów i, co za tem idzie, zmnożenie szeregów przedstawicieli tych dwóch stronnictw (pierwszego zwłaszcza) w parlamencie, i zestawiając ów przyrost siły z możliwym następstwem, co się widoków rządowych tyczy. Co ztąd, jako wynik, przewidywać można? To zależy. Rządowi nie są straszni ani socjaliści, ani klerykały: pierwsi z powodu sprowadzenia swoich postulatów na drogę upaństwowień, na której porozumienie się z nimi nie należy zgoda do rzeczy niemożliwych; drudzy z tej racji, że kiedy się najmocniej srożą, zawsze mają w rezerwie ustępstwa, służące do stosowania do praktyki reguły: *do ut des*.

Względność tryumfu stronnictwa socjalistycznego tem się jeszcze zaznacza, że osiągnięty on został dzięki błędom, jakich się dopuścili stronnictwa inne, które w momencie stanowczym bądź się porozpadały, bądź niezręcznie manewrowały. Wyborce zorientować się nie byli w stanie i wielu z nich dawało głosy nie socjalistom, lecz przeciwnikom propozycji wojskowych. Bądź co bądź jednak, w parlamentarnym względzie, powodzenie socjalistów zaprzeczeniu nie ulega na całej cesarstwa niemieckiego przestrzeni, z wyjątkiem dzielnicy polskiej. W prowincjach od Polski oderwanych, pomimo wielkich wysiłków i nieoszczędzania czerpanego w kasie niemieckiej grosza, nie zdołali przeprowadzić wyboru ani jednego. Nie dokazali tego nawet, ażeby który z ich kandydatów stanął mógł do głosowania ściślejszego. Wybory powtórne odbywały się pomiędzy Polakami a Niemcami konserwatystami lub nacjonal-liberałami. Socjaliści spadli od razu, jakby na wykazanie, że miał rację nasz korespondent berliński, gdy pisał: ... «jeżeli oni obecnie nie przeprowadzą żadnego ze swoich kandydatów, będzie można powiedzieć na pewne, że dla socjalizmu w Polsce gruntu nie ma.» Warunki mu sprzyjały. Przedstawiciele interesów ludności polskiej, skompromitowani do gruntu, kandydatury swoje stawiali. Obok nich socjaliści uderzali w strunę patriotyczną, i wskurali tyle jeno, że się zwiększyła ilość głosów, na ich kandydatów danych; lecz więcej jest podobieństwa do prawdy, że były to głosy nie socjalistyczne, ale protestujące przeciwko «nowemu kursowi». Na przedstawicieli wybrani zostali ci sami — w braku innych. Nie szukano ich w sferze inteligencji polskiej, nie hrabiosko-klerykalnej i nie socjalistycznej, ale w demokratyczno-patriotycznej, do której materia jest, ale którą na nowo by uszykować potrzeba, jak była uszykowana za czasów Libeltów, Moraczewskich, Mielżyńskich, Guttrych, Niegolewskich, Działyńskich. Na błędnej drodze dyplomatycznej, na którą, w skutek upadku na duchu a dzięki ultramontańskim podszeptom, Wielkopolska weszła i którą od ćwierć wieku kroczy, zdezorganizowała się ona. Spodziewać się należy, że się zreorganizuje. Pora już. Społeczność polska w zaborze pruskim ma co lepszego do czynienia, aniżeli wystugiwać się, czy to dworowi pruskiemu, czy też socjalistom niemieckim. Wystugiwanie się dworowi zesromociło ją; na wystugiwanie się socjalistom — jak się pokazało — gruntu nie ma: pozostaje służba sprawie polskiej. Dla obywatelstwa polskiego z Wielkopolski, z Prus, z Kujaw, ze Śląska nie masz wyjścia innego — uczciwego i rozumnego. Wskazuje na to objawów wiele a pomiędzy innemi szarpanie się redaktora *Oredownika*, Dra Szymańskiego, który zebrania przedwyborcze w Poznaniu robijając i siebie na kandydata podając, usiłuje wytworzyć stronnictwo miesz-



czańskie, zgadzające się, jak klerykalno-hrabiowskie z losem, ale — nie jadające u króla obiadów.

Gdyby jednak król poprosił — kto wie, czy by się skusić nie dało. Trafiło się to niespodzianie paru dostojnym Prusakom polskiego pochodzenia. Wilhelm II nagle do Poznania wpadł, załogę zaalarmował, przeglądy wojskowe odbył, wieczorem wespół z kilkoma Polakami u komehdanta korpusu przy stole siedział i z arcybiskupem łaskawie rozmawiał raczył. Nie jest-że to «zadatek»? *Mein Liebchen, was willst du noch mehr?*

Na «zadatek» podobne, niby wróble na plewy, brać się dają i Austriacy polskiego pochodzenia. Zadatek sprowadza zadatek; w kolei lat weszło to w zwyczaj i stało się czemes naksztalt pomazania na kapłaństwo, wyświęcającego mężów stanu. Kto u cesarza na obiedzie był i z kim cesarz łaskawie rozmawiał raczył, ten już... o — «domysław się reszty». Obecnie jednak na domysły posucha, luboć bowiem Franciszek Józef delegatów, obradujących we Wiedniu na obiady zapraszał i Polaków, wchodzących do delegacji spółnych, nie pomijał, ale oszczędnym się w darzeniu ich łaskawymi słowami okazał. Mało z nimi mówił. Czy z łaski wypadli? Czy się polityczne konjunktury zmieniły? Zdaje się, że nastąpiło to ostatnie. Z dokonywanych pokilkakrotnie przez pana Kalnoky wyjaśnien sytuacji politycznej pokazuje się, że gabinet wiedeński przygotowuje powoli zmianę frontu wedle wytycznych moskiewskich. Świadczą

o tem pochwały rossyjskiej prasy, udzielone za wyjaśnienia hrabiemu Kalnoky. Nie ma w tem nic dziwnego. Potrójne przymierze zużywa się, nie wykazując w perspektywie rezultatu innego, jak tylko w nieskończoność idące wysiłki na polu zbrojenia się, czyli, zadłużania skarbów państwowych. Bądź co bądź, perspektywa to nie miła, niedziw przeto, że Austria, znana z «honorowości» w dotrzymywaniu zobowiązań, o zmianie frontu zamysła i na mężów stanu polskiego pochodzenia przez ramie oczami najjaśniejszego spoglądać poczyną. To zupełnie w porządku. Przy zbliżeniu się do Rosji Polacy zawadą by byli.

Z Polski z pod zaboru moskiewskiego nic osobliwego do zanotowania tym razem nie mamy, jak również nic na szczególne zasługującego zaznaczenie nie zaszło na polu polityki europejskiej. Nowa próba wywołania skandalu w izbie francuskiej nie należy do osobliwości. Zresztą wszędzie indziej rzeczy idą *clopin-clopan*, posuwając sprawy tego świata ku jakiemuś rozwiązaniu, przez wszystkich przezuwanemu, przez nikogo nieznanemu.

Na zaznaczenie specjalne zasługuje ruch w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, mający na celu obalenie traktatu z Rosją o wydawanie przestępców politycznych. Ruch przybiera rozmiary ogromne.

## Dwa listy Teofila Lenartowicza

Po zejściu ze świata męża tej co Lenartowicz miary, publiczność żywo obchodzi wszystko, co do sch. trakteryzowania go jako poetę, jako człowieka i jako obywatela, posłużyć może. Najmniej, tyczący się go szczegół, interesuje ogół. Ilekż interesu ma w sobie jego wyznanie wiary politycznej!... Dla zaznaczenia jej ogłaszamy, udzielone redakcji *W. P. Słowa* a przeznaczone do składu rękopisów w Muzeum polskiem w Rapperswyl, dwa listy, w których poeta wyśpiewał się ze swoich przekonań we względzie sprawy polskiej. Nie podajemy ich w znaczeniu aktu wiary, mającego zobowiązywać ogół. Mają one jednak znaczenie swoje. W duszach poetów, jak w zwierciadle odbijają się najsubtelniejsze znamiona ducha narodowego.

Listów tych pochodzenie jest takie. W roku 1880, nieboszczyk Agaton Giller, widząc w jakim stopniu rezultaty wojen francusko-niemieckiej (1870-71) i rossyjsko-tureckiej (1877) odbiły się na sprawie polskiej, wykreślając ją z uwagi europejskiej i sprowadzając wśród Polaków, wraz ze zwielmożnieniem stańczykierji, upadek na duchu, — widząc to a znając wpływy, jakie opinja zagraniczna na Polaków w kraju wywiera, — powziął myśl podtrzymania ducha za pomocą odczytów o Polsce i jej literaturze zagranicą. W tym celu zgłosił się listownie do kilku osób na emigracji między innemi do pułkownika Z. M. Pułkownik odpowiedział. Odpowiedź ta, zakomunikowana przez A. G. Lenartowiczowi, spowodowała odezwanie się tego ostatniego do pułkownika w liście z dnia 14 lipca 1880 r. Z wymiany korespondencji wynikał list drugi z d. 20 tegoż miesiąca i roku.

## GIMNAZJA ROSSYJSKIE W POLSCE\*

### SZKIC WYCHOWAWCZY

..... quaeque ipse miserrima vidi...

Szkołnictwu rossyjskiemu w Polsce oddawna już należy się charakterystyka ogólniejsza z punktu widzenia wychowawczego. Charakterystyki takiej dotąd niema, pomimo, że materia, na jakim sprzec ją można, bardzo jest obfity. Żadna zapewne dziedziła działalności rossyjskiej w kraju naszym nie zwracała tyle uwagi, żadnej nie poświęcono tyle miejsca w korespondencjach do gazet galicyjskich, poznańskich i emigracyjnych. Spodziewać się też można, że społeczeństwu polskiemu po za granicami zaboru rossyjskiego nie obce jest ustawodawstwo szkolne rossyjskie, a przedewszystkiem część jego, stosowana w królestwie kongresowem (1) i na Litwie, oraz, że znane mu są wybitniejsze fakty z życia szkoły tych dzielnic. Nie jest to jednak wszystko... Znajac przepisy, nie wiemy jeszcze jak one są stosowane, bo sposób stosowania zależy w znacznej mierze od wykonawców, — a zresztą po za przepisami znanymi istnieje cały szereg instrukcyj tajnych, jakich można się domyslać, patrząc na postępowanie władz szkolnych i ciała nauczycielskiego. Znajac wybitniejsze fakty z życia szkolnego nie wiemy jeszcze, jak się całość tego życia przedstawia, na tę bowiem składa się, obok tamtych, mnóstwo zjawisk drobnych na pozór, a w gruncie rzeczy znaczących

wiele, bo wytwarzają atmosferę, jaką kształcąca się młodzież nasza oddycha.

Kto się żywił pokarmem przez szkołę rossyjską podawanym, kto oddychał powietrzem panującym w jej murach, ten tylko w zupełności może zdać sobie sprawę z jej wychowawczego znaczenia, może dokładnie pojąć jej «dobrodziejstwa» umysłowe i moralne, oraz niezwalczony jej wpływ na organizację fizy zną młodych pokoleń.

Okres życia ludzkiego między rokiem dziesiątym i dwudziestym najważniejszym jest bez wątpienia ze względu na wpływ, jaki w tym okresie czasu wywiera na jednostkę otoczenie. Ten lat dziesiątek decyduje o przyszłości człowieka, o roli, jaką on odegra w społeczeństwie; w czasie tym kształtuje się w głównych zarysach umysłowość człowieka, urabia się istota moralna, dojrzewa wreszcie organizm fizyczny. Łata te przepędzamy w gimnazjum, które pozyskuje wskutek tego znaczenie instytucji pierwszego rzędu, instytucji, zwracającej na siebie oczy wszystkich obywateli, nie obojętnej na losy narodu. Społeczeństwo polskie w zaborze rossyjskim znajduje się w tem nieszczęsnem położeniu, że wydarto mu prawo kształcenia swych młodych pokoleń, że cała działalność wychowawcza jest nie tylko pod kierunkiem obcego rządu, ale jest prowadzona wyłącznie niemal przez ludzi pochodzenia rossyjskiego.

Liczba nauczycieli polaków w gimnazjach królestwa Polskiego (na Litwie polaków nauczycieli niema) zmniejszoną została ostatnimi czasy nadzwyczaj szybko i dziś wynosi nie więcej nad 15% wszystkich sił nauczycielskich, działalność zaś pozostałych w tej roli jest kontrolowaną i kierowaną przez bezpośrednich zwierzchników tak ściśle, że o wpływie polskim na wychowanie naszej młodzieży gimnazjalnej nie może być mowy. Celem urzędzenia tego jest wynarodowienie polaków przez poddanie młodych pokoleń wy-

\*) Praca ta bardzo ważna dla każdego patrioty polskiego, wydzie jako dziełko osobne, i nabyć je można będzie w Administr. W. P. St., rue du Four, 3, Paris. Cena 2 fr.

(1) Krótkie ale dokładne informacje pod tym względem daje broszura: «Z do-mu niewoli. II. Szkoła w Królestwie Polskiem» przez T. L. Paryż, 1890.



W dwóch tych listach wypowiada Lenartowicz swoje polityczno-społeczne *credo* ze szczerością całą. Gł. zbiorowe utworów jego i korespondencyj wydanie nastąpi, znajdują się zapewne listy inne jeszcze, materji tej dotykające, pisane do ludzi, z którymi Lirnik nazowiecki w bliższych, aniżeli z pułkownikiem Z. M., pozostawał stosunkach. (Autor «Lirenki» i autor «Uskoków» nie znali się osobiście). Być może, w przekonaniach poety zaszły, pod wpływem wrażeń chwili, zmiany i modyfikacje jakie. Wiemy, że pod koniec żywota w charakterze człowieka wszedł do Związku Wychodźstwa polskiego i brał listownie udział w manifestacjach politycznych przez emigrację urządzanych. W każdym razie listy te ważnymi są, jako dokumenty, przyczyniające się do charakterystyki Lenartowicza. Nie w innem też ogłażany je znaczeniu, jeno w tem, że się nadają na materiał dla krytyków i historyków literatury polskiej.

### Italia.

Bergamo per S. Pelegrino (poste restante)  
14/7 — 1880.

Najczcigodniejszy Panie!

Pan Agaton Giller zakomunikował mi uwagi Najczcigodniejszego Pułkownika co do projektu prelegentury polskiej i słowiańskiej literatury, żeby więc nie opóźniać roboty pośpieszam z zapewnieniem, że nie inne mam przekonanie, a to tym więcej, że odkąd myśleć zacząłem i nad dziejami naszymi się zastanawiać, było mi jasnym: że Polska szlachecka a raczej magnacka skończyła się z rozbiorem kraju, ale nie Polska ludowo słowiańska. Wskazówki tej nowej drogi zostawił w pracach swoich (bez programu wprawdzie działania): Kołataj, Potocki-Jan (podróżnik po Słowiańszczyźnie) i dalej, Czarnocki, Gołębiowski i wszyscy

ilu ich było etnografów, zbieraczy pieśni i podań gminnych, oczywiście nie ku czemu innemu, jak ku zawróceniu umysłu polskiego na drogi, z których go sprowadziło niewolnicze naśladownictwo rzymskiego politycznego prawa i ritterstwo niemieckie. Romantyzm dziś tak poniewierany (a oni wiedzą czemu) rozgrzewał serca dla ludu: Brodziński pierwszy, dz. s. najwięcej wysławiany przez hrabiego Tarnowskiego, Mickiewicz i drudzy, kto więcej, kto mniej, ciągnęli wodę na ludowe koło, żaden wszakże wyraźnego nie postawił programu, czem Polska powinna być i jak działać, żeby miała zasługę wśród swoich współplemieńców. W kursach paryżskich Adam innó-two ważnych rzeczy powiedział, a jednakże ostatniego słowa nie wymówił. Pozostało to ludziom takim jak Wy, Najczcigodniejszy Pułkowniku, w którego robotach już każdy widzi o co idzie. — Mickiewicz zamlewał w obawie przesądzenia nadziei powstania Polski na innych drogach.

Polska, gdyby od upadku swego wyraźnie była stanęła jako *Słowiańska*, obejmując się dobrze i rozważywszy dla czego upadła, i że w żądaniach czerni owej Chmielnickiego nie śmierć była, ale życie, gdyby była wolność, jak ją kmiecy rozum pojmował, nie dla samej siebie niosła, ale wciąż, jako walcząca za *swą i waszą*, to jest i *Słowian wolność*, dziś byłaby ona inne zajmowała miejsce. Dla Napoleona Rzeczpospolita federacyjna Słowiańska była rzeczą nie miłą, bo jakże ten mógł jej pomagać na wschodzie, który ją na zachodzie zabijał, to też jedyny stary a nowej już Polski żołnierz, Kościuszko, niepołączył się z nim, nie uległ pięknym obietnicom.

Polska szlachta, panowie chwytała się głów koronowanych; aby tylko korona to już będzie dobrze; i dziś w Galicji pobożni austriacy Polacy z jakimś nabożeństwem

wymawiają to słowo: *Korona*. «Korona to zrobiła, Korona nam to zrobi», etc.

Przy każdym wywieszeniu chorągwi powstania, powinien był zaczepionym być na tym samym drzewcu manifest za Polską i *Słowiańską* wolność przeciwko despotom tatarskim i niemieckim. Byłbyś ny ginęli, jak ginęliśmy, ale sprawa by szła naprzód, k órej zwycięztwo zamiast przyspieszać opóźniałoby a mianowicie ostatnią naszą próbą z czasu wojny tureckiej — najnie-szczęśliwszą z nieszczęśliwych: było to najzupełniejszem niezrozumieniem celu egzystencji Polski i praw naszych i wszystkich Słowian.

Panslawizm moskiewski nie byłby obalamucil Czechów, Serbów, Morawian, jak się to stało, duch słowiański byłby się skoncentrował w Polsce; nie-zczęściem z jednej strony rozpacz, gorączka wydobycia się z niewoli jakim bądź sposobem, choćby brzytwy się chwytając (brzytwy dla nas były i będą Korony i wściekłe pasje samolubnych socjalistów), zbawieniem chwila jaka rzadko przychodzi, ale przychodzi: *zapał dla sprawiedliwości* ludowy, ogólnó-swiatowy zapał, taki jaki wiał w r. 1848, jaki ogarniał dzieci Krzyżowców w wiekach średnich.

Federacja słowiańskich plemion, nie żadnych państw, państwo cuchnący wyraz — powinno było być naszym codziennym pa-cierzem. Polska w dawnych granicach nie powstanie, bo Ruś nie chce do niej należeć i ma swoje racje, a kto wie jeszcze czy i Litwa zechce, bo to małżeństwo Polski z Litwą wciąż się darło pomiędzy sobą, to kto wie czy i teraz przy sposobności objawienia woli nie powie: «my także chcemy osobnego stanu», — a niechaj nam nie o wielkość przestrzeni chodzić powinno a o wielkość ducha.

Federacja a po naszymu Związka, każde osobno a wszyscy razem, — zarząd kraju

łącznie wpływowi rossyjskiemu i system wynarodowienia prowadzony jest energicznie, umiejętnie i konsekwentnie. Wylczenie wszystkich ciosów, skierowanych przeciw narodowości naszej w szkole — stworzyłoby bardzo długą i bardzo smutną kronikę. Nie temu jednak mam zamiar poświęcić szkic niniejszy, chcę bowiem oświecić rzecz nie ze stanowiska politycznego, lecz wychowawczego.

Wziąwszy w celach politycznych wychowanie młodzieży polskiej w swoje ręce, Rossja wzięła na swoje barki obowiązek, za który musi odpowiedzieć nie tylko przed narodem polskim, ale przed całą ludnością. Cele polityczne nie mogą uwolnić szkoły od jej właściwego zadania, od obowiązku dostarczenia społeczeństwu ludzkiemu jednostek, przygotowanych do pracy na jego pożytek, mających po temu zdolności umysłowe, moralne i fizyczne. W imieniu tedy nie tylko społeczeństwa polskiego, ale całej ludności mamy prawo zapytać, co się dzieje z dziećmi, które rząd rossyjski wziął w swoją opiekę, mamy prawo zażądać zdania rachunków z działalności wychowawczej, która nam, nie pytając o prawo, z rąk wydarto. Komu drogą jest przyszłość społeczeństwa, kto pragnie, ażeby ono wespół z innymi pracowało na wielkiem polu ogólnoludzkiego postępu, ten baczne oko zwracać musi w stronę młodych pokoleń, zapytując, jak one do tej pracy są przygotowane...

Znalezieniem odpowiedzi na to pytanie zbyt mało zajmowano się u nas z łatwej do zrozumienia przyczyny. Naród, żyjący w tych warunkach, co nasz, zmuszony jest, naturalnym biegiem rzeczy, zwracać przedewszystkiem uwagę na swe położenie polityczne i w każdej sprawie interesuje go nasamprzód strona polityczna. Nic też dziwnego, że przy badaniu stosunków szkolnych w zaborze rossyjskim traktuje się charakterystyczne zjawiska jako przyczynki, oświeclające polityczne polsko-rossyjskie stosunki. Zresztą dzikie postępowanie wychowawców wywiera na badacza wrażenie tak

silne, że całą jego uwagaskupia się na nich, pomijając gorzką dolę wychowywanych, dolę części społeczeństwa, która przecie stanowi jego nadzieję. Społeczeństwa naszego o obojętność względem tych, którzy pracują nad swem wykształceniem, posadzić nie można. Młodzież np. akademicka nie spotyka się nigdzie z tyloma dowodami szacunku i życzliwości, co u nas. Nie należy jednak zapominać, że, po za młodzieżą akademicką, są młodszy od niej, którym więcej potrzeba serca, więcej dowodów życzliwości. Mówię o pokoleniu kształcącym się w gimnazjach. Wystawione w ciągu lat długich na ciężką walkę z systemem wynarodowienia, tak konsekwentnie w szkołach naszych praktykowanym, jest ono przy słabych swych siłach tarczą, w którą nieustannie biją ciosy nieprzyjaciela. Obowiązki obywatelskie nakazują nam jak najsilniej podtrzymać tę tarczę, dokładać wszelkich usiłowań, ażeby ciosy uczynić jaknajmniej szkodliwymi. Do tego zaś potrzeba przede wszystkim z położeniem tej młodzieży zbliżyć się zapoznać. Trzeba poznać system szkoły, któremu ona podlega, zobaczyć jego skutki pod względem umysłowym, moralnym i fizycznym. Trzeba widzieć, jak młodzież systemowi stawia czoło, jakie są pod tym względem jej usiłowania. Poznawszy to wszystko, będziemy mogli dopiero ocenić w zupełności wpływ, wywierany przez gimnazjum na młodzież i znaleźć środki do zwalczania wpływu i częściowego przynajmniej naprawienia krzywd, jakie szkoła rossyjska dzieciom polskim wyrządza. Bo jeżeli rząd zaborczy przemocą usuwa społeczeństwo od wpływu na wychowanie młodzieży, nie znaczy to jeszcze, ażeby samo społeczeństwo miało zrezygnować z tego, co jest jednym z najgłówniejszych jego obowiązków. Jeżeli państwo robi co może, ażeby synowie nasi byli jak najmniej przygotowani na prawych i pożytecznych obywateli, — ogół polski nie może patrzeć na to z założonymi rękami, ale powinien wyteńczyć wszystkie siły w kierunku naprawienia złego. (C. d. n.)



niezależny, prawa, religja, administracja, — *prześwietna głowa*, to jest Naczelnik raz z tego plemienia, raz z owego, z kolei, co lat dziesięć, i ten o niczem innem nie ma myśleć, jak o bezpieczeństwie wszystkich od postronnych i do niczego innego się nie mieszać: — wojsko zwoływać tylko przeciw obcym, a przeciw swoim, jeśliby jedno z plemion coś na szkodę całości wykonywało, wtedy starszyzna zarządów plemion wszystkich jako sąd zasiędzie i upoważni go do egzekucji swojego wyroku. Wier takich starców, wybieranych nie z pomiędzy najbogatszych ale najuczciwszych, będzie nam gospodarzył — i ci się będą zwać starostowie gospodni, zaś głowa prześwietna, jeden z nich, ma być piastunem czyli opiekunem i ojcem a głową narodu.

Prawa poprawiają się co lat ośm, dziesięć, przed przejściem władzy do drugiego plemienia. Sejmy niepotrzebne, rzeczy gwałtowne zarządu i ulepszeń sama rada starców obmyśli, a gawędy głupie i latania a odrywania się od pracy na nic — to nie nasza rzecz. Słowianin nie lubi sejmowania i rozprawiania, to zdrowy i pocziwy człek.

Żadnych tytułów, orderów etc. Chorągiew każdy ma swoją, a na ogólnej, wywieszanej przed chałupą prześwietnej głowy, wypisane ludy związkowe pod opieką gwiazdy, która prowadzi ubogich i wędrowców do źródeł prawdy.

Oto moje zapatrywanie się na chłopską i Polską i Słowiańską rzecz. Kocham dobrych ludzi Polaków i, w starym czasie, były piękne dusze: ta się chwali, ale w przyszłości, strzeż nas boże od polskich Konstytucji — voluminów legów etc. etc. nadętej magnaterji, nie *oligarchji*, bo nawet tem nie była, ale ordynarnie dzikiemi wieprzami, żyjącymi dla siebie, królewiat jak ich dobrze Szajnocha nazywa.

Z myślą taką Słowiańską i Polską bitwę teraz będę prowadził we Włoszech, jeśli mnie kamień nie zadusi, na który ciężko teraz zapadam — a stary już jestem: w Europie urządzajcie ją, najczcigodniejszy Pułkownik — niewiele niech będzie, czterech nas dość i niech każdy cztery odczyty przygotuje, nie obszerne, ale na godzinę potrzeba.

Co miesiąc niech gdzieś ktoś czyta w Londynie, Paryżu, Zurichu i Bolonji. To dość — tak trzeba urządzić, żeby można mówić o tem co miesiąc w pismach polskich i sprawozdania robić — wszystko to co poniżył i opaskudził hrabiec krakowski, trzeba podnieść i naprawić.

Nasza publiczność będzie ciekawa słyszeć, co my tu mówimy i duch się podnieśli; idzie nam bardzo o Europę, ale więcej o Polskę, którą rozbijają Lisoscy czy Lisiecy — djabli ich wiedzą jak się nazywają — a jest ich sporo.

Statut wykładów zrobimy, to niewielka historia, niech się tylko trzech ludzi znajdzie, którzyby na rok poświęcić chcieli cztery godziny czasu dla Polski (1).

Sali wykładów nie potrzeba, to być powinno, jako jakaś konferencja dziś tu, jutro tam, po apostolsku i po chudopacholsku.

(1) Jednym z owoców tej myśli był urządzony, pod prezydencją nieboszczyka Krystyna Ostrowskiego, obchód w Genewie pięćdziesiątej rocznicy powstania listopadowego. Na obchód ów, odbyty pod postacią wiecu międzynarodowego, powołani cudzoziemcy zeszli się licznie i z gorącym spótczuciem przyjmowali przemówienia i odczyt. Pamiętka tego wiecu przechowywała się w wydanej przez ś. p. Kr. O. broszurze p. t.: «*Le cinquantième anniversaire de l'insurrection polonaise de 1830*» (p. R.).

Przy tej sposobności, niech mi będzie wolno wynurzyć moją wdzięczność za najszczęśliwsze chwile, jakie mi przynoszą wszystkie pisma Najczcigodniejszego Pułkownika, w którego szeregu bogdajby mi być szeregowcem.

Z najgłębszą cześcią i uwielbieniem  
Sługa  
T. Lenartowicz.

San-Pelegrino, 20/7 1880.  
Presso Bergamo.

Najczcigodniejszy Pułkownik!

Ot aby raz, Najzaczniejszy Bracie, po ludzku z Wami rozgadać się mogę, nie po literacku; dodałeś mi ducha; poparłeś i po rodzinnemu przemówiłeś — no to niech Ci Pan Bóg zapłaci. Przez resztę życia już my razem pójdziemy. Bohdanisko zaciętrzewił się pod księdzami i z każdą myślą pod ich cenzurę ciągnie; przeląkł się tej Słowiańszczyzny i tej Kozaczyzny, którą sam kiedyś awielbiał; strasznie pokorny przed księżą powagą, i dbały też o swoją sławę; zaczepisz go, to ci nie odpowie, czy przez wielkie o sobie wyobrażenie, czy przez zgrozę, jaką go każda wolna ludowa myśl przejmie, czy z obawy, żeby się nie wydał z tajonym w duszy uczuciem, dość, że z tym nie można, a ciężko to, bo stepy odbiły się na tej duszy i coś ciągnie do niego. Trudna rada, z Bohdanem nie udało mi się. Z drugim zacnym, szlachetnym, pełnym poświęcenia, ale nierozumiejącym naszego żywiołu a przytem dużo także gadającym o swojej poetyckiej wartości, co zacznieś, to się rwie; nie ma spójni naturalnej, tego jakiegoś rozhułania się w naszych słotach i tej kmieć miłości, która zna tylko swojego człowieka, swoje walki wiekowe i z mogiłami gada a, jak zacznie z ludźmi, to już nurkuje i pta-kiem się przeprawia i, jak w zajmowaniu, coś widzi. Sława literacka, aj biednaż to historia! Co nam taka sława, którą pierwszy lepszy gnojek poniewiera i obala. Nam o coś ważniejszego idzie: dzieci myśli naszej są to małe czy wielkie wojaki, więc nam idzie o to, żeby te wojaki wygrywały bitwy naprzód w myślach współplemieńców, zanim wygrają, zażywając samopałów, cepa i co w garść popadnie. Ot tu rzecz! Każda Twoja robota, bracie serdeczny, to taki wojak, i powieści Twoje pójdą od dymu do dymu, i głów się chwycą, i do serca przyczepią, i w wielkiej chwili rezonu dodadzą; żadnego słowa nie powiedział bez celu, walczyłeś i nadstawiałeś łba, i walczysz, i zwyciężysz, boś na to jest, a na to, co się nazywa sławą literacką, plujesz jak na drań i jesteś mędrzem, dla mnie zaś, Mazowieckiego pastucha, dobroczyńcą, bo mi powiadasz po ludzku nie po literacku, ani po szlachecku: «brat mi jesteś» — słowo, którego nie wydobędzie z pysznej duszy polskiej, tak pysznej, że nawet demokrata polski dziesięć razy pyszniej jest od moskiewskiego cara.

Z kmiećcego rodu Bolesław Chrobry, słowiańskim i polskim królem się ogłosił i był za takiego przez Niemców uznany. Wielka to była myśl (polskim i słowiańskim...), ale ją wnet po nim Niemcy i księża przydusili. Lepiej nam było iść pod wodzem polskim i słowiańskim, niż pod polskim i litewskim. Litewscy królowie nie rozumieli ducha słowiańskiego, szwedzcy jeszcze mniej, przyszedł jeden, który był ze serca i z talentu Słowianinem, Jan III, ale ten już nie zrobić nie mógł. Wiśniowieccy i Koniecpolscy położyli koniec Polsce: — gdyby nie Litwa Paców i innych Kunigasów Litewskich, Jan

byłby koniec położył Turcji i Słowiańszczyznę naddunajską podniósł, i nowym dziejom pole otworzył. Po bitwie Chocimskiej wielki ten mąż już nie mógł począć na słowiańską rękę; musiał paktyzować, bo elementu swego w około siebie nie miał. Po Janie Polska przeszła pod Niemców a Konstytucja 3go maja pod dziedzicznym ją niemcem mieć chciała.

Naród, który nie ma własnego rządu, z własnej istoty wyrobionego, nie jest narodem. Czuł to lud Polski i Słowiański i wołał o sprawiedliwość, i bił się o sprawiedliwość i prawo; pogrzebiony nie bronił rozbioru, obojętne mu to było; ale po rozbiorze powstając, już się też o radę oszołomionych niemczyzną, latynizmem i litwinizmem nie pytał. Historia słowiańska, rozpoczęta przez Chrobrego, czyta się dalej po upadku Polski.

Przez ciąg dziejów Litewskiej i Szwedzkiej Polski, duch słowiański krył się w pocziwości domowej, w gorącości do walki, w obozowym życiu, w niedbałości o bogactwo, w cnotach wielkich osobistości, w gościnności, w wesołości przyrodzonej; ale w prawach, ale w gromadzkim działaniu cało-narodowym go nie było; był *nierząd*, *bezprawie*, nazywane złotą wolnością, i anarchją się żyło jakoś, dzięki niezdecydowaniu się wcześniejszemu Niemców i niewoli moskiewskiej pod Tatarami. Prawa organizują naród, nasz zorganizowany nie był; słowiański, ciągnął kulę litewską u nogi; płochy i nie myślący o jutrze, podlegał niemieckim wpływom. Czytałem nasze dawne prawa i polityczne i cywilne, których teorii nikt porządnie nie napisał. Jurisprudencja francuzka, czy niemiecka, to fotografa prawa. Jakie głębokie poglądy! jak usprawiedliwiona konieczność każdego artykułu! Nasza jurisprudencja, dawnych palestrantów pisma, które czytywałem w metryce Koronnej: Boże zmiłuj się!...

Statuta nasze nie przedstawiają motywów. Instytucje nasze motywa swoje mogą znaleźć w rzymskim i kościelnym prawie; teoryj praw polskich w ogóle daremnie byś szukał a jeszcze daremniej związek takowej z duchem Słowian. («Hist. praw. Słow. Maciejowskiego to chaos, z którego dopiero trzeba coś układać»). Hube stary gadał mi, że pisze, ale niewiem co to będzie. Jedyne jakie znam motywa, są to djarjusze sejmów czteroletniego i rozprawy nad Kodeksem karnym dla Królestwa. W Voluminach legum rozpraw nad postanowieniami nie ma.

Magnaterja polska, niegodząca się z żadnym rządem i rozrywająca wciąż całości, już tem samem że jej się to udawało, próbowała jednej rzeczy ważnej, to jest, że te ludy (Słowiańskie) wielkich stowarzyszeń zrosić nie mogą, i że przyszła nasza Rzeczpospolita składać się powinna z drobnych stanów szczepowych — Krakowskiego, Kujawskiego, Mazowieckiego, Chrobackiego, Rusińskich i t. d., które powiąże ugoda dobrowolna, zagwarantowana czuwaniem nad jej egzekucją drugich plemion.

Twórczości poetycznej nie poskapiła nam opatrność, ale prawnej nie mieliśmy nigdy. Twórczość taka wyzywana bywa wymaganiami czasu. Otóż myśmy nigdy nie mieli sumienia chwili, ani się oglądali na stanowisko, jakie zajmujemy w Europie. Służyliśmy Rzymowi, służyli Niemcom, samorządni zaś nigdyśmy nie byli, bo na to potrzeba rozumu stanu i najwyższych natchnień prawodawczych. Że tak było, najlepszym dowodem poselstwo do J. J. Rousseau o napisanie Konstytucji, radości z jaką



przyjęte były Konstytucja Napoleńska, X. Warszawskiego i Kongresowa 1812 r. «Niech nam tylko dadzą Konstytucję»: oto głosy, które się do dziś dnia powtarzają, abyśmy tylko nie myśleli, to już będzie do-brze.

Gdybyśmy dziś zebrali kilku Słowian takich jak Mickiewicz, Czarnocki, Cieszkowski, Miłkowski, Iriczek a nawet Kostomarov i polecili im rozbiór tych wszystkich Konstytucji ze stanowiska wyobrażeń słowiańskich, ciekawy byłbym, co by z nich po- stało. Konstytucja 3go maja nie nie przy- niosła ludowi: progresywne zniesienie nie- woli (progresywne!), usamowolnienie mies- zczaństwa, zniesienie zbrodnictwa «*liberum veto*», które nigdy w prawach zapisaniem nie było (było przyjętem, zwyczajnem) i król dziedziczny niemiec. Oto cała odpo- wiedź na strasliwą nędzę ludu i na jego prawa do współobywatelstwa. Dreźnieńska Konstytucja, pisana na kolanie przez Na- poleona, i Kongresowa kopja francuzkiej po upadku cesarstwa: ciekawe do rozbioru karty.

W tem miejscu pozwól mi, drogi bracie, być trochę poetą. Nie wiem, czy zgodzisz się na to, ale, jako serdeczny Homer ludu, nie naśmiejesz się, jeśli Ci powiem, że ja konstytucje ludów słyszę w ich muzyce narodowej. Pierwszym niekłamany głosem w duszy człowieka jest śpiew bez słów; *jaki charakter pieśni, taki narodu*; pieśni (muzyka) są gościem duszy. Otóż praw- dawcy powinni czuć myśl narodu nawet w jego muzyce. Gdzie większa wesołość, tam daj większą wolność, tam dzieci z któ- remi poradzisz sobie, gdzie melancholja, tam się miej na baczności; — kłamstwo jest, żeby niewola albo swoboda polityczne wy- rabiły muzykę, — ona wypływa z organi- zacji mózgu.

Prawo dla przyszłych. Ludpanii słowiań- skich całe złożyć musi jedna głowa, odgad- nąć, rozwinąć i pod sąd plemion poddać równie polityczne, jak gminne, gromadzkie. Prawo to tyle będzie miało poetyczności w sobie, żeby je należało, jak pierwsze rzymskie, wierszami (*carmina*) pisać.

Słowa: «za naszą i waszą wolność» nie- wiadomo jak tłumaczyć: czy to się odnosi do Europy i przypomina jej, żeśmy ją przed barbarzyńcami zastaniali; czy do Słowian, że dla nich walczymy. Jeśli w tym ostatnim sensie, tedyby należało raz powiedzieć prze- cie, czego dla nich pragniemy. Chwalimy się, żeśmy nieśli wolność dla Słowian w cią- gu dziejów. To nieprawda! Złota wolność polska, to swawola. Żeśmy się bronili de- spotyzmowi królów — tak, ale poddawali despotyzmowi możnowładców i, za łyżkę barszczu, niepodległość najświętszą stracili. Boże zachowaj od podobnej wolności!

W każdej instytucji musi być coś, co na- leży do natury człowieka, do warunków jego egzystencji, jest więc to i w szlacheckiej, która to dążność, po słowiańsku wy- tłumaczona podług mojego głupiego rozu- mu, tak mi się przedstawia:

Zasługi ludzkie głuchość nie mogą, pa- mięć ich musi przechodzić do potomności, niechże więc przechodzi nie w przywile- jach, dyplomach, orderach, ale w cześci oddawanej publicznie za życia i po zgonie. Żyjącemu wielkiemu mężowi niech rok- rocznie, w dniu jego narodzenia, naród oka- zuje pamięć i wdzięczność rodzinną przez biesiadę, na którą, nie możnych, ale naj- uboższych i najcnotliwszych niechaj zapro- szą tam, gdzie on będzie; niechaj na niej z rodziną swoją zasiada; gdzie być nie może,

niech wizerunek jego postawią i jego wia- nek na nim zawieszają. Po śmierci wielkich i mniejszych odznaczonych, niechaj we wszystkich kościołach chrześcijańskich i niechrześcijańskich, po nabożeństwie, jak dziś za opłatą «zaduszek», nauczyciel mo- ralności pamięci i modlitwom współbraci poleca. Najznakomitszych imiona, złotemi literami na deskach wypisane, niechaj obok najświętszego sakramentu obnoszą, innej zaś wiary obywatele przed zgromadzeniem uroczyste wystawiają, a kiedy ci chorą- wie pamięci sławnych przechodzić będą — czapki z głowy!...

Domy gościnne opieki nad wysłużonymi starcami, którzy całe życie jakiejniebądź poświęcili pracy, cześć powszechną powinny być otoczone, nie politowaniem albo współ- czuciem. Przed takie domy starców powinny być prowadzone we święta szkoły dzieci, dla uczczenia cnych ludzi bez różnicy wiary. Gminni starsi powinni domy te odwiedzać z urzędu i cześć im oddawać, dla pobudze- nia dzieci do naśladowania. Przed domami takimi powinna być wywieszona tarcza z napisem: *Stawa i krzyż stać powinien, świadek ich trudów*.

Ale cóż ja Cię nie natrudzę swoją gawędą drogi bracie. Daruj, ot stary, to i baje i tak by bąkał Bóg wie jak długo, gdyby nie koń- cząca się kartka papieru. Myśli niepodzie- lone męża, potrzebowałem się wygadać przed Tobą, bracie serdeczny, i jeszcze nie raz tego się dopuszczę, jeśli nie powiesz znużony: *satis*, daj wasan pokój.

Sciskam dłoń Twoją przyjazną i czeigod- nym Twoim wszystkim pozdrowienie bra- terskie zasylam

Twój

Teofil.

P. S. — Tak jestem przekonany o bliskiej zmianie ogólnej w Europie, że już carat uważam za trupa i myślę tylko o przyszłej organizacji naszej rzeszy ludów słowiań- skich.

Ze zdrowiem nie dobrze jestem, kamień bardzo ciężko mi dokucza, piję wody, ale skutku nie widzę żadnego.

Dziś z rana odebrałem i odczytałem z naj- większą radością: «*Le Congrès de Berlin*» (1). Święte słowa! Dzienniki polskie powinny to były przetłumaczyć (2), — głębokie po- glądy i z wielką znajomością rzeczy. Dzięki serdeczne.

## ROZMAITOŚCI

— *Hymn polski w przeróbce*. — W Ame- ryce obchodzono uroczyste pamiątkę ogło- szenia Konstytucji z d. 3 maja we wszyst- kich prawie miastach, gdzie przebywają Polacy. W Filadelfji na takim obchodzie odśpiewał na zakończenie mały chłopczyzna hymn narodowy, zmieniony w ten sposób:

Jeszcze Polska nie zginęła,  
Choć my za morzami,  
Chociaż z oczów nam zniknęła.  
Lecz ją w sercu mamy.

Wraz, wraz, tylko wraz!  
Gdy wolności przyjdzie czas,  
Amerykę rzucim  
I do Polski wrócim!

(1) Przedruk w oddzielnej broszurze odczytu, wy- głoszonego przez pułkownika Z. M. w Genewie (p. R.)

(2) Dzienniki polskie owoczesne we względzie emi- gracji i wszystkiego, co od niej pochodziło, prakty- kowały znowu milczenia (p. R.)

— *Na catkowite uznanie* zasługuje za- mieszczona na czele numeru 11 *Życia*, wy- chodzącego we Lwowie organu młodzieży, odezwa wzywająca rozjeżdżającą się na ferje letnie młodzież uniwersytecką do od- bywania zbiorowych po kraju wędrówek, celem zapoznania się z ludem wiejskim i zbliżenia się do niego. «Kto — słowa odezwy — chce coś zrobić dla ludu, kto chce wi- dzieć w nim pioniera swobody, pracującego dla zdobycia niepodległości, musi go poznać, pokochać i oddać się mu sercem i duszą. Kto chce, by w reprezentacji naszej nie za- siadali ludzie nie rozumiejący potrzeb kraju a popierający tylko swoje interesa — ten pójdzie do gmin plenić chwast siany przez staniczków, a siał będzie zdrowe ziarno.» Jest to najlepszy użytek, jaki młodzież z wa- kacyj zrobić może zwłaszcza, że przykład w tym względzie daje młodzież rusińska.

— *Antoni Schmerling*. — We Wiedniu, przeżywszy lat 88, zmarł mąż stanu, którego nazwisko głośnem było w latach od 1839 do 1865. Zdolny prawnik, znakomity mówca, rozpoczął karierę swoją na drodze liberalnej, i po klęskach, jakie na Austrię w wojnie włoskiej (Magenta, Solferino) spa- dły, powołany został do gojenia ran pań- stwowych za pomocą konstytucji. Jest on twórcą konstytucji austriackiej w kierunku polityki centralizacyjnej, zapewniającej he- gemonję Niemcom. Z kierunku tego, który miał Austrię utrzymać i wzmocnić na czele związku niemieckiego, wynikły: skompro- mitowanie liberalizmu i wojna prusko-au- stryjska, po której wypadła potrzeba znów Austrię z ran leczyć. Polityka Schmerlinga rozstrzygnęła się zupełnem niepowodzeniem, on sam zaś dokonał żywota w zapomnieniu politycznem. Historia jednak pamięta o nim, jako o mężu stanu nie umiejącym się liczyć z warunkami.

— *Sposób nawracania*. — Pod tytułem tym, w rubryce «Rossja», czytamy co następuje w dziennikach zagranicznych: «Przegląd rosyjski *Darkest* (? p. R.) zawiadamia nas, że sztundyści, czyli lutrzy, nawracają się w Rossji masami. Oto procedury na ten koniec używane, przypominające zdaleka te, do jakich dwa wieki temu uciekał się w Chablais słodki Franciszek Salezański; naśladowca jego w Rossji nazywa się mi- sjonarz Sworcoff, pomocnik gubernatora Ilnatiewa. We względzie tym gubernator postępuje wedle metody rosyjskiej, opisa- nej przez świadka niepodejrzanego, przez popa, który zdał relację szczerą o rzeczach na własne widzianych oczy. Wedle świadka tego, namacania dokonywają się w sposób następujący. Misjonarz nawracacz za przy- byciem swoim do wsi każe naczelnikowi policji zgromadzić chłopów i ten na początek zarządza smaganie różgami kilku mężczyzn, jakoteż kilka kobiet, ażeby pleć jedną nie zazdrościła drugiej. Następnie zaczyna się rola misjonarza. Zwraca się on do smaga- nych w tych mniej więcej słowach: «Obito ciebie, biedaku! Podpisz papier ten a wła- dza w spokoju cię zostawi. Za protekcję, jakiej ci udzielam, daj mi rubla.» Obity podpisuje, zobowiązuje się żyć nadal we wierze prawosławnej i rubla płaci. W na- stępnym roku misjonarz wraca. Naczelnik policji oznajmia, że nawróceni znów do sta- rych wrócili błędów. Renegaci mocniej nieco są natenczas smagani i zamiast rubla płaci



dwa ruble. Praktyczki te powtarzają się rok po roku, aż póki generał-gubernator nie może nakoniec zawiadomić rządu, że w dziełnicy jego heretycy już nie istnieją. A zatem — *vive la Russie, monsieur!* »

== *Jurjew* (Dorpat). — W zreformowanym na modłę kazienną uniwersytecie dorpackim, zajęciu z początku roku szkolnego niektórzy osobistym składzie zmiany Posada prosek ora będzie zwinięta, a na jej miejsce ustanawia się, za przykładem wszystkich uniwersyteów moskiewskich, posada inspektora. Dziekani fakultetów teologicznego i prawnego, p. ofesorowie Falk i Engelmann, podają się do dymisji. Ustupują również profesorowie Erdman i Baudouin de Courtenay.

== *Spór pomiędzy Moskalami*. — Ognieście Mosk. Wiedomości napadają na Polaków, kupujących majątki w Smoleńskim, i dla zatamowania tej nowej « polskiej intrygi » proponują, ażeby i h przymusić do przyjęcia *ruskich* nazwisk, np., Dobrowolki zostanie Bogoliubowym, Krzeczowski Krzczetnikowym i t. p. Na to *Grażdanin* odpowiada, że sam projekt jest już nie polską ale « żydowską intrygą ». rossyjscy bowiem żydzi poprzerałali się na Mińskich, Polakowych, Dawydowych i t. p., a zatem i redaktor Mosk. Wiedomości Grünmuth, powinien się nazwać Moskowskim. « Aż strach pomyśleć — woła ks. Mieszczerski — ile z tego powodu Rosji potęgi się przysporzy! »

== *Komisja kolonizacyjna* nabyła dotąd ogółem w Prusach zachodnich i w Księstwie 66 951 hekt. ziemi za ogólną cenę 40.693.081 marek. W Księstwie zakupiła 49 843 hekt. za ogólną sumę 31.570 314 marek; w Prusach zachodnich 17,108 hekt. za 9.122.737 marek. Parceł sprzedała 1143, kolonistów osiedliła 1146. Owe 1143 parcele obejmują 20.174 hekt. ziemi. Co do pochodzenia kolonistów, to 39,7 pr. pochodzi z Księstwa i Prus zachodnich, 57,7 pr. z zachodniej części Niemiec, 52 kolonistów są Niemcami, wydalonymi z Rosji.

== *Przerabiacze historii*. — Stańcyzy przerabiają h storję naszą po swojemu, Moskale po swojemu, Prusacy po swojemu. Ci ostatni znowu przechrzcili jedną wieś starożytną i dali jej nazwę Friedrichshöh. Jestto Czewajewo rozkolonizowane przez komisję kolonizacyjną pruską. Ośmnaście wsi w W. Ks. Poznańskim — jak oblicza *Wielkopole* — zaczyna się od Friedrich, a kończy dodatkami *au, sau, berg, eck, felde, grün, dorf, heyde, hof, host, thale, hain, mühle, ruh* i t. d. i to w zamian za starożytne nazwy: Słowików, Łódź, Grzypy, Wyrza, Świączyn, Marulewy, Godzimirz, Garbacz i t. d.

== *Armja polska*. — Na posiedzeniu delegowanych w Jersey City, pod prezydencją p. Domagalskiego, od towarzysów wojskowych, jako to: Legionu W. Pol. Krakusów, 1go pułku czerwonych Ułanów, Gwardji ś. Jerzego, Kanonierów z Newark i Kanonierów z Jersey City — uchwalono i przyjęto tymczasowy projekt skoncentrowania i zorganizowania wszystkich istniejących dotąd towarzystw wojskowych w stanie N. York, w jeden korpus, który będzie nosił nazwę: « 1szy Korpus wojsk polskich w Ameryce ».

Sztab główny — którego główna kwatera może być tylko w New-Yorku, Jersey City, Brooklynie lub Newarku — będzie się składał z generała korpusu, adjutanta i audytora, a zarząd centralny korpusu z prezesa, wiceprezesa, dwóch sekretarzy, płatnika, trusłów i oficerów wyższej rangi wojskowej. Do Korpusu 1go W. P. w Ameryce mogą należeć wszelkie wojskowe organizacje, znajdujące się w St. Zjed. Ameryki. Korpus ten mieć będzie swój własny organ urzędowy, za który każdy członek płacić będzie 1 dol. (5 fr.) rocznie. Muzyka opłacana będzie z nałożonego podatku na wszystkich członków. Odezwa komitetu rozciągnięta została do wszystkich organizacji wojskowych w St. Zjednocz. z prośbą o nadsyłanie deklaracji w celu przystąpienia do składu 1go korpusu, na ręce sekretarza p. Kuźniewicza, Jersey City, N. Y. Nr 37, Morris str. — Tygodnik polski *Patryota*, z którego tę wiadomość czerpiemy, dodaje, iż 1szy Korpus W. P. będzie zawiązkiem Armji polskiej, a w razie wojny nasi rycerze połączeni z Sokolami Galicji i W. Ks. Poznańskiego, utworzą polki dzielnych, zdolnych, wyćwiczonych, pełnych honoru i zapachu wojowników. Cześć i sława organizatorom 1go Korpusu i wszystkim wojskowym, którzy nie zasilani z nikąd i od nikogo, własną ciężką pracą doszli do pięknego — strojnego uekwipowania się, uzbrojenia, nawet do armat, a co najważniejsze, do zgody i dyscypliny militarnej.

## SPRAWY EMIGRACYJNE

### Muzeum Narodowe polskie w RAPPERSWYLU.

Porządek dzienny obrad Rady muzealnej, zwołanej na dnie 7, 8 i 9 sierpnia, jest następujący: 1) Przyjęcie stypendystów na rok naukowy 1893/94; — 2) Zdanie sprawy z rachunków za rok 1892; — 3) Ustanowienie budżetu na rok 1893/94; — 4) Rozpatrzenie i przyjęcie Ustawy muzealnej i Regulaminu wewnętrznego; — 5) Sprawdzenie depozytu Funduszów Skarbu Narodowego polskiego, a to wraz z Komisją Nadzorcą i z Kontrolerami; — 6) Wnioski osobiste członków Rady.

## BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

PRZEGŁADU EMIGRACYJNEGO Nr. 12 wyszedł z druku we Lwowie i zawiera: Nowe ryki zbytu dla przemysłu krajowego, nap. Dr. W. Ungar; — Stany Zjednoczone, Kościół, Narodowość, Tow. św. Rafała, nap. L. Paszkowski; — O łączności z wychodźstwem Słowaków; — Korespondencja z Łupkowa; — Od Redakcji; — Rozmaitości; — W sprawie biskupstwa polskiego w Ameryce; — Dział informacyjny; — Nadesłane; — Ogłoszenia.

## NEKROLOGJA

*Książę Aleksander Lubomirski*, fundator zakładu dla opuszczonych chłopców w Krakowie i dla dziewcząt w Łagiewnikach, ur. 1802, zmarł nagle w Paryżu.

*Erazm Rola Różycki*, b. kapitan 1go pułku jazdy b. w. p., ozdobiony krzyżem *virtuti militari*, członek b. Rady stanu Król. Pol-

skiego, b. prezes Dyrekcji szczeg. Towarz. kred. ziemsk. w Kielcach, zmarł 4 czerwca w Opatowicach Murowanych, licząc lat 87.

†  
*Ks. Hilary Podgórski*, emigrant z r. 1863, pełniący funkcję wikarego przy kościołach w Brukseli, patriota i przykładowy kapłan, zmarł w Assyżu w 70 r. życia.

†  
*Edward hr. Poniński*, uczestnik ruchów powstańczych w r. 1831 i 1848, dwukrotnie więziony, ur. r. 1810, zmarł w Poznańskim.

## Odpowiedzi od Redakcji.

*Z. S. na Kujawach*. — We wszystkich kwestjach, dotyczących się prenumeraty i przesyłki pisma naszego, zwracać się należy wprost do Administracji.

## Skarb Narodowy

K. Tr. — złożył w Redakcji . . . . . fr. 1,28

## KOMISJA SKARBU POLSKIEGO W PARYŻU

### Składki na Skarb.

|                            |       |
|----------------------------|-------|
| PP. L. Dygat . . . . .     | fr. 6 |
| W. Gasztowtt . . . . .     | — 6   |
| J. Gałęzowski . . . . .    | — 10  |
| E. Korytko . . . . .       | — 10  |
| Dr. Lewenhard . . . . .    | — 10  |
| Dr. Hip. Obrycki . . . . . | — 10  |
| Fr. Krzyżanowski . . . . . | — 10  |
| B. Rubach . . . . .        | — 6   |

Razem fr. 68

### Składki na Groby.

|                               |        |
|-------------------------------|--------|
| PP. Xawery Godebski . . . . . | fr. 46 |
| X. . . . .                    | fr. 6  |

Razem fr. 22

W Administracji «W. P. Słowa» jest do nabycia dzieło świeżo wyszłe z druku:

## KRÓLOWIE POLSCY

### W OBRAZACH I PIEŚNIACH

Wstęp napisany przez Hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. Część poetyczna z opisem historycznym do każdego portretu przez Sewerynę Duchinińską. Rysunki Walerego Eljasza. Prawdziwie luksusowe to wydanie w formacie 4to, zawiera 47 portretów królów polskich: od Lecha do Stanisława Poniatowskiego. Cena egzemplarza fr. 15, z przesyłką fr. 16.

## PRZEGŁAD EMIGRACYJNY

### Dwutygodnik ekonomiczno-społeczny

Wychodzi we Lwowie rok 1891, 1go i 15go każdego miesiąca. — Prenumerata z przesyłką wynosi: we Francji (rocznie) fr. 10 W Ameryce 2 dolary. Abonament jako też wszelkie ogłoszenia przyjmuje w Paryżu A. Reiff, 3 rue du Four.

P. HENDRYK KORN, kolporter, proszonym jest o danie we własnym interesie adresu swego p. Hipolyte, krawcowi w Genewie, 40, rue du Marché.

## Dr. Wład. Harajewicz b. sekundaryusz

szpitala pow. św. Łazarza w Krakowie

ORDYNUJE

## w sezonie kąpielowym

W MARIENBADZIE, VILLA NIZZA

Le gerant-propriétaire: A. REIFF

Parvz. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.



Listy składowe znajdują się u członków komitetu.

Wydział miejscowego komitetu powołanej wystawy krajowej. Jan Rotter, przewodniczący. Ludwik Stasiński, zastępca przewodniczącego. Tadeusz Stryjeński, zast. przewodniczącego. Witalis Szpakowski, sekretarz. Dr. Ernest Bandrowski, referent. Zygmunt Wasilkowski, sekretarz. Delegaci komitetu pełnego: Stefan Iglicki, Michał Bałucki, Franciszek Bartik.

## Z powodu zgonu Teofila Lenartowicza.

Z Florencji piszą do „Nowej Reformy“:

Florencja, 5 lutego. Wczoraj i dzisiaj wysłałem do „N. Reformy“ wiadomość o nagłej śmierci Lenartowicza dnia 3 lutego o 7 rano na apopleksję. W wigilię śmierci był nadzwyczaj wesoły, odbył dłuższą przechadzkę piechotą, co mu się rzadko przytrafiało, wieczór spędził u panny Julii Jabłonowskiej, mieszkającej o kilka domów dalej na tej samej ulicy, następnie powróciwszy do domu śmiejąc się i żartując rozmawiał od 9 do 10 godziny z rzeźbiarzem Leonem Zawiejskim który go przyszedł odwiedzić. Położywszy się do łóżka uczuł szum w głowie i brak oddechu, posłał więc służącą po lekarza mającego w tej dzielnicy dyżur nocny, który przybywszy o północy znalazł już L. w zupełnie normalnym stanie, a po wypukaniu piersi i serca zalecił mu spokój i porzucenie wszelkich smutnych przeczuc i obaw. Żadnego nie zapisał lekarstwa i oświadczył, że jest zdrow, tylko trochę zmęczony. Noc spędził niespokojnie, dla tego rano po 6 godzinie posłał po innego lekarza, ale gdy ten przybył o 7, znalazł go martwego.

Po wpół do siódmej Lenartowicz zrywając się z łóżka zawołał: Gesu Maria aiutatem!, perché non sopporterò questo peso alla testa. Che rumore, che rumore! (Jezus Marya pomóżcie mi, dla tego, że nie zniosę tego ciężaru na głowie. Jaki szum, jaki szum!) i stracił przytomność, a po 10 minutach skonał, ciężko oddychając przez cwe 10 minut. Wezwany telegraficznie przybyłem dla zajęcia się pogrzebem. Kazałem ciało zabalsamować; przeniesienie zwłok do parafialnego kościoła Wszystkich Świętych nastąpi jutro wieczorem (w poniedziałek 6 lutego) i tam stać będzie w kaplicy, aż nie zostanie wysłane do kraju. Zrobiłem starania i za kilka dni otrzymam pozwolenie od ministerstwa włoskiego na wywiezienie zwłok do Krakowa. Jeżeli rada miejska nie sprowadzi zwłok na Skałkę, wyślemy je własnym kosztem do Krakowa, aby przechować w kościele Pijarów, których był przyjacielem nieboszczyk.

Przez cały dzień 3 lutego czuwały przy ciele dwie zacne Polki, Julia Jabłonowska i Malwa Ogonowska i one pierwsze przyniosły kwiaty i wieńce zmarłemu, a także dwaj artyści polscy Leon Zawiejski i Michał Sozański. Nadbiegł także Kajetan Ostoja Chodylski (Firenze via Fra Bartolomeo 28) jedyny towarzysz i rówieśnik wiekowy we Florencji, który nadal opiekować się będzie pozostałymi rzeczami, opieką nad zwłokami i takowe wysłał do kraju.

Lenartowicz zostawił na kilka tomów poezji niewydanych i wiele drobnych płaskorzeźb jeszcze nieodlanych w brzoźnie.

Te rzeczy, jak 7000 lirów złożone w kasie oszczędności, zapisał siostrzeńcowi swojemu, adwokatowi Stanisławowi Leszczyńskiemu w Warszawie, książki Bibliotece polskiej w Rzymie, garderobę i 100 lirów biednemu emigrantowi w Paryżu, Teliszewiczowi, umeblowanie swego pokoju i 100 lirów służącej Joannie.

Panie tutejsze Amelia z Dzieduszyckich Levontini Pieroni, również księżna Teodozia z Dzieduszyckich Capellich Bonelli, Emilia z Bajerców Pisani i inne rodziny włoskie nadesłały olbrzymie wieńce, które wypełniają pokoje, gdzie leży nieboszczyk przy Via Montebello nr. 24 III na II piętrze.

Sozański wykonał akwarelę z nieboszczyka spoczywającego w łóżku, Zawiejski zjął maskę, fotograf wykonał fotografię zwłok, ubranych w czamarkę.

Udaję się teraz z usilną prośbą do szanownego pana w imieniu rodaków zamieszkających w Rzymie i Florencji, abyć dolał wszelkich starań, by rada miejska sprowadziła zwłoki na Skałkę do Krakowa i mamy nadzieję, iż ten, który przez 46 lat tęsknił za krajem i nieustannie dla niego śpiewał, spocznie nareszcie na ziemi ojczystej i że Kraków, wywdzięczając się za cały kraj, odda nieboszczykowi zasłużoną nagrodę — grób pomiędzy najdzielniejszymi jego synami.

Dr. A. W.

Dzienniki włoskie poświęcają bardzo sympatyczne artykuły pamięci Teofila Lenartowicza i przy tej sposobności wyrażają szacunek i uwielbienie dla narodu polskiego, oraz życzliwe współczucie dla sprawy polskiej.

„La Nazione“, przytoczywszy ważniejsze daty biograficzne z życia Lenartowicza, opisuje jego zwłoki, złożone na katafalku w narodowym stroju polskim z szarfą na piersi, na której czytać było można słowa: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ — i tak dalej pisze: „Lenartowicz miał po śmierci wyraz spokojny, jasny i zdawało się, jak gdyby za chwilę poeta miał przemówić. Wszystko do koła było spokojne i uroczyste i świadczyło o miłości, uwielbieniu i pamięci drogiej ojczyzny Lenartowicza. Śmierć jego była wiernym obrazem tego, czem było jego życie; przeniknięte spokojem filozofa, artysty i poety; życie, które upłynęło pośród stałej sympatii i miłości radaków; na którą poeta zasłużył geniuszem i cnotą, pośród gorących wspomnień o ojczyźnie, którą ukochał całą duszą, z największym poświęceniem i której poświęcał wszystkie swe uczucia; wszystkie swe myśli, zwrócone zawsze ku ideom szlachetnym i liberalnym. Nad mogiłą tego sławnego wygnańca niechaj dzisiejsza młodzież uczy się kochać i wierzyć!“

„Il Corriere Italiano“ podaje także ważniejsze szczegóły biograficzne o Lenartowiczu, wspomina o zmarłej jego małżonce Zofii Szymanowskiej i oddając hołd pamięci poety i patrioty, poucza czytelników włoskich, że był on zarazem gorącym przyjacielem narodu włoskiego i miłośnikiem włoskiej przyrody. Dalej wspomina o wykładach Lenartowicza na uniwersytecie w Bolonii, zebranych w osobnym tomie pod tytułem: Sul carattere della Poesia Polono-Slava, który autor poświęcił Aureliuszowi Saffi i Franciszkowi Magni.

„Il Popolo“ przytacza zdanie Saffiego, który wyrażał się o Lenartowiczu iż był pośród Włochów „najsłabszym wcieleniem umysłu i cnoty swego narodu, a zarazem poetą jego cierpienia.“

Inne dzienniki wspominają o poezjach Lenartowicza, przełożonych na język włoski przez Marcucci'ego i wydanych w osobnym tomie.

„Popolo“ wysławia talent Lenartowicza i jego patriotyzm i kończy słowami, że „Lenartowicz musiał wierzyć w odrodzenie swój Ojczyzny, ponieważ wierzył, jak i my Włosi wierzymy, że narody nie umierają, lecz muszą dźwignąć się ze swych nieszczęść i ze swego męczeństwa.“

Marcucci jak wiadomo był osobistym przyjacielem Lenartowicza i wielbicielem jego talentu. Napisał on piękny wiersz o Lenartowiczu, który dzienniki włoskie teraz przytaczają. Wiersz ten brzmi po włosku:



O Teofilo mio, tu non invano  
Fai che Dante, un Ghiberti, oggi rivi  
Nell'opre tue del seno e della mano.  
Tu solo, esule illustre, all'Arno in riva  
Tu all'immemore Europa e al secol vano  
Basti a mostrar che la Polonia e' viva.

Ostatnia strofka szczególnie sympatyczną jest dla nas Polaków, bo znaczy: „Ty jeden, sławny wygnańcze nad brzegami Arno, wystarczasz, by dowieść niewdzięcznej Eu-rodzie i próżnemu naszemu stuleciu, że Polska żyje!”

Cała opinia publiczna — jak inaczej być nie mogło — oświadczyła się za sprowadzeniem zwłok Lenartowicza na ziemię polską.

Chodzi tylko o to, czy do Krakowa, czy do Lwowa. My oświadczyliśmy się zaraz w pierwszej chwili za Krakowem — ale ze względu na ostatnią wolę Lenartowicza — Lwów powinien otrzymać piewszeństwo a wola lirnika mazowieckiego winna być uszanowana.]

Wolę zaś tę wyraził w liście swym pisanym dnia 6 września r. z. do znajomych we Lwowie.

Oto słowa tego listu:

„Zima stanęła na przeszkodzie zamiarowi powitania naszego kochanego Lwowa, wszakże co się odwle-kło, nie uciekło i jeżeli tylko doczekam szczęśliwie przychylniejszych okoliczności wybiorę się choćby też tylko jedynie dla tego, żeby zająć trzy sążnie ziemi w w bliskości przyjaciół: Szajnochy, Balińskiego, Goszczyńskiego i Ordon, zamieszkujących „à perpetuité” na Łyczakowskim cmentarzu, które to miejsce już sobie wyraźnie w wierszach zamówiłem.”

Zamieszczamy tu wiersz T. Lenartowicza, napisany dla p. Józefowej Kościelskiej w jej albumie:

Pani Józefowej Kościelskiej.

Śpiewakom Grecyi gór było potrzeba  
Na odpoczynek białym brytom nieba.  
Więc góry Ida, modrego Parnasu,  
Olimpu Zeusa drużynie wesołej,  
Naszym poetom trzeba tylko lasu,  
Dębów, co stoją z poważnemi czoły,  
Sosny, co pierwsze chylą się za siołem,  
Bóstwa zaś z nimi za domowem stołem  
Prześliczne dziatki piastując na rękach,  
Bóstwa Olimpu w swych przechodzą wdziękach.

Biada poecie, co Bogiń za światem  
Szuka, gdy przy nim taka własna siedzi,  
Która swe włosy polnym zdobi kwiatem  
Zaiste piękniej, niżli chełmem z miedzi.  
Słodkie są takię bogini pieszczoty,  
A wieniec ramion piękniejszy, niż złoty.

To niechże szczęśny, doświadczywszy względu  
Tych, co nam piszą przeznaczeń wyroki,  
Poeta wraca do swego urzędu  
I nie maluje muzy z nad obłoki,  
A swojej własnej zapisuje słowa,  
Každy gest piękny najbaczniej spostrzega,  
To, z czem się chwali i to, z czem się chowa  
I jak powłóczy kroki i jak wbiega.  
Jak mu podaje napój chłodny w lato,  
Jak ciche z serca wypowiada wady,  
A najszczęśliwszy przed swą ujrzy chatą  
Wszystkie w téj jednéj Dyany, Pallady.

Niech dla nię pisze, a nad czem bogini  
Śmiechem wybuchnie, albo łzą opłynie,  
To w narodowej pjezyj świątyni  
Zostanie pewno jedno i jedyne.

O moi drodzy, wesołość, wesołość  
Niechaj wam płyną godziny, dni, lata,  
A jeśli cień ma upaść wam na czoło,  
To ów, co rzuca sosna rosochata.  
A jeśli łza ma przyjść na oczy wasze,  
To niech przychodzi, ale ta natchnienia,  
Albo radości, gdy polskie pałasze  
W waszym Szarleju brzękną u przedsienia.

Są w wielkich lasach drzewa tak zbliżone,  
Że z konarami konary się wiążą  
I gałęziami jak strzały zielone  
W wypogodzony, śliczny błękit dążą.  
Wicher tych silnych gałęzi nie łamie,  
Choć coraz burze następują nowe,  
Tak to z ramieniem połączone ramię  
Narodu tworzy potężną budowę.

Miejcież więc miłość téj silnéj natury  
I to natchnienie, jakie pada z góry,  
Spokój płynący ze siły i z prawa,  
A w progach niechaj obfitość i sława  
Stoją z dębowym i pszenicznym wiankiem  
I dla przechodnia także z miodu dzbankiem.

T. Lenartowicz.

Florencya, 5 lipca 1881.

### Śp. Leon książę Sapieha.

W dniu 8 bm. nadeszła z Bilcza Złotego — jak pi-sze „Przegląd” żalobna wieść, że książę Leon Sapieha już nie żyje. Umarł po ośmiotygodniowem pasowaniu się z chorobą — mimo troskliwej opieki lekarza i rodziny, która niemal cała zgromadziła się u łoża. Z śmiercią księcia Leona traci kraj jednego z najgorliwszych i naj-szlachetniejszych pracowników około dobra publicznego.

Ś. p. Leon Sapieha, drugi syn księcia Adama Sapie-hy, urodził się dnia 14 sierpnia 1856 roku w Paryżu. — W roku 1883 dnia 9 maja pojął w Krakowie za mał-żonkę Teresę księżniczkę Sanguszkównę Lubartowiczównę, siostrzenicę księcia Eustachego Sanguszki, obecnego mar-szałka krajowego. Za jedyny niemal cel swego życia po-stawił sobie książę Leon Sapieha dobro publiczne. Prze-mieszkiwał głównie w Bilczu Złotym, zajmując się admi-nistracyą obszernych swych dóbr, z których usuwał ży-wioły ekonomicznie nam wrogie, a przez zaprowadzenie własnej administracyi zacieśniał węzły łączące go z lu-dem wiejskim, który otaczał szczególniejszą opieką i mi-łością.

W powiecie swoim oddawał się gorliwie obowią-zkom autonomicznym — a i na obszerniejszej arenie wy-stępował często — to jako wiceprezes Towarzystwa han-dlowego, to jako członek komitetu Towarzystwa gospo-darczego, wreszcie jako poseł do sejmu w ubiegłej ka-dencji.

Jako człowieka cechowała go niezwykła serdeczność i dobroć charakteru, jako polityka dążność do pojednania poważnionych żywiołów, dla tego też w usiłowaniach zapro-wadzenia zgody z Rusinami książę Leon Sapieha zawsze był pierwszym.

Zmarły pozostawił czworo dzieci, trzy córki i syna. Ostatnie chwile życia osładzała mu obecność najbliższych sercu jego, rodziców, sióstr i braci — a w ostatnich dniach także księcia Eustachego Sanguszki, marszałka kra-owego.



ś. p.

## Teofil Lenartowicz.

Z Florencji dochodzi nas wieść smutna, wieść, która żałobnem echem zadzwoni w każdym sercu polskiem, wieść o zgonie Teofila Lenartowicza. Umarł nasz lirnik stary wśród obcych ludzi i na obcej ziemi, umarł w chwili, gdy raz ostatni jeszcze zapragnął ucałować ziemię polską, posłuchać szumu lip naszych i kłopotu bociana nad strzechą szarą. Rwała się dusza jego ku Polsce i lirenkę stroiła na nutę bezgranicznej tęsknoty za naszymi polami:

„Gdzie fiołki i dzwonki  
Blaskiem słońca w zachodzie,  
Kiedy świeci na wodzie,  
I fujałki wierzbowe  
Z nad zielonej dąbrowy.”

A za tę miłość gorącą, w której streszczało się całe życie mazowieckiego śpiewaka za ból, który serce stęsknione przenikał, za pieśni łzami pojone, los nawet tej jednej nie zesłał mu pociechy, by umarł wśród tych, których całą duszą ukochał. Zaiste skarga się ciśnie na usta i żal, żal wielki w piersiach się budzi, że ta trumna droga stanęła wśród oliwnych gajów taka daleka i taka samotna.

W ubiegłym roku święcono siedemdziesiąt rocznicę urodzin Lenartowicza. Urodził on się w Warszawie dnia 27 lutego 1822 r. a lata dziecinne spędził na wsi, na Mazowszu. Ubodzy rodzice nie mogli kształcić wysoko młodego Teofila, który już w 14 roku musiał w kancelaryi adwokackiej zarabiać pisaniem na utrzymanie swoje. Dzięki wybitnym zdolnościom młody sekretarz nabrał wkrótce rutyny biurowej i otrzymał niebawem posadę etatowego kancelisty w Warszawie.

Brzemienny wypadkami rok 1848 wypędził go z ziemi ojczystej i od tej chwili rozpoczęły się długie a smutne lata tułactwa. Kolejno przebywał w Poznaniu, Krakowie i w Wrocławiu, a gdy i tu nękał go zaczęła nienfność rządowa, która wówczas jak chmura zawisła nad społeczeństwem całym, udał się lirnik mazowiecki do Paryża, gdzie tysiące rozbitków wielkiej

burzy politycznej opłakiwały kraj ojczysty i na harfie marzeń strzaskanych tęskne dumy śpiewały.

Tu Lenartowicz poznał Mickiewicza i całą gwiazdę mniejszych plejadę, które się koło tej jasnej kupiły planety, a wkrótce posłubił Zofię Szymanowską, siostrą żony Adama. Związek ten zawarty został w roku 1861 w Florencji na ziemi Rafaela Santi i Michała Anioła, tam gdzie dłuto najpotężniejszego rzeźbiarza stworzyło grobowiec Medyceuszów, lecz szczęśliwemu pożyciu śmierć rychły kres położyła, zabierając mu ukochaną małżonkę, a odtąd dni jego płynęły samotnie wśród łez i tęsknoty, — tej wielkiej tęsknoty, która jak nie złota snuła się wśród pieśni jego.

Zawód literacki rozpoczął Teofil Lenartowicz w r. 1841 w „Nadwiślaninie”, gdzie obok prac poważniejszych Sierpińskiego, T. Chałubińskiego, Keniga i t. d. umieszczali poezje swoje Baliński, Brzozowski, Pol, Szymanowski, Zieliński, Filleborn Seweryn i Zmorski.

Lirnik mazowiecki w gronie literackich współpracowników „Nadwiślanina” nie znalazł tej wielkiej i gorącej przyjaźni, której pragnął. Były to młode duchy rwące się naprzód z wulkanicznym zapalem, były to duchy nowych dróg szukające, były to serca miłości ale i nienawiści pełne, stęsknione wrzawy wojennej, postępu, jednym słowem jutra innego choćby za cenę łez, ruin i gruzów.

Rzewna lutnia poety naszego nie umiała się do tonu tego dostroić. On lubił słuchać jak wiatr płakał w liściach lip starych i dębów, on lubił spoglądać w niebo zrumienione oblaskiem wschodzącego słońca i ścigać łzawą żrenicą klucz żorawi płynący w dal niezmierzoną. Cóż go obchodziły te zacięte boje o estetyczne formułki, o nowe tory, które ludzkość stać pać pragnęła? Tam była wrzawa, zgrzyt nienawiści i burza namietności, a on pragnął ciszy sielskiej i na „pieśni strunach” wypowiadać wolał „jak jaskółka na przedsieni srebrny pacierz swój szepleni.”

To też lirnik nie garnął się nadto ani do „Nadwiślanina” ani do „Biblioteki Warszawskiej”, lecz piosenki swoje więził w rękopismach śpiewając ptakom i słońcu, kwiatom i ruczajom. Za granicą dopiero zebrał te serdeczne melodye i wydał je pod zbiorowym tytułem „Lirenka” w r. 1855 u Zupańskiego w Poznaniu, a w tymże roku wyszły jeszcze „Zachwycenie i Błogosławiona”, oraz „Nowa lirenka”.

Przez długie pasmo 70-letniego żywota nie ustawał

Lenartowicz w pracy ani na chwilę, a talent jego tak był wszechstronny, że wkrótce natchniony geniuszem mistrzów włoskich, rzucił się do rzeźbiarstwa i dłutem swoim rozgłosz sobie zjednał wśród obcych. (Głowa Jana Chrzciciela).

Na wygnaniu wydał lirnik ukochany mnóstwo poezji i prac literackich, z których wymieniamy tu tylko „Gładjatora”, „Świętą Zofię”, „Album włoskie”, „Rytmy narodowe”, „Sul carattere della poesia polono — slava” i „Listy o Adamie Mickiewiczu.”

„Powszednie piosenki jako chleb powszedni”, pisze o sobie poeta i w słowach tych wypowiada charakterystykę poezji swoich. W tej prostocie mieści się wszystko, co za serce chwyta potężnie, w tej prostocie jest owa siła magnetyczna, która nas skuta z mazowieckim lirnikiem, w tej prostocie tkwi klucz tej wielkiej zagadki nieśmiertelności, którą zdobył sobie lirnik mazowiecki. O! bo w prostocie jego była taka głębia uczucia, taka miłość bezgraniczna, taka wiara nieskończona w ludzi, Boga i tryumf Polski ukochanej, że pod promiennem jej tchnieniem granity w ludzi zmieniać się musiały.

Mnie wszystko tak cieszy, co swojskie, co nasze,  
I ludzie mi drodzy i mili  
I nie wiem co miłsze nad wiejskie poddasze?  
Nad ptaka, co w krzakach wciąż kwili?  
Nad żonę, co białe len przedzie w świetlnicy?  
Nad ziemię, co zboże mi rodzi?  
Na gwiazdkę, co w czystej kąpię się krynicy?  
Nad miesiąc, co z lasu wychodzi?  
I nie wiem, co miłsze nad ludzkie wejście?  
Co czystsze nad wodę przeczystą?  
Co lepsze nad dobre u ludzi wspomnienie?  
Co droższe nad ziemię ojczystą!...

Ta ojczysta ziemia, to najdroższa kochanka poety. Żrenic swych ani na chwilę nie oderwał od niej i tak się z nią złączył, tak głęboko zjednoczył, że ilekroć uderzył w struny lirenki, zawsze z niej piosenka narodowa płynęła. Spogląda na „Giotta wieżę” i marzy o tem, jakby ją całą przenieść do Polski, spogląda na „chram niebieski”, który stworzył Brunelleschi i coś mu szepcze, coś śpiewa na strunach serdecznych: „Podniebiską tę kopułę bierz dla Polski, bierz.”

Nie jest Lenartowicz wszelako jedynie poetą narodowym, lecz i poetą ludowym, który przejął się pojęciami i wierzeniami ludu, podśledzał jego melodyi, uko-

chał go i zrozumiał. Nie był on jednym z demofilów, ci-skających szumne deklamacye na nutę społeczno-demokratyczną, lecz tym cichym miłośnikiem strzechy wieśniaczej z całą jej zawartością sielską, rodzimą a ciepłą. Któż z nas nie pamięta owę prostą piosenkę: „Matulu moja, powiedzcie przecie, coście widzieli na tamtym świecie”, któż z nas nie zachwycił się „Błogosławioną” i „Zachwyceniem”? Jest w tych ludowych poezjach coś tak nieskąd uczucie rzewnego a bezpośredniego, jest w nich takie niesłychane zrozumienie ludowego serca, że mało kto dorównał świeżości i głębi tej nuty ludowej. A tkwi w tem wszystkim jakiś swojski mistycyzm, który na poezjach Lenartowicza wyciska piętno charakterystyczne i

„Na każdym plennym ziarnie pszenicy  
Widzi obrazek Bogarodzicy.”

Jak ziemia polska długa i szeroka, brzmią piosenki Lenartowicza, a choć dziś osierociła lirenka, lud jej melodye „skowronczane” powtarzać będzie i pieścić się śpiewem dziada-lirnika w Kościuszcze pod Racławicami i nucić o „kalinie nad modrym w gaju potokiem”.

Umarł mistrz lirenki. Nad mogiłą jego szumi gaj oliwny i pomarańczy kwiaty woń sieją w około, ale z trumny obcą przysypaną ziemią płyną westchnienia i żal za krajem ojczystym. Za pieśni swoje, za miłość swoją lirnik mazowiecki jedynie pragnął nagrody: „Spocząć w cieniu kaliny, wśród brzoź i dębów naszych.” Dla tęsknoty jego los za życia nieczułym był ojcem, ale w naszej jest mocy po śmierci krzywdę ciężką choć w maleńkiej części naprawić. Lenartowicz powinien spocząć na rodzinnej ziemi, tam, gdzie dosnułożono przed niedawnym czasem króla pieśni polskiej a serdecznego przyjaciela mazowieckiego lirnika. Nie mieliśmy go za życia wśród siebie — więc niechaj choć zwłoki jego spoczną w Krakowie wśród tych, którzy geniuszem przewyższali go może, ale których miłość z pewnością większą nie była.

Lirnik mazowiecki nie żyje. Poszedł przed tron boży i tam zaniósł łzy nasze, tęsknotę swoją i żal nieukoiony. Czyste było jego serce, czysta modlitwa i czyste jak brylant łzy jego.



Słynna portrecistka, którą słusznie się dziś już chełpi naród Madziarów (pani Parlaghy, lubo stale mieszka w Berlinie, jest Węgierką z urodzenia) do znanych swych prac dotychczasowych dodała nową kartę — co do artystycznej wartości może najcenniejszą, a która niezawodnie nowego rozgłosu doda nazwisku artystki. Odtworzywszy postacie cesarza Wilhelma, feldmarszałka Moltkego, zacnego przywódcy centrum Windthorsta — dniam ostatnimi Willma Parlaghy wykończyła portret, który obok niepospolitej swjej wartości artystycznej i z innego względu z bliska obchodzić musi każdą jednostkę w społeczeństwie naszym — bo przedstawia osobistość bliską a życzliwą każdej jednostce tego społeczeństwa. Mówię tu o znamienitym portrecie Najprzewielebniejszego księdza Arcybiskupa dr. Floryana Stablewskiego — jaki miałem sposobność oglądać ostatnimi dniami.

Kiedy w przeszły piątek ranną godziną powitałem się z uprzejmym ks. kapłanem — oświadczył mi na samym wstępie, że czeka mnie prawdziwa artystyczna niespodzianka. Oświadczenie to przyjąłem z odrobiną sceptycyzmu — choćby dla tego samego, że Poznań (dotychczas przynajmniej jeszcze) nie jest krainą niespodzianek tego rodzaju. Ksiądz S. zaprowadził mnie z nieco tajemniczym wyrazem twarzy zrazu na miejsce, gdzie stał oparty o ścianę — dobrze mi znany kontrakt ks. Arcybiskupa, rysunku Czechowicza.

„Więc to ta niespodzianka?...“

„Nie jesteś Pan zadowolonym?“

„Ależ i owszem — tylko nie zadziwionym — bo znam już dobrze ten rysunek. „Dziennik Poznański“ czasu swego pisał już o jego zaletach i niedostatkach.“

„Więc są i niedostatki?“

„Stronę techniczną chwalić można pod niejednym względem. Głowa dobrze oświetlona i modelowana — akcesorya bardzo starannie wypracowane. Ale wyraz twarzy zbyt posępny — a przede wszystkim układ całej postaci, t. z. „poza“ nie została tu szczęśliwie obraną. Trzeba było wybrać zupełnie odmienny ruch i postawę — bo i w tym kierunku artysta winien wyrazić charakter, usposobienie portretowanej osoby.“

Ks. kapłan uśmiechnął się znacząco, „Tak, to prawda — sądzą również, że siedząca, pochylona

ciem osobę ks. Arcybiskupa z tak niesłychaną siłą światła, z modelacją o tak ludzającą plastycę, że gdyby nie to, iż sam portretowany dostojnik kościoła ukazał się w tejże chwili — byłbym się może zawahał, czy nie woleć żywej stoją osoby. Podobnego wrażenia bodaj dwa lub trzy razy zdarzyło mi się doznać w życiu. Przypomniała mi się chwila, kiedy znalazłem się po raz pierwszy w pracowni Karolusa Durana — kiedy oniemiałem na widok portretu Gustawa Dorégo, wykonanego w całej postaci. Od owiej chwili pod względem siły światła i plastyki po raz pierwszy spotkałem się z podobnym portretem.

Ks. Arcybiskup widocznie przygotowanym był na wrażenie — jakie portret węgierskiej artystki wywołać musiał na nieprzygotowanego.

„Więc jest — niespodzianka?...“

„Księżu Arcybiskupie, to wyraz może niedostateczny na określenie absolutnego mego osłupienia i podziwu.“

„A zgadnij Pan — kto malował.“

„Gdybym był w Paryżu — nie namyślałbym się ani na chwilę. To nie pędzel Bonnata. Tylko Karolus Duran posiada taką siłę plastyki, taką szerokość traktowania i świetność koloru. Ale przypuszczam, że to dzieło jednego z pierwszych niemieckich matadorów. Mało widziałem portretów Angelego lub Herkommera. Czyżby jednemu z nich miało się udać do tego stopnia...“

„Nie — to portret malowany przez — Parlaghy.“

Czytelnicy nasi niejednokrotnie spotykali się już z nazwiskiem artystki tej w łamach „Dziennika“ — w korespondencyach z Berlina i przeglądach z dziedziny sztuki. Nazwisko jej głośniego brzmienia nabrało zwłaszcza w czasie wszechświatowej wystawy malarstwa i rzeźby w Berlinie z r. 1891. Wówczas to jury wystawowe nie chciało przyjąć jej portretu feldmarszałka Moltkego — ale z rozporządzenia cesarza Wilhelma płótno umieszczono na wybitnym miejscu; krytyka obszerna sprawozdania zamieszczała na wyścigi o sensacyjnym dziele — a lubo odmiennie się zapatrywano wówczas na różne szczegóły czysto technicznej strony — to przecież co do ogólnego, potężnie realistycznego wrażenia całości, co do niezwykłego talentu artystki, przebrzmiewał jeden tylko chór pochwalny.

Po raz pierwszy zdarzyło mi się spotkać z dziełem pani Willmy Parlaghy — ale „ex ungue leonem“. Sam ten jeden portret stawia ją w pierwszym szeregu artystów pracujących na tem polu malarstwa — a wysta-

żanowania — to przecież ze względu na słuszną porzucić tu wypada i obawę ową i przyzwyczajenie do umiarkowanych określeń.

Płótno to — w którym tylko jeszcze kostium i akcesorya wymagają wykończenia — przedstawia się jako prawdziwe arcydzieło sztuki malarskiej, a poszczególnie portretowej. Artystka najszcześliwiej odgadła, w jakiej postawie przedewszystkiem wypadało odtworzyć portretowanego dostojnika kościoła — a ta sama już okoliczność przemawia za tem, z jaką samowiedzą dąży ona do najtrafniejszego indywidualizowania odtwarzanej osoby. Ks. Arcybiskup Stablewski przedstawionym jest w postawie stojącej, z lekkim ruchem przechylenia na prawo i oparcia na prawem ramieniu. W ruchu jest wielka swoboda — w postawie pewność i energia. Głowa oddana nieomal „en face“ spokojnym ale przenikliwym, bystrym wzrokiem spogląda na widza. W oczach maluje się siła woli, łagodzona wesołym, dobrotliwym wyrazem w partyi ust. Kto miał sposobność obserwowania ks. Arcybiskupa — nieraz pochwycić go musiał w chwili przybrania ruchu tego i takiego wyrazu twarzy. Jest to prawdziwie indywidualny, typowy ruch i wyraz — co stanowi zarazem i wybitną zaletę portretu.

Arcybiskup ma na sobie purpurową, t. zw. salonną szatę, z płaszczykiem drapującym się bogato, nawiązanym na piersi za pomocą wstąg również szkarłatnych. Okazały pektorał na złotym łańcuchu zdobi ubiór — na prawym ręku błyszczący pierścień arcybiskupi. Na głowie czarny kapelusz z szerokim rondem, jakiego zwykle używają dostojnicy kościoła.

Ubiór ten znamienicie wyzyskać umiała artystka dla wydobywania zamierzonego kolorystycznego efektu. Mamy tu grę czterech wielkich mas barwnych: gorącego, ognistego koloru purpury — w przeciwstawieniu do głębokiego tła ciemno-zielonego; głowa sama, utrzymana w ciepłych tonach karnacji, występuje w olśniewającym świetle wśród matowego, czarnego otoczenia kapelusza.

Co się tyczy strony czysto technicznej, t. j. traktowania malarskiego — to położyliśmy już nacisk na zupełnie wyjątkową siłę światła i plastykę — będącą przede wszystkim wynikiem niezmiernie szerokiego sposobu malowania, jakim użyła tu artystka. Nie gubi się ona w owych szczegółach i szczegółikach, rozrywających całość i paraliżujących się wzajemnie: chwytła natomiast najszerwsze zarysy i masy, podnosząc i potęgując je przez przeciwstawie-

nego z pojęciem zwykłej kobiecej pracy malarskiej, często zbyt miękkiej, bojaźliwej, przekonanej. Powiedziałem pani Parlaghy — że to portret malowany przez Samsona pędzla — że każde pociągnięcie to prawdziwe pociągnięcie Caravaggia. Artystka pragnęła dowiedzieć się, czy nie dopatrzylem się i niedostatków.

„Tak jak obecnie rzeczy się mają, uważam głowę za zupełnie skończoną. Nie potrzeba zdaniem mojem ani dodać, ani ująć niczego. Jeżeli zaś już konieczne szukać plam na słońcu — to pozwoliłbym sobie zrobić uwagę — czy punkt najwyższego światła, t. j. partya czoła nad prawem okiem, nie jest może zbyt grubo impastowana — z pewnem zatraceniem subtelności rysunku? Dalej jeszcze sądzą — że w ciemne tło, bez zakłócenia jego głębokości i spokoju — możnaby wlać pewne kolorystyczne życie, traktując je w guście gobelinu o stylowym desenie, naturalnie w tonach bardzo przytłumionych.“

Pani Parlaghy była tyle łaskawą i uprzejmą, że z uwagą słuchała porównu wyrażań admiracji jak i nieśmiałych uwag. Co do kwestyi tła — to nawet dała mi do zrozumienia, że myśl moja nie jest jej niesympatyczną. Artystka mimo znakomitych rezultatów, do jakich doprowadziła — mimo aureoli otaczającej jej nazwisko — uderza skromnością, bezpretensjonalnością w całym wystąpieniu. Słucha ona zdania i rad innych — a zwłaszcza męża swego, gruntownego znawcy i wielkiego miłośnika sztuki. P. dr. Krüger (pani Parlaghy zachowała rodzinne swje nazwisko w życiu artystycznym) w krótkiej naszej rozmowie okazał sąd wytrwały i delikatne poczucie, nabyte długoletniem zwiedzaniem zbiorów europejskich, studjami nad sztuką a nawet i własną malarską praktyką. Trafne jego rady niewątpliwie przyczyniają się w sposób korzystny do dalszego rozwoju zadziwiającego talentu młodej małżonki.

Bo pani Willma Parlaghy liczy lat dopiero dwadzieścia i kilka — a jako prawdziwe dziecko szczęścia łączy w sobie bardzo ujmujące zewnątrz z usposobieniem wesołym, naturalnem, swobodnym, pozyskującym dla niej sympatyę wszystkich tych, co mieli sposobność zbliżyć się do wielkiej artystki.

M.





## Z powodu zgonu Teofila Lenartowicza.

Z Budapesztu komunikują „Now. Ref.” ostatni zapewne przed zgonem list poety, publicznego znaczenia, wystosowany do tamtejszego Stowarzyszenia Polaków, z podziękowaniem za przesłane mu życzenia z powodu 72 rocznicy urodzin.

List ten nosi datę 29 stycznia, więc napisany był na pięć dni przed śmiercią.

Oto treść listu dosłowna:

„Szanowni Obywatele i Bracia!

„Zastrzegając się przeciwko publikacji (in extenso) (śmierć poety zwalnia nas z tego), pospieszam z podziękowaniem najserdeczniejszym za życzenia, które przynosi mi telegram z Budapesztu.

„Niech Wam Najzaciejsi i Najukochańsi, Bóg zapłaci a błogosławi na wszelkiej pracy Waszej. Róbmy, pracujmy jak możemy, a kupy się trzymajmy, jednego ogniska, jednej wiary w Boga i w prawo do niepodległości Ojczyzny. Czuwajmy, czas albowiem jest zapowiadający straszne wstrząśnienia — wojny, zawieruchy; dziś my wiemy, gdzie jesteśmy, a jutro kto zgadnie, gdzie nas nasze przeznaczenie rozrzuci.

„Nazywacie mnie wieszczem narodu. Za wysoki to tytuł — jeden Adam miał do niego prawo, wieszcz prawdziwy — zbyt dobrze znam siebie i dość długo żyłem. a zużyłem się, żebym miał prawo do takiego zaszczytu. Nie wiesz, ale ot brat Wasz, robotnik, figurki niedołążne lepiący z potrzeby, a dla rozweselenia i Waszej duszy i swojej coś tam wygrywający na pastuszej fujarce, stary i najmniej ceniony grajek.

Przy tem, co moje, obstać, a cudzego nie sięgam — pomiędzy swymi po swojemu, a pomiędzy naszymi dobrymi Rusinami to i po rusku powtarzam, jako przygrywkę, starą piosnkę:

„Oj zyszłyśmo sia burlaki  
Do idnoi chaty,  
Tut nam myło, tut nam lubo  
Z bidy zaśpiwaty.  
Hrasz Rusyne na bundurku,  
Tużno tak sedyjy,  
Wdar po strunam, bo Boh znaie,  
Dokij w świti żyty.”

„Stary i chorowity, ale niechże no dobre wiatry powieją... no niech powieją, daj to Wielki Boże, coś mi za często w prawem uchu dzwoni, możeć przyjdzie dobra nowina.

„Sen mara, Bóg wiara, a oto powiem Wam, co mi dzisiejsza noc przyniosła — widok ogromnej, cierniowej korony, czarnej, zapylonej, przedzierającej się przez nawalne chmury do słońca! Czyż to nie nasza polska cierniowa korona, idąca w niebo po sprawiedliwość?”

„Nie piszę wam rymów, ale prawdę, ja myślę, że to ta nasza...”

„Droży, serdeczni bracia, zbytecznem jest żądanie, żebym o was pamiętał i was kochał,

„Bo pierwej słońce swoją zmyli drogę,

Wpierw się odwróci wstecz rodzinna rzeka,

Nim was zapomnę — zapomnieć nie mogę.

„Żyj wiara i kochaj Ojczyznę, a pomagaj onęj, bo biedna stara matka nasza kochana.

„Bóg z wami i nadzieja nieśmiertelna.

„Ile was jest braci, sciskam dłonie i kochanemu sercu waszemu się polecam.

L w ó w, 9 lutego.

Pod przewodnictwem prezydenta p. Mochackiego odbyło się tu dziś posiedzenie rady miejskiej.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos p. prezydent i przemówił w następujących słowach: „Żalobnym kirem pokryła się ziemia polska — cała Polska, jak długa i szeroka, bo gdzież jest w niej zakątek, do którego nie doleciały dźwięki lutni ukochanego lirnika mazowieckiego? Tam daleko na południe, zdala od ukochanej ojczystej ziemi, pod niebem włoskiem zamknął na zawsze powieki ukochany wieszcz ludowy Teofil Lenartowicz i to w chwili, gdy się pieścił myślą, że z pierwszymi żorawiami odwiedzi miasto nasze. Z jego zgonem

traci Polska jednego z najlepszych i najdzielniejszych synów, Ojczyzna prawdziwego wieszcza ludowego. Chciejcie więc panowie oddać hołd jego geniuszowi, jego zasługom, jego cnotom obywatelskim i cześć jego pamięci przez powstanie.”

P. prezydent zawiadomił radę, iż na pierwszą wiadomość o śmierci ś. p. Teofila Lenartowicza, postarał się o złożenie na trumnę zmarłego wieńca w imieniu reprezentacji miasta za pośrednictwem artysty pana Zawieskiego.

Towarzystwa „Sokół” i „Gwiazda” wniosły do reprezentacji miejskiej podania o przewieszenie zwłok ś. p. Lenartowicza. P. prezydent sądzi jednakowoż, że główna akcja w tej sprawie powinna spoczywać w ręku lwowskiej rady miejskiej i dla tego postawił wniosek, aby zwłoki te przewieszone zostały na koszt gminy do Lwowa przy współudziale całego społeczeństwa polskiego i złożone zostały na cmentarzu Łyczakowskim, gdzie ma być postawiony pomnik.

P. prezydent sądzi, iż z Krakowem nie wejdziemy w żadną kolizję, gdyż wieszcz wyraził kilkakrotnie życzenie, iż pragnie spocząć we Lwowie na cmentarzu Łyczakowskim. Świadczy o tem ustęp z wiersza, pisanego przez śp. poetę do p. Platona Kosteckiego:

„...A swobodą ucieszony, wszelkiej próżen troski,  
Zamówię se domowinę w ziemi Łyczakowskiej.

Nie mam już na to prawa, a przecież się wproszę

Przez tę miłość Pani Matki, którą w sercu noszę.

Florencya, 24 grudnia 1889.

Teofil Lenartowicz.

Powyższy wniosek p. prezydenta przyjęła rada oklaskami i jednogłośnie uchwaliła.



## Z powodu zgonu Teofila Lenartowicza.

Kraków, 7 lutego.

Na odbytem wczoraj posiedzeniu tutejszej rady miejskiej prezydent dr. S z l a c h t o w s k i przemówił w następujących słowach:

Teofil Lenartowicz nie żyje! Oto wiadomość, która w tych dniach do nas doszła i szybko przelatuje całą polską ziemię, wywołując wszędzie głęboki smutek i bolesny żal, bo naród traci męża, którego jako dobrze zasłużonego syna cenił i kochał. Lenartowicz od najmłodszych lat aż do ostatniej chwili pracował niezmordowanie. Początkowo zmuszony okolicznościami obrał sobie zawód biurowy, lecz wkrótce z bogaciwszy swoją wiedzę, poczuł się na siłach, aby pracować na innem, jego talentowi i zamiłowaniu odpowiedniemu polu literackiem. Aby poznać kraj i zawiązać stosunki, bawił długi czas we Lwowie, Krakowie i Poznaniu i dał się zaraz pierwszemi swemi dziełami poznać. Wyjechałszy za granicę, zamieszkał w Rzymie i we Florencji i tam wydawał liczne owoce swej pracy, które zjednały mu zasłużoną sławę poety. Niedawno nam doniósł, że zamierza wrócić do ojczystej ziemi, którą całem sercem kochał i za którą tęsknił, lecz niestety zamiast cieszyć się jego pobylem między nami, bolejemy nad niepowetowaną stratą. Cześć pamięci zmarłego!

Przemówienia prezydenta wysłuchali pp. radcy stojąc.

Bezpośrednio po tem przemówieniu zabrał głos radca miejski dr. Adam A s n y k. Dowiedzieliśmy się, że rodacy nasi, zamieszkali we Florencji, wystosowali zapytanie do autonomicznych władz kraju, a jak wyczytałem w dziennikach włoskich i do prezydenta m. Krakowa, czy myślimy o przewiezieniu zwłok znakomitego poety do kraju. Ponieważ stosunki ekonomiczne miasta naszego nie są tak

świetne, abyśmy mogli w kosztowny sposób tem się zająć, powinniśmy, sądzę, wziąć inicjatywę i zawezwać społeczeństwo polskie do zbiorowej akcji w tym kierunku. Możemy zawiązać komitet obywatelski, a nie wątpię, że znajdą się na ten szlachetny cel hojne ofiary.

W tej myśli wnoszę:

Niżej podpisani dowiedziawszy się, że nasi rodacy we Florencji udali się do prezydenta z zapytaniem, czy Kraków zamierza przedsięwziąć kroki w celu przewiezienia zwłok świeżo zgasłego ś. p. Teofila Lenartowicza, znając komitego poety, wyrażają życzenie, aby rada miejska krakowska wzięła inicjatywę w zawezwaniu społeczeństwa polskiego do zbiorowej akcji, umożliwiającej przewiezienie zwłok zmarłego wieszczą i oddanie mu w ten sposób czci pośmiertnej.

„Uprasza się prezydenta, ażeby w imieniu rady miejskiej zajął się zorganizowaniem komitetu, celem przeprowadzenia tej uchwały.“

Wniosek ten podpisali pp.: dr. Adam Asnyk, dr. Ernest Bandrowski, dr. Lesław Boroński, Mieczysław Pawlikowski, Karol Rząca, Jan Rotter, dr. Albert Proppper.

Jednomyślnie aprobowala rada miejska wyrażone powyżej żądanie, dając tem wymowny wyraz czci swojej dla poety.

Dzienniki rzymskie „Tribuna“ i „Diritto“ zamieszczają serdeczną wzmiankę o Teofilu Lenartowiczu, donosząc zarazem, że Polacy zamieszkali we Włoszech udali się telefonicznie z zapytaniem do prezydenta m. Krakowa, co do możliwości przeniesienia zwłok poety do Polski.

Jeden z dzienników krakowskich otrzymuje z Florencji następujące szczegóły o zgonie autora „Lirenki“:

Lenartowicz jeszcze 2 lutego był zdrów zupełnie, modelował Mickiewicza, a sam pozował Sozańskiemu. Był w najweselszym humorze. Około 11 w nocy uczył bóle w łokciach i krzyżach. Przywołany lekarz uspokoił domowników, mówiąc, że cierpienia przejdą. Służąca Giovanna Santanni czuwała całą noc przy chorym, który skarżył się na coraz większe bóle, zawroty głowy. O pierwszej w nocy wstał i gorączkowo chodził po pokoju. O godzinie 4 zemdlął, a przyprowadzony do przytomności, napisał depeszę do jednego z krewnych, wzywając do bezwłocznego przyjazdu. Depeszę zakończył słowy: „Niech cię Bóg błogosławi.“ O szóstej rano coraz było gorzej; posłano po księdza, który dał błogosławieństwo i oleje święte. Lenartowicz skonał na rękach Giovanny z okrzykiem: „Boże bądź miłościw Ojczyźnie!...“ Do Florencji przybyli: Władysław Mickiewicz, Wołyński i Ostaszewski.

Pogrzebem zajmują się: Wołyński, Zawiejski i Sozański. Dr. Barbacci zabalsamował ciało. Pogrzeb 7 lutego o 5 po południu. Manuskrypta, rzeźby i bibliotekę opieczutowano. Lenartowicz spoczywa z ręką na sercu, z laurem na czole, kwiatami zasypyany. Wieńce na trumnie złożyli: wydział krajowy, prezydent Florencji, miasta Lwów i Kraków, „Kuryer Warszawski“, „Kuryer Polski“, Zygmunt Bośniacki, włoskie familie Pisani, Bonescalchi, księstwo Bonelli, hrabina Capelli, dalej: Ostoja, Wolscy, Hordyjńscy, Starzewska, księżna Jabłonowska, Koło literackie lwowskie, młodzież uniwersytetu lwowskiego i krakowskiego oraz politechniki. Fotograficznego zdjęcia dokonał Schemboche — maskę pośmiertną i odlew ręki zajął Zawiejski. Akwarelę zwłok wykonał Sozański i odesłał do Lwowa.



## Z powodu zgonu Teofila Lenartowicza.

Pogrzeb Lenartowicza odbył się we Florencyi dnia 10 bm. o godzinie 5 wieczorem. Był skromny, ale imponujący. Ciało zmarłego spoczywało w trumnie ołowianej, z kryształową pokrywą — to wszystko w trumnie z drzewa kasztanowego. W smutnym obrzędzie pogrzebowym brały udział, oprócz całej kolonii polskiej i przybyłych zdala przyjaciół i krewnych, delegacje Towarzystw patriotycznych, trzydziestu Garibaldczyków, Stowarzyszenia rękodzielnicze, grono miejscowych artystów, Anglicy i Amerykanie. Podczas pogrzebu rozdawano okolicznościowy poemat Anetty Boneschi „Tribuna“, „Nazione“, „Corriere italiano“ i inne pisma przysłały specjalnych sprawozdawców. Trzech księży i bractwo nieśli zwłoki na barkach do miejsca spoczynku. Wołyński, Sozański i Zawiejski nieśli przed trumną wieńce spiżowe galicyjskiego wydziału krajowego, miasta Lwowa, lwowskiego Koła literackiego, dalej od rodziny Mickiewiczów. Karawan literalnie cały pokryty wieńcami o barwach narodowych. W ostatniej chwili nadeszli wieńce Domenico Santagata, Dzieduszyccy, Leszczyński z Warszawy, B. Śniacki, Mickiewicz, Tekla Abrahamowicz, Ogonowska, Julian z Porądowa, familia Melis, Wiktor, Benigna Wolsey, Janina i Wacław Umiastowscy, Marya Czapska i wielu innych. Liczny orszak pogrzebowy szedł przez via Montebello, via Garibaldi, Piazza sul Prato do kościoła parafialnego Santa Lucia sul Prato. Po egzekwacjach złożono ciało tymczasem w kaplicy kościoła. Władze dały wyjątkowo na to zezwolenie.

Profesor dr. Zoll ogłasza następujący szczegół biograficzny:

„W październiku 1875 r. bawił śp. Teofil Lenartowicz w Krakowie. Objąłem wówczas rektorat uniwersytetu Jagiellońskiego i poszedłem z nim na jeden z wieczorków czytelni akademickiej. Śp. Lenartowicz zabrał tam głos i przemawiając w gorących słowach, pełnych patriotyzmu, tudzież serdecznej dla młodzieży życzliwości, zachęcał ją do rzetelnej pracy, wskazując przytem na ważne znaczenie węgla, który młodzież z profesorami, jako jej przewodnikami, zawsze łączyć powinien. Przemówienie to wielki wtedy na młodzież wywarło wpływ i nie mało przyczyniło się do serdecznego stosunku, jaki pomiędzy nią i mną istniał w ciągu dwuletniego mego rektoratu.

„Śp. Lenartowicz bardzo się także zainteresował krakowskim Towarzystwem akademickim wzajemnej pomocy i poznawszy szlachetny jego cel, czynił zabiegi u ziomków za granicą, aby Towarzystwu temu przyszli w pomoc. Sam przysłał na moje ręce zebranych przez siebie 390 lirów — a skutkiem jego pośrednictwa jedna osoba nadesłała Towarzystwu 200 złr., druga zaś na moje ręce 15 złr. Tak więc zabiegom ś. p. Lenartowicza Towarzystwo powyższe

w r. 1875/76 zawdzięczało pomnożenie swych dochodów o kwotę przeszło 400 złr.“

Przytaczamy jeszcze ustępy z listu T. Lenartowicza do p. Jana Czerszyka, em. inspektora kolei, żołnierza z 1831 r., datowanego z Florencyi dnia 27 grudnia 1892. Czytamy tam:

„Rozbeczałem się, ot ci powiem, a podziękowawszy Bogu, pomyślałem: Już też mnie chyba na mogiłki poniosą, jeżeli się tego roku przez Węgry do Lwowa nie przebiorę, zkaż wszystko, co najdroższe sercu, mnie dochodzi. Pojadę i powiozę ładunek ludowych pieśni i rozmaitych rozmaitości, które ofiaruję „Gwieździe“ na pamiątkę, że był dudarz był, miał dudy miał, a Gwieździe wiernie służył.

„Hej! Boże kochany — jak to te lata przeleciały i jak to ta zima wieku nadeszła — brzydka, zgnila zima — duch poprawdzie nie stracił, prędzej zyskał, ale ocoży, ale cała machina biedna; rozłazi się chruścianka, stara szatracygauńska i lada dzień przyjdzie wyfrunąć, aby tylko bez długich boleści.

„W koło mnie, nademną wszędzie pogrzeby; umiera Werecha, obywatel z Wołynia, dziwak stary, ale który miał jakieś uczucie dla mnie i odwiedzał czasem. Na górze o piętro wyżej umarł tej nocy urzędnik z kolei. Pukają — otwieram — kto?

„Stolarz przychodzi brać miarę na trumnę. Et smutno rok się kończy i gdyby nie wasze słówko i tej pocziwój „Gwiazdy“, ciemno byłoby w duszy — oj ciemno!”

Jest to odpowiedź na gratulacje, przesłane mu ze Lwowa. W końcowym ustępie uderza smutny nastrój — jakby przeczucie śmierci...



— \* Teofil Lenartowicz, lirnik mazowiecki, dziękując za telegram z życzeniami, wysłany do niego od koła obywateli lwowskich, wystósował na ręce p. Leona Bratkowskiego następujący list:

Jak słońce przy schyłku słotnego dnia jesieni, wzrok Wasz, Najczcigodniejsi Panowie, zwrócił się ku nieobecnemu, w czasie zapowiadającym wielkie zawieruchy. Cobądź nastąpi, z radością, na wypowiedzenie której słów mi brakuje, powitałem promyk Boskiego światła, wyrazi życliwe — jubileusz mój pr wdziwy, którego pamięć za grób się przeciągnie. O, przyjaciele jednomyślnicy, jednym ogniem miłości dla świętej ziemi naszej zagrzani, niechże koło nasze świadczy, że jeszcze nie tylko nie zginęła, ale pełnem życiem żyje Polska.

Wesoło zaczynamy ten Rok nowy, pomimo nędz, garncących się ze wszystkich stron, zboczeń i obłąkań częściowych, wesoło pomimo burzliwej atmosfery całego świata, swobodą ducha ożywieni, którą daje mi miłość mocna jako śmierć. To, co przez wieki bismiało przy biesiadach Ojców naszych, życzenie zawarte w słowach „kochajmy się!” staje się coraz więcej rzeczywistością. Kielich łez i truzn najzjadliwszych, jakimy wypróbnili, więcej nam do pomógł, jak ów kielich winem napelniony; zwrócił nas ku sobie, przekonał, że, żeby mieć prawo do życia, potrzeba posiadać warunki życia, z których pierwszym jest miłość, a drugim praca. Praca zbawia duszę, zbawia naród i przed Bogiem się zasługuje. Na najcięższy ból jedynem lekarstwem umiłowana praca; na najczarniejsze zwątpienia jedynym środkiem związek bratni, a myśl, że nie jesteśmy sami, że koło nasze rozciąga się na cały obszar ziemi, która jak rychło zaświeci w umyśle, wszystko się rozpogadza, wraca ufność, nadzieja i wiara, wraca siła do walk z przeciwnościami i duma wolnych ludzi.

Słowo Wasze, Najczcigodniejsi obywatele, równieby mnie ucieszyło i rozradowało, gdybyście je do kogobądź innego z braci wypowiedzieli, i z równą radością spojrzalbym w świat, powtarzając: Ojczyzna moja w tem kole, matka błogosławiona, matka miłościwa, Salve Patria! — bracia moi łączą się się, zbliżają, przebaczą, tryumfują nad sobą — a więc wielkie szczęście nie odległe, daj Boże! Potężną jest nauczycielką niedola, ona to równa góry z dolami i ona to sprawiła, że jak w przeszłości byliśmy równi sobie jedynie wobec śmierci, jak dalej wobec Boga i następnie prawa, tak dziś równymi uczyniła nas wobec pracy, z których każdą odpowiednio do jej wartości otaczamy cześcią, a ztąd i jakiś mały literat cieszy się uznaniem i zachętą do której li kategorii licząc się, dzięki Wam składam, Najzacniejsi obywatele, za wyrazy życliwości braterskiej. Niech żyje naród, przejęty prawdą, przez jedynego Najwyższego Boskiego Mistrza przyniesioną, ubogi a bogaty sercem, uciśniony a wolny duchem, kuszony a wierzący, wykreślony z rzędu narodów a najnarodowszy! Cześć Polskiej ziemi, Cześć!



## TEOFIL LENARTOWICZ

Urodz. 1822 r. w Warszawie, zmarł d. 3 lutego  
we Florencji.

Rzewny Lirnik wioskowy, uczestnik ruchów patriotycznych w r. 1848-49, wygnaniec, uczestnik jeżeli nie czynem, to sercem i pieśnią wszystkich usiłowań, mających na celu wyzwolenie Ojczyzny, jest jednym z ostatnich wielkich naszych poetów z okresu mickiewiczowskiego.

Cześć pamięci jego!





